



MAGGIE KINGSLEY



*Córka wybitnego
specjalisty*

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Doktor Robert Cunningham jęknął cicho, patrząc na leżącą na jego biurku notatkę służbową, z której wynikało, że doktor Hanna Blake została nowo mianowanym członkiem ekipy Oddziału Nagłych Wypadków w szpitalu św. Stefana.

W tej chwili nie było mu to na rękę. Potrzebował wielu godzin zdrowego snu, a nie jakiejś młodej absolwentki medycyny, która będzie zanudzała go pytaniami lub prośbami o pomoc i radę. Gdyby nie był tak zmęczony, spróbowałby nakłonić doktora Mackaya, szefa oddziału, do oddania tej Hanny Blake pod skrzydła Elliota Mathiesona. Ten niebieskooki blondyn zawsze lubił opiekować się kobietami, podczas gdy on...

Nie myśl o tym, ostrzegł go jego umysł. Staraj się o tym zapomnieć...

Szybko odsunął notatkę i sięgnął po ranną pocztę, ale rychło przekonał się, że jest to jak zwykle plik reklam i nudnych zawiadomień. Dopiero na jego spodzie znalazł jakiś medyczny katalog, na którym widniało nazwisko: Dr Laura Cunningham.

Patrząc na tę nalepkę, poczuł nagle, że jego oczy wypełniają się łzami. Od śmierci Laury minął już niemal rok, ale sam widok jej imienia nadal budził w nim dotkliwy ból.

Ze złością zgniótł katalog w rękę. Jakim prawem różne medyczne firmy wysyłają listy do ludzi, którzy od dawna nie żyją? Jakim prawem przypominają krewnym zmarłych o bliskich, których bezpowrotnie utracili? Czy oni sądzą, że ja kiedykolwiek o niej zapomnę?

A czy mój szef naprawdę wierzy, że jestem odpowiednią niańką dla nowego członka medycznego personelu? - pomyślał z goryczą, ponownie zerkając na notatkę. Wiecznie przeciążony oddział nagłych wypadków londyńskiego szpitala św. Stefana z pewnością nie jest odpowiednim miejscem dla niedoświadczonej lekarki. Z ponurym wyrazem twarzy wstał od biurka i wyszedł na korytarz. Postanowił przekazać młodej adeptce wszystkie podstawowe informacje i na tym zakończyć swą działalność pedagogiczną. Nie zamierzał zamieniać się w niańkę.

Kiedy otworzył drzwi od pokoju lekarzy i ujrzał stojącą przy oknie dziewczynę, wydał bezgłośny jęk rozpaczy.

- Doktor Blake? - spytał, mając nadzieję, że się myli.

- Tak, jestem Hanna Blake - odparła młoda kobieta, odwracając się w jego stronę. -
A pan zapewne...

Miała pociągłą twarz i krótko obcięte złotobrzazowe włosy. A on, choć w ubiegłym miesiącu ukończył dopiero trzydzieści cztery lata, poczuł się nagle bardzo stary.

- Robert Cunningham - przedstawił się, odnotowując z rozbawieniem zdumienie, które pojawiło się na jej twarzy, gdy ujrzała jego pogniecione sztruksowe spodnie, sportową koszulę i rozczochrane włosy.

- Miło mi pana poznać, sir - powiedziała z uśmiechem, wyciągając rękę na powitanie.

Powinien był jej oznajmić, że wszyscy pracownicy pogotowia mówią do niego po imieniu, ale w tej chwili myślał o tym, że kiedyś, bardzo dawno, też musiał wyglądać tak jak ona - jak pełen optymizmu i zapału młody lekarz. Kiedyś musiał wierzyć, że świat jest pełen nieograniczonych możliwości.

Nagle poczuł irytację. Z nieokreślonych powodów wydało mu się, że dziewczyna parodiuje jego dawny, młodzieńczy entuzjazm, i postanowił przytłumić jej idealistyczny zapał.

- No dobrze - mruknął oschłym tonem, ignorując jej wyciągniętą rękę. - Musi pani zapamiętać cztery podstawowe zasady współpracy na naszym oddziale. Po pierwsze, jeśli pani czegoś nie będzie wiedzieć, proszę pytać o to mnie lub doktora Mathiesona. Po drugie, proszę nigdy nie wchodzić mi w drogę. Po trzecie, należy usuwać z tablicy nazwisko ostatniego przyjętego przez panią pacjenta natychmiast po jego wyjściu. Po czwarte, wszyscy składamy się co tydzień po pięćdziesiąt pensów na kawę podawaną w pokoju lekarskim, bez względu na to, czy ją pijemy, czy też nie. - Usiadł, oparł stopy na taborecie i ostentacyjnie przymknął oczy.

- To wszystko? - spytała słabym głosem Hanna Blake. - A ja myślałam... to znaczy, spodziewałam się...

- Wycieczki z przewodnikiem? - przerwał jej bezceremonialnie, otwierając jedno oko. - Orkiestry dętej? Uroczystego powitania w bufecie szpitala?

- Nie, oczywiście, że nie, ale... - zaczęła, rumieniąc się gwałtownie.

- Z pani akt wynika, że jest pani lekarzem. Jeśli to prawda, to niech pani idzie leczyć chorych i pozwoli mi się spokojnie przespać. - Nie czekając na jej odpowiedź, ponownie przymknął oczy.

Hanna wyszła z pokoju lekarskiego, z trudem powstrzymując się od trzaśnięcia drzwiami. Doktor Cunningham jest naprawdę czarujący! Nie spodziewała się oczywiście czerwonego dywanu na powitanie, ale jego opryskliwość wzbudziła w niej prawdziwe zdumienie. Kiedy stanął w drzwiach, wydał jej się całkiem sympatyczny. Nie był przystojny - miał stanowczo zbyt ostre rysy - ale było w nim coś, co wzbudziło jej zaufanie. A on brutalnie ją splawił.

Stłumiła napływające do oczu łzy i wytarła nos. Nie płakała od szóstego roku życia i nie zamierzała rozplakać się teraz, tylko dlatego że obraził ją jakiś nieokrzesany facet o zimnych, stalowych oczach i czarnych, zmierzwionych włosach.

I cóż z tego, że uznał ją najwyraźniej za najniższą formę medycznego życia? I cóż z tego, że szpital św. Stefana wydawał jej się teraz o wiele mniej przytulnym miejscem niż przed dwoma miesiącami, kiedy składała podanie o pracę?

Starła się o posadę w Londynie, bo chciała uciec jak najdalej od Edynburga. Udało jej się ją zdobyć, więc powinna być zadowolona. I wzbudzić w sobie nadzieję, że nie wszyscy pracownicy szpitala muszą być tak arogancy jak doktor Cunningham.

Nadzieja ta okazała się jak najbardziej usprawiedliwiona. Gdy tylko weszła na teren izby przyjęć, uśmiechnęła się do niej przyjaźnie młoda, tęga, ciemnowłosa kobieta w białym, medycznym czepku.

- Czy mogę coś dla pani zrobić, pani doktor? - spytała, widząc jej kitel.

- Mam nadzieję, że tak. Jestem Hanna Blake.

Dziewczyna patrzyła na nią przez chwilę tępym wzrokiem, a potem uderzyła się w czoło.

- O Boże! - zawołała przepaszającym tonem. - Nasz szef, doktor Mackay, powiedział mi, że zaczyna pani pracę czwartego sierpnia, ale kompletnie wyleciało mi to z głowy. Jestem Jane Holden, starsza pielęgniarka. Flo! - zawołała do wysokiej, bardzo ładnej czarnoskórej dziewczyny, która wyłoniła się zza drzwi jakiegoś gabinetu. - Chodź tu i poznaj panią doktor Blake. To jest Floella Lazear, pielęgniarka naszego oddziału, jedna z najlepszych specjalistek w branży.

- Pochlebstwem nie osiągniesz niczego, Jane - zaśmiała się dziewczyna. - Miło mi panią poznać, doktor Blake.

- Proszę mówić do mnie po imieniu - powiedziała Hanna. - Czy któraś z was wie, gdzie znajdę doktora Mathiesona? Chyba powinnam mu się przedstawić.

- Jest w gabinecie numer trzy, razem z Kelly Ross, stażystką ze szkoły pielęgniarek - poinformowała ją Flo. - Badają pacjenta z podejrzeniem perforacji wyrostka robaczkowego. Ale na twoim miejscu nie spieszyłabym się tak bardzo z poznaniem doktora Mathiesona. To bardzo niebezpieczny człowiek.

- Och, przestań, Flo - zaprotestowała Jane. - To człowiek, z którym doskonale się pracuje.

- Ma trzydzieści dwa lata, niebieskie oczy, jasne włosy i jest absolutnie cudowny - przyznała z uśmiechem Flo. - Niestety, rozwiódł się jakiś czas temu i wcale nie ma zamiaru zakładać nowej rodziny, więc...

- Więc w szpitalu roi się od złamanych serc - dokończyła z rozbawieniem Hanna.

- Zgadza się - potwierdziła Floella. - Jeśli masz ochotę na miłą przygodę, Elliot jest wymarzonym partnerem. Ale ten człowiek unika jak ognia trwałych związków.

Hanna nie potrzebowała tego typu ostrzeżeń. Po tym, co przeżyła z Chrisem, marzyła tylko o tym, by stać się pożytecznym członkiem zespołu. Wiedziała dobrze, do czego zdolni są przystojni młodzi lekarze.

- Czy poznałaś już doktora Mackaya? - spytała Jane.

Hanna kiwnęła głową.

- Poznałam go, kiedy przyszłam na rozmowę w sprawie pracy. Wydał mi się bardzo sympatyczny.

- I jest sympatyczny - przyznała pielęgniarka. - Ale będziesz miała z nim do czynienia tylko w naprawdę poważnych przypadkach. W gruncie rzeczy naszą bieżącą pracą kieruje Robert Cunningham, a on...

- Poznałam go dopiero dziś rano - przerwała jej Hanna. - Wydał mi się... trochę zmęczony...

- Chyba raczej kompletnie wykończony - poprawiła ją Jane. - Bóg raczy wiedzieć, kiedy ten człowiek zjadł ostatni przyzwoity posiłek i kiedy się porządnie wyspał. On praktycznie mieszka w szpitalu, i to już od...

Przerwała nagle, bo wahadłowe drzwi prowadzące do izby przyjęć otworzyły się z hukiem i wpadli przez nie dwaj pielęgniarze, pchający nosze na kółkach.

- Pchnięcie nożem! Ciśnienie sześćdziesiąt na czterdzieści. Nie ma szmerów oddechowych po lewej stronie, więc go zaintubowaliśmy, pani doktor.

Flo i Jane natychmiast zaczęły rozcinać odzież mężczyzny i podłączać go do respiratora, a Hanna zdała sobie sprawę, że powinna coś szybko zrobić, gdyż pielęgniarz zwraca się właśnie do niej. Jako jedyna osoba w pomieszczeniu miała na sobie biały kitel i była całkowicie beczynna.

- Czy znamy jego nazwisko, wiek? - spytała z udawanym spokojem.

- Z dokumentów wynika, że nazywa się Ian Simpson - odparł pielęgniarz. - A ja powiedziałabym, że ma jakieś dwadzieścia trzy do dwudziestu sześciu lat.

Hanna przyłożyła stetoskop do klatki piersiowej rannego. Pielęgniarz miał słuszną intuicję. Po lewej stronie klatki piersiowej nie było szmerów oddechowych. Młodemu człowiekowi „spadło” lewe płuco i powietrze z krwią zaczęło się sączyć do jamy opłucnej.

- Co z kropłówką, Flo? - spytała.

Pielęgniarka zerknęła na worek zawierający sól fizjologiczną, czasowo zastępującą krew, którą tracił Ian Simpson.

- Otwarte i kapie - odparła.

- Ciśnienie, Jane?

- Bez zmian - stwierdziła dziewczyna, podłączając rannego do kardiomonitora.

Ciśnienie było zbyt niskie, a wskaźnik stanu świadomości chorego w skali Glasgow wcale nie wyglądał lepiej. Ponieważ krew i powietrze przeciekały do jamy opłucnej, serce biło o wiele za szybko, próbując dostarczyć tlen do mózgu. Gdyby nie założyli drenu opłucnej, mógłby nastąpić atak serca.

- Czy chcesz, żebym wezwała Roberta? - spytała siostra, dostrzegając wyraz niezdecydowania na twarzy Hanny.

Po to, by pomyślał, że nie daję sobie rady? - spytała się w duchu. By pomyślał to, co najwyraźniej już podejrzewa - że jestem niekompetentna? Przecież widziałam już wielokrotnie drenaż opłucnej, a nawet dokonywałam sama tego zabiegu, tyle że pod nadzorem specjalistów. Muszę się przekonać, czy potrafię zrobić to sama.

- Proszę o rurkę do opłucnej i skalpel, Jane - poleciała.

Siostra podała jej żądane przedmioty, a ona szybko dokonała nacięcia na klatce piersiowej pacjenta, a potem ostrożnie umieściła plastikowy przewód w jego opłucnej. Stan chorego natychmiast uległ poprawie.

- Dobra robota - mruknęła Jane, a Hanna odetchnęła z ulgą. - Czy będziesz potrzebowała sześciu jednostek krwi zero minus i zdjęć klatki piersiowej oraz morfologii?

Hanna kiwnęła głową. Krew grupy zero minus można podawać wszystkim pacjentom do czasu, w którym oznaczy się grupę ich krwi. Rentgen klatki piersiowej ma pokazać, czy dren został założony prawidłowo, zaś morfologia - ustalić ilość krwi, jaką stracił pacjent.

- No dobrze, kochani, co my tu mamy?

Hanna odwróciła się tak gwałtownie, że straciła równowagę i wpadła w czyjeś silne ramiona. Po ułamku sekundy zdała sobie z niesmakiem sprawę z tego, że są to ramiona Roberta Cunninghama.

- Bardzo przepraszam - wybąkała, szybko odrywając dłonie od jego koszuli. - Nie wiedziałam, że pan tu jest.

- Na to wygląda - mruknął z irytacją. - Skoro jest pani tak nerwowa, to może powinienem nosić na szyi dzwonek.

Nerwowa? Wcale nie była nerwowa. Po prostu nie spodziewała się, że doktor Cunningham z bliska jest aż tak atrakcyjny!

- Przepraszam, o co pan pytał? - wymamrotała.

- Pytałem, co dolega pani pacjentowi - odparł chłodno.

- To jest... odma... ale założyłam już drenaż opłucnej.

- Co pani zrobiła? - spytał, unosząc brwi.

- Kazał mi pan iść i leczyć ludzi, więc pana posłuchałam! - odrzekła lekko podniesionym głosem, nie zdając sobie z tego sprawy.

- Czy pamiętała pani o tym, żeby zamówić sześć jednostek krwi zero minus, rentgen i morfologię?

- Oczywiście - odparła wyzywającym tonem.

- W takim razie, jeśli prawidłowo założyła pani ten drenaż i jeśli pacjent nie ma nietypowej grupy krwi, może pani oznajmić jego krewnym, że przeżył pani terapię. Gdzie oni są?

- O... oni? - wykrztusiła, dopiero teraz zdając sobie sprawę ze swego błędu i czując przyspieszone bicie serca.

- Chyba pani pamiętała o tym, żeby spytać sanitariuszy, czy ktoś z nim przyjechał, prawda? - spytał chłodno.

- Ja... ja... My... Widzi pan, wszystko działo się tak nagle, że po prostu...

Umilkła zażenowana, a Robert ponownie wydał cichy jęk. Nowa pracownica nie tylko wygląda jak uczennica, ale jest w dodatku niekompetentna.

- Więc jak zamierza pani ustalić, czy ten nieszczęsny pacjent przyjechał tu z jakąś osobą towarzyszącą? - spytał ostrym tonem.

- Sanitariusze...

- Dawno już odjechali - przerwał jej bezceremonialnie. - A to oznacza, że albo musimy iść do poczekalni i spytać wszystkich obecnych, czy przywieźli człowieka z raną od noża, albo - jeśli woli pani bardziej bezpośrednie podejście - możemy ogłosić to w telewizji.

- Przykro mi... - Hanna poczerwieniała jeszcze bardziej. - Nie myślałam...

- To widać, że pani nie myślała! - burknął tak agresywnym tonem, że Jane odchrząknęła i włączyła się do rozmowy.

- Robercie, Hanna przyszła tutaj dopiero pół godziny temu. Czy nie wydaje ci się, że jesteś dla niej zbyt surowy?

Dobrze o tym wiedział, ale nie zamierzał nikogo niańczyć. Nie musiał pouczać Laury, kiedy została jego asystentką. Ona zawsze wiedziała, co należy robić.

- Ciśnienie sześćdziesiąt, wypełnione żyły szyjne, nie słyszę akcji serca! - zawołała nagle Floella.

Robert odwrócił się w kierunku łóżka.

- Osierdzie wypełnia się płynem.

- Czy mam wezwać torakochirurga? - spytała Jane, sięgając po słuchawkę telefonu.

Robert potrząsnął głową.

- Ten facet umrze, zanim chirurg tu dotrze.

- Więc co możemy zrobić? - spytała Hanna, ale Robert wcale jej nie słuchał. Włożył lateksowe rękawiczki, sięgnął po skalpel i bez wahania zrobił szerokie nacięcie w poprzek klatki piersiowej chorego mężczyzny, przecinając mięśnie między żebrami.

On zamierza zrobić torakotomię, pomyślała ze zdumieniem Hanna, kiedy Robert wziął duży, metalowy rozszerzacz żeber i rozwarł je na tyle, by sięgnąć do jamy opłucnej.

- Ciśnienie, Flo? - spytał.

- Nadal spada!

To było zadziwiające. Serce pacjenta biło teraz silniej, więc ciśnienie powinno wzrastać.

- On ma otwór w sercu! - krzyknęła nagle Hanna. - Po prawej stronie, w dolnej części. Musiało zostać przebite tym nożem.

Robert bez sekundy namysłu zatkał palcem otwór. Krew natychmiast przestała płynąć.

- Ciśnienie, Flo? - spytał.

- Osiemdziesiąt na sześćdziesiąt... dziewięćdziesiąt na siedemdziesiąt... Chyba go uratowałaś, Robercie!

- Czy blok operacyjny jest przygotowany?

- Czekają w pogotowiu - odparła Jane.

- Dobrze. Więc chodźmy, Flo!

Podczas gdy Robert nadal trzymał palec w sercu pacjenta, Floella Lazear szybko wypchnęła nosze z gabinetu na korytarz i ruszyła w kierunku sali operacyjnej.

Hanna patrzyła za nimi z żalem. Chciałaby być przy operacji. Byłaby jeszcze bardziej szczęśliwa, gdyby Robert Cunningham przyznał, że nie okazała się całkowicie bezużyteczna. Ale on nawet nie zerknął w jej kierunku.

- Jeśli masz nadzieję, że Robert kiedyś cię pochwali, to chyba się nie doczekasz. Prędzej już piekło zamarznie - mruknęła Jane, jakby czytając w jej myślach. - On nie stara się być nieuprzejmy; jest po prostu całkowicie skupiony na pracy.

- To dobry lekarz, prawda? - spytała Hanna.

- Świetny. Niestety, potrafi być również bezwzględny wobec ludzi, którzy próbują mu się sprzeciwić. Przekonał się o tym biedny doktor Jarvis.

- Jarvis?

- Twój poprzednik. Wytrzymał u nas tylko dwa miesiące, a potem złożył wypowiedzenie. Po prostu nie potrafił tego wytrzymać. Chyba nie zdawał sobie sprawy, jak ciężka jest nasza praca. Robert to jeden z najlepszych specjalistów w swojej branży. Wiele się od

niego nauczysz. Szkoda tylko... że nie potrafi się zdobyć na odrobinę luzu. Prawie nie opuszcza szpitala.

- Czyżby był pracoholikiem? - spytała Hanna.

- Zawsze był bardzo sumiennym lekarzem, ale od śmierci żony, która zginęła rok temu, żyje tylko sprawami zawodowymi.

- Czy długo byli małżeństwem?

- Tylko dwa lata. Laura również była lekarzem na naszym oddziale. Została potrącona przez samochód, tuż przed szpitalem. To było straszne. Robert miał akurat dyżur, kiedy ją wniesiono.

- Musiał być zdruzgotany.

- Był. I jest. Ale nie chce o tym rozmawiać. Skupia się na pracy, a wszyscy przecież wiemy, że to do niczego nie prowadzi.

Czasem prowadzi, pomyślała Hanna. Wiedziała z doświadczenia, że praca może stać się panaceum na osobiste kłopoty.

- Co robi w takim miejscu taka sympatyczna dziewczyna? - spytał ktoś nagle tuż za jej plecami.

Odwróciła się gwałtownie i ujrzała przystojnego, niebieskookiego blondyna, który przyglądał się jej z widocznym zainteresowaniem. Aha, to pewnie Elliot Mathieson.

- Elliot, to chyba najbardziej wyświechtana zaczepka, jaką kiedykolwiek słyszałam - rzekła ze śmiechem Jane Holden, potwierdzając jej przypuszczenia.

- Masz rację, Jane, ale przez ostatnie czterdzieści minut byłem całkowicie pochłonięty operacją wyrostka robaczkowego. W tych okolicznościach nie możesz wymagać ode mnie oryginalności.

Jane roześmiała się jeszcze głośniej.

- Hanno, to jest Elliot Mathieson, zastępca Roberta - oznajmiła. - Elliot, poznaj Hannę Blake, najnowszego rekruta przydzielonego do naszego domu wariatów.

- Miło mi panią poznać - oznajmił, wyciągając rękę. - Albo ja się starzeję, albo pani wygląda bardzo młodo.

- Proszę mi wierzyć, że starzeję się z każdą minutą - odparła ze śmiechem.

- Czy miała pani trudny poranek?

- Nie najgorszy - odparła, ale on nie dał się zwieść.

- A więc ma pani już za sobą czołowe zderzenie z Robertem? Niech pani mu stawia opór, bo inaczej wdepcze panią w ziemię.

- Chyba już to zrobił - mruknęła, oglądając się przez ramię.

- Hanna Blake... Hanna Blake... - powtórzył Elliot. - Nie chciałbym, żeby zabrzmiało to jak zaczepka, ale czy myśmy się już gdzieś nie spotkali?

Doktor Mackay, szef oddziału, znał pochodzenie Hanny, a ona była pewna, że wszyscy koledzy dowiedzą się, kim jest, ale nie chciała, by nastąpiło to zbyt szybko. Miała nadzieję, że przedtem zdąży się wykazać. Odchrząknęła niepewnie, ale w tym momencie przyszła jej na pomoc Jane.

- Elliot, to istotnie brzmi jak zaczepka - stwierdziła. - A w dodatku niemal równie banalna jak twoja poprzednia uwaga.

- Staram się, jak mogę - mruknął Elliot, pokazując jej język.

- Jeśli to wszystko, na co cię stać, to powinieneś chyba zrezygnować z podrywania kobiet - oznajmiła Jane, a on mrugnął do Hanny porozumiewawczo.

- Ona jest we mnie do szaleństwa zakochana - wyjaśnił żartobliwym tonem.

- Akurat - mruknęła Jane. - Chodź, Hanno. Elliot najwyraźniej potrzebuje trochę czasu, żeby wymyślić kilka nowych sposobów zagajania rozmowy, a my mamy sporo pracy.

Hanna zaśmiała się pogodnie, ale jej uśmiech zgasł, kiedy stwierdziła, że Elliot patrzy na nie, marszcząc czoło. Wiedziała, że wkrótce przypomni sobie, skąd zna jej nazwisko.

Niebawem jednak porzuciła te niewesołe rozważania, gdyż reszta zmiany upłynęła jej na gorączkowej pracy. Nie miała czasu na myślenie o czymkolwiek innym.

- Czy to zawsze tak wygląda? - spytała, kiedy Floella zaczęła przygotowywać łóżko na przyjęcie nowego pacjenta. - Straciłam już rachubę.

- Ciesz się, że nie trafiłaś na nocną zmianę - odparła pielęgniarka. - W porównaniu z nocami dni robią wrażenie pikników.

Jane ostrzegła ją już wcześniej, że weekendy są koszmarem, więc usłyszawszy o nocach, nagle zdała sobie sprawę, że wybrała bardzo trudny oddział.

- Kto następny? - spytała.

- Pięćdziesięciodwuletni bezdomny skarżący się na bóle w nodze. Przygotuj się na szok, bo ten człowiek jest od dziesięciu lat włóczęgą.

Pacjent istotnie był zaniedbany i wynędzniały. Z trudem wdrapał się na łóżko przeznaczone do badań.

- Podobno dolega panu noga? - spytała Hanna.

- Ciągle się przewracam, kochana, i to nie tylko wtedy, kiedy jestem pijany - odparł z uśmiechem chory.

Hanna zmierzyła mu ciśnienie, puls i temperaturę, a potem z namysłem zmarszczyła brwi. Rytm serca był nierówny, a źrenice pacjenta lekko rozszerzone. Być może miał istotnie pięćdziesiąt dwa lata, ale wyglądał na co najmniej siedemdziesiąt. Problemy z równowagą mogły być objawem zaburzeń pracy serca.

Kiedy kazała mu się rozebrać, odkryła z przerażeniem, że jego noga jest jedną wielką ropiejącą raną.

- Mój Boże - wyszeptała Flo, cofając się o krok. Hanna musiała przywołać na pomoc całą siłę woli, by nie wybiec z gabinetu.

- Niestety, będę musiała odesłać pana na któryś oddział - zaczęła niepewnie. - Pańska noga wymaga opieki specjalisty.

- Chce pani powiedzieć, że będę musiał zostać w szpitalu? - spytał mężczyzna. - Będę miał własne łóżko? A więc nie ma tego złego, co by nie wyszło na dobre.

Gdy Hanna wezwała sanitariuszy, zauważyła, że przygląda jej się Robert Cunningham.

- Czy zrobiłam coś nie tak? - spytała, gdy tylko pacjent został wywieziony z gabinetu.

- Nie chcę być złośliwy, więc nie spytam, czy pani jest szczepiona na żółtaczkę i tężec - odparł. - Stwierdzam też z przyjemnością, że pamiętała pani w końcu o włożeniu lateksowych rękawic...

- Ale...?

- Ale podczas badania tego pacjenta nie miała pani na sobie maski, a on kaszłał.

- Doktorze Cunningham! - zawołała, patrząc na niego z niedowierzaniem. - Ten człowiek najwyraźniej ma gangrenę, a pan się martwi o to, czy nie cierpi na zaziębienie?

- Kaszel może być symptomem gruźlicy - stwierdził sucho.

- Gruźlicy?

- Proszę mnie posłuchać, pani doktor. Pacjenci przybywający na nasz oddział mogą cierpieć na różne choroby zakaźne. Na przykład na AIDS, żółtaczkę wirusową i gruźlicę. Mamy szczepionkę na żółtaczkę, a nosząc rękawice, możemy ustrzec się przed zarażeniem AIDS, ale gruźlica jest wśród bezdomnych chorobą powszechną. Dlatego badając pacjenta, który kaszle, należy wkładać maskę. To najlepszy - a może w ogóle jedyny - sposób uchronienia się przed tą chorobą.

Otworzyła usta, ale zaraz zamknęła je z powrotem. Nawet student trzeciego roku medycyny pamiętałby o zagrożeniu gruźlicą. Jak mogła o tym zapomnieć?

Robert wiedział, że zachowała się niemądrze, ale ku swemu zdumieniu poczuł przebłysk współczucia. Ile ona może mieć lat? Dwadzieścia trzy... może cztery? Wyglądała nawet młodziej, a on, widząc jej czerwone policzki, domyślił się, że nie potrzebuje następnej reprimendy. Potrzebowała kogoś, kto potraktowałby ją życzliwie, powiedział jej, że na początku wszyscy popełniają błędy. Postanowił więc dodać jej otuchy.

- Proszę mnie posłuchać... - zaczął łagodnym tonem, lecz urwał, słysząc przenikliwy okrzyk dochodzący zza drzwi. - Co się tam do diabła dzieje?

Kiedy wbiegli do poczekalni, ujrzeli dwóch bijących się pijaków. Trzeci nietrzeźwy pacjent spokojnie oddawał mocz na biurko recepcjonistki.

- Czy jest pani zszokowana? - spytał Robert, słysząc, jak Hanna gwałtownie wciąga powietrze.

Spojrzał na jej bladą twarz i zdał sobie sprawę, że istotnie jest wstrząśnięta. Tylko taki człowiek jak on, człowiek, który dawno utracił wszelkie uczucia, może w tej sytuacji zachować obojętność. Ale Hanna najwyraźniej była wrażliwa. Pomyślał nagle, że nie chce, by utraciła tę delikatność, by stała się nieczuła i cyniczna jak inni pracownicy pogotowia.

- To jest głupstwo w porównaniu z tym, czemu będzie musiała pani stawić czoło w przyszłości - powiedział, kiedy sanitariusze rozdzielili walczących, a recepcjonistka zaczęła uspokajać innych pacjentów. - Piętnaście, nawet dziesięć lat temu, szpitale uważane były za teren bezpieczny. Ale tak już nie jest. Lekarze, pielęgniarki i sanitariusze

stale narażeni są na groźby ze strony gangów, niezadowolonych pacjentów i różnego rodzaju psychopatów.

- Czy próbuje pan mnie przestraszyć? - spytała, podnosząc na niego wzrok.

- A czy jestem na dobrej drodze?

- Nie - odparła, wojowniczo unosząc głowę.

- A więc jest pani niemądra - rzekł obcesowo. - Państwowa służba zdrowia nie przyznaje medali za odwagę, a wszyscy pracownicy oddziałów nagłych wypadków, którym udaje się przetrwać, mają zdrowe poczucie lęku.

Ja też mam poczucie lęku, ale nie boję się o siebie, pomyślała. Obawiam się tylko tego, że nie będę umiała sobie poradzić z jakimś trudnym przypadkiem. Ale przecież nie mogę tego wyznaczyć temu brutalnemu facetowi.

Spojrzała na siedzących w poczekalni pacjentów i zdała sobie sprawę, że są to ludzie chorzy i nieszczęśliwi, ludzie oczekujący pomocy. Nikt jej nie obiecywał, że praca na tym oddziale będzie usłana różami. Wybrała sobie ten zawód, więc musi stanąć na wysokości zadania. Choćby po to, aby zachować szacunek dla samej siebie i zyskać uznanie groźnego doktora Cunninghama.

ROZDZIAŁ DRUGI

To nie może być nikt inny, pomyślała Hanna, widząc szerokie plecy i zmierzwione, czarne włosy idącego przed nią mężczyzny. Miał pochyloną głowę i szedł tak wolno, że bez trudu się z nim zrównała. Zareagował na jej powitanie z entuzjazmem człowieka, który spotyka podczas przyjęcia największego nudziarza na świecie.

- Nie wiedziałem, że mieszka pani w tej okolicy - dodał tonem, który wydał jej się niemal oskarżycielski.

- Przydzielono mi służbową kawalerkę w Leyland Court - odparła, wskazując szary budynek. - Z zewnątrz wygląda dość ponuro, ale w środku nie prezentuje się najgorzej. Pan mieszka podobno na Wellington Place, więc jesteśmy niemal sąsiadami...

- Chyba wybiera się pani do szpitala zbyt wcześnie - przerwał jej obcesowo. - A może mój zegarek stanął?

- Zawsze przychodzę przed rozpoczęciem zmiany. W moim mieszkaniu nie ma kuchni, więc wypijam zwykle kawę w szpitalnym bufecie. Podają tam najlepsze śniadania w Londynie.

- Czy już się pani oswoiła z nową pracą? - spytał niespodziewanie.

- Owszem, dziękuję.

- Żadnych problemów?

Miała wiele problemów. Każdy dzień był dla niej nową, trudną próbą przetrwania. Ale w tej chwili największym jej problemem był Robert Cunningham, który nieoczekiwanie postanowił nawiązać z nią rozmowę.

- Nie, nie mam większych problemów, panie doktorze.

- Mów do mnie Robert - mruknął z irytacją. - Wszyscy zwracają się do mnie po imieniu.

Wiedziała o tym, ale ponieważ nie zaproponował jej oficjalnie przejścia na „ty”, nadal używała jego tytułu naukowego.

- Chyba powinnam już iść... - wyjąkała niepewnie.

- Czy w naszym bufecie nadal podają grzanki?

- T...tak - odparła, kiwając głową.

- Więc na co czekamy? - spytał, ponownie wprawiając ją w zdumienie.

Kiedy stanęli w kolejce do bufetu, sam poczuł się zaskoczony swoim postępowaniem. Nie miał pojęcia, co tu właściwie robi. Zazwyczaj wypijał na śniadanie tylko mocną kawę. I unikał wszelkich towarzyskich kontaktów z kolegami po fachu.

To wszystko wina tej dziewczyny, pomyślał, patrząc na Hannę, która szukała tymczasem wolnego stolika. Gdyby nie wydawała się tak bezradna i nieśmiała, z pewnością nie postanowiłbym wynagrodzić jej tego, że ignorowałem ją od jej pojawienia się w tym szpitalu.

- Ja tego nie zamawiałam - zaprotestowała, kiedy postawił na stole dwa obficie wypełnione talerze.

- Postanowiłem panią dokarmić.

- Ale...

- Proszę jeść - polecił, stawiając przed nią talerz.

- Rozkaz, panie doktorze - mruknęła pod nosem, ale on dosłyszał jej słowa.

- Czyżby to była niesubordynacja, doktor Blake?

Podniosła na niego wzrok i stwierdziła ze zdumieniem, że na jego twarzy pojawił się cień uśmiechu.

- Raczej bunt - stwierdziła pogodnym tonem. - Gdybym zjadła to wszystko, już o jedenastej padłabym z nóg.

- Przecież ciężko pani pracuje, doktor Blake, więc...

- Mam na imię Hanna - przerwała mu pospiesznie. - A jeśli obawiasz się, że jestem zbyt biedna, aby kupić sobie śniadanie, albo cierpię na anoreksję, to proszę się uspokoić. Nigdy nie miałam rano apetytu i zawsze byłam szczupła.

- Hanno, nie zdołasz pracować po sześćdziesiąt godzin na tydzień i nadal poszerzać wiedzy, jeśli nie będziesz się odpowiednio odżywiać - zaczął i nagle ugryzł się w język. Zdał sobie sprawę, że przemawia tak, jakby był jej matką.

- Mamy i tak zbyt mało personelu, więc nie chcemy, żeby nasi ludzie zapadali na zdrowiu - dodał sucho.

Jej uśmiech gwałtownie zniknął.

- Przepraszam - wyszeptała, sięgając po nóż i widelec. - Zrobię, co mogę, żeby nie narazić cię na kłopoty wynikające z mojej choroby.

I bardzo dobrze, pomyślał, choć w gruncie rzeczy zdawał sobie sprawę, że zachował się jak gbur. Przecież sam zaproponował jej swoje towarzystwo, więc dlaczego potraktował ją tak nieuprzejmie? Podał jej śniadanie, którego nie chciała, a w dodatku wywołał w niej poczucie winy.

- Czy naprawdę zaaklimatyzowałaś się już na naszym oddziale? - spytał, by zmienić temat.

- Oczywiście - odparła energicznym tonem, a potem lekko westchnęła, widząc jego uniesione brwi. - No dobrze, przyznaję, że praca jest o wiele trudniejsza, niż się spodziewałam. Stykam się z najróżniejszymi przypadkami. Czasem mam do czynienia z drzazgą w palcu, a czasem z atakiem serca.

- A w dodatku nie masz do dyspozycji karty choroby pacjenta, więc nie wiesz, jak z nim postępować - przyznał.

- Cała sztuka polega na stawianiu właściwych pytań. Dam ci dobrą radę. Zawsze bierz pod uwagę najgorszą z możliwości. Kiedy ją wykluczysz, będziesz mogła spokojnie rozważyć wszystkie inne.

Musiała przyznać, że rada jest istotnie bardzo cenna. Ale najbardziej zdumiewało ją to, że usłyszała ją od Roberta, tego samego człowieka, który na wszystkie jej pytania odpowiadał dotąd szorstko: „Proszę spytać Elliota”.

Tego dnia wyglądał nieco inaczej niż zwykle, choć w pierwszej chwili nie zdała sobie z tego sprawy. Jego wyblakła, szara koszula była tak samo pomięta jak inne, a czarne sztruksowe spodnie nie różniły się niczym od brązowych, jakie nosił w poprzednich dniach. Ale teraz na jego twarzy widniało coś w rodzaju uśmiechu. Wyglądał dzięki temu znacznie młodziej, a ona uświadomiła sobie po raz pierwszy, że właściwie jest bardzo przystojny. Gdyby zaprowadzić go do fryzjera i wyprasować koszulę...

- I nigdy nie bój się poprosić o pomoc - ciągnął. - Nikt nie wymaga od ciebie, żebyś od razu stała się wybitnym specjalistą.

Milczała, zaskoczona jego życzliwością i wyrozumiałością. Doszła do wniosku, że jeśli będzie ją nadal traktował tak uprzejmie, praca w tym szpitalu może okazać się zupełnie znośna. Ale on natychmiast ponownie wprowadził ją w niepokój.

- Z twojego życiorysu wynika, że urodziłaś się w Edynburgu i tam ukończyłaś studia. Co sprowadziło cię do Londynu? Przecież łatwiej byłoby ci znaleźć pierwszą pracę w rodzinnym mieście.

- Chciałam zmienić otoczenie - odparła nonszalanckim tonem. - Ponieważ jako dziecko często bywałam w Londynie, doszłam do wniosku, że będzie mi tu dobrze.

Uzgodniła tę odpowiedź z doktorem Mackayem, i dotychczas żaden z kolegów nie zadawał jej pytań na ten temat. Ale - jak szybko odkryła - żaden z nich nie był tak dociekliwy jak Robert Cunningham.

- A więc masz tu krewnych? - spytał. - Skoro przyjeżdżałaś do Londynu jako dziecko...

- Nie, nie mam krewnych. Mój ojciec... mój ojciec po prostu lubił Londyn.

Robert zmarszczył czoło.

- Dziecięce wspomnienia to chyba zbyt wąta podstawa do decyzji o przenosinach w tak odległe strony - powiedział z namysłem. - Objęcie pierwszej pracy jest wystarczająco silnym przeżyciem. Dlaczego postanowiłaś narazić się dodatkowo na pobyt w obcym mieście?

- Jak już mówiłam, chciałam zmienić otoczenie - odparła Hanna, zdając sobie sprawę, że zaczyna się rumienić. - Miałam wrażenie, że jest to odpowiedni moment.

- Tak, ale...

- Mój Boże, która to godzina? - zawołała, zerkając na zegarek. - Musimy już iść, bo spóźnimy się na początek zmiany.

Miała rację, ale Robert, idąc z nią na oddział, zmarszczył brwi jeszcze mocniej. Czuł, że Hanna Blake nie podała mu prawdziwych powodów swej decyzji. Miała jakąś tajemnicę, której nie chciała wyjawić, a on nie lubił tajemnic. Groziły one komplikacjami, których jego oddział nie potrzebował.

- Chciałbym jeszcze pomówić z tobą o powodach, dla których przeniosłaś się do Londynu... - zaczął ostrożnie, ale w tym momencie przerwał mu krzyk Jane:

- Wypadek drogowy! Karetka będzie tu za pięć minut!

- Kto jest ranny? - spytał, natychmiast skupiając uwagę na sprawach zawodowych.

- Dwudziestodziewięcioletnia kobieta ma drobne rany i potłuczenia. Sześćioletnia dziewczynka doznała urazów głowy i klatki piersiowej. Uprzedziłam już torakochirurga,

że możemy go potrzebować. Zawiadomiłam personel sali operacyjnej, żeby się przygotował. Jerry z pracowni radiologicznej jest już w drodze na nasz oddział.

Robert ruszył w kierunku gabinetu, w którym przyjmował chorych, a potem zatrzymał się nagle i zerknął na Hannę.

- Czy zechciałabyś asystować mi przy tych chorych?

Hanna spojrzała na niego ze zdumieniem. Nie była pewna, czy nie żartuje. Pytanie było akademickie. Ale Robert Cunningham najwyraźniej mówił poważnie.

- Oczywiście! - wyjąkała z trudem.

- Tylko pamiętaj...

- Żeby nie wchodzić ci w drogę - powtórzyła, kiwając głową. - Nie zapomniałam twojej lekcji.

W jego oczach pojawił się blady cień uśmiechu.

- Prawdę mówiąc, chciałem ci powiedzieć, że być może będziemy musieli zaintubować tę dziewczynkę. Czy zechciałabyś się tym zająć?

- Och, tak... oczywiście - wymamrotała nerwowo. - Myślałam... kiedy powiedziałeś...

- Hanno, uspokój się - poprosił łagodnie. - Nie jestem takim brutalem, za jakiego mnie uważasz.

W tym momencie usłyszeli syrenę karetki pogotowia.

- Matka i córka przyjechały do Londynu tylko na kilka dni - oznajmił jeden z sanitariuszy, przenosząc dziewczynkę z noszy na ruchome łóżko. - Szły ulicą, kiedy jakiś wariat potracił je samochodem i uciekł.

- Wspaniale - mruknął Robert. Floella przygotowywała aparaturę do transfuzji krwi, a Jerry ustawiał swój przenośny sprzęt rentgenowski. - Jerry, proszę o zdjęcia klatki piersiowej, miednicy i kręgow szyjnych. Hanno, przygotuj się do intubacji.

Z obrażeń na głowie dziewczynki płynęła krew, a jej noga zgięta była w kolanie pod dziwnym kątem, ale najpilniejszą sprawą była regulacja oddechu, który był płytki i nierówny.

- Czy jesteś gotowa? - spytał Robert po założeniu cewnika do cewki moczowej dziecka, aby opróżnić pęcherz.

Kiwnęła potakująco głową.

- A więc bierzmy się do roboty.

Hanna szybko włożyła łyżkę laryngoskopu do ust dziewczynki, by odessać krew i ślinę, która zasłaniała jej struny głosowe. Potem delikatnie wsunęła rurkę intubacyjną do tchawicy.

- Czy wszystko w porządku? - spytał Robert.

Hanna przyłożyła stetoskop do piersi dziecka i zaczęła nasłuchiwać. Dziewczynka oddychała teraz głęboko i bez większego wysiłku.

- Wszystko dobrze! - oznajmiła z ulgą.

- Czy mamy już wynik hematokrytu? - spytał Robert. Floella podała mu wyniki, ale on, ku jej zdumieniu, rzucił je Hannie. - Co tam mamy, Hanno?

- Czerwone ciała bardzo niskie. Jak jej ciśnienie?

- Stabilne - odparła Floella.

- Zdjęcia klatki piersiowej, kręgow szyjnych i miednicy są już gotowe - oznajmił Jerry, ale Robert ruchem głowy pokazał mu, że ma podać je Hannie.

- Co się dzieje, Hanno? - spytał.

- Dwa złamane żebra, miednica i kręgi szyjne bez zmian. Na podstawie tych zdjęć sądzę, że powinniśmy zrobić tomografię, żeby sprawdzić przed operacją te urazy głowy, ale...

- Ale co? - ponaglił ją Robert.

- Szczerze mówiąc, nie jestem pewna - przyznała. - Chodzi mi o jej brzuch. Wydaje mi się bardzo twardy, a równocześnie nieco nabrzmiały.

- A więc? - nalegał Robert.

Hanna wzięła głęboki oddech. Wiedziała, że może wyjść na idiotkę, ale jakoś pogodziła się z tą ewentualnością.

- Myślę, że hematokryt jest za niski jak na ilość krwi, którą dziecko straciło.

Podejrzewam, że może krwawić do żołądka. Wysłałabym ją natychmiast na operację.

Robert milczał przez chwilę, a potem się uśmiechnął.

- Ja też - oznajmił. - Dobra robota.

Hanna przez dłuższą chwilę nie mogła uwierzyć, że Robert naprawdę ją pochwalił. Podchodząc do tablicy, by wymazać z niej nazwisko dziewczynki, była tak rozpromieniona, że Jane spytała ją o przyczynę dobrego humoru.

- Pewnie mi nie uwierzysz, ale piekło właśnie przed chwilą zamarzło - odparła z szerokim uśmiechem.

- Piekło... - Jane spojrzała na nią z osłupieniem. - No tak, to obłąd. Ludzie pracujący na naszym oddziale wariują zwykle dopiero po dwóch lub trzech miesiącach...

- O co chodzi? - spytał Elliot, który dosłyszał jej słowa.

- O to, że biedna Hanna jeszcze przed dwoma tygodniami była zdrowa jak ryba, a teraz... - Jane westchnęła i ze smutkiem pokiwała głową - jest taką samą wariatką jak my wszyscy tutaj.

Elliot szybko chwycił Hannę za przegub ręki i spojrzał na zegarek.

- Tętno nierówne i zbyt szybkie, głupawy uśmiech... Tak, to mi wygląda na ostry przypadek obłądu, ale żeby się upewnić, będę musiał przeprowadzić dodatkowe badania. Może u mnie, dziś o ósmej wieczorem?

- Elliot, ja powiedziałam, że ona jest obłąkana, ale nie mówiłam, że głupia - mruknęła Jane i pospieszyła do dzwoniącego telefonu.

- Chyba zrezygnuję z tego badania, Elliot - rzekła z uśmiechem Hanna.

- Czy ja wyglądam na człowieka, który mógłby wykorzystać pacjentkę? - spytał, otwierając szeroko swe niebieskie oczy. - Podejrzewam, że twoja matka ostrzegła cię przed takimi mężczyznami jak ja.

Z twarzy Hanny zniknął nagle uśmiech.

- Moja matka umarła, kiedy przyszłam na świat, więc nie zdążyła mnie przed nikim ostrzec.

- Przepraszam cię... - wykrztusił, przybierając poważny wyraz twarzy. - Nie miałem pojęcia...

- Nic nie szkodzi. W ogóle jej nie znałam, a ludzie twierdzą, że nie można tęsknić za czymś, czego się nie miało.

- Takich ludzi należałoby ćwiartować lub wieszać - oznajmił, obejmując ją ramieniem. - I to bardzo powoli.

Zaśmiała się cicho, ale nie wyswobodziła z jego uścisku, który uznała za zdawkowy, przyjacielski gest życzliwości.

Robert, który wychodził właśnie z gabinetu, był najwyraźniej innego zdania, bo na jego twarzy pojawił się wyraz złości.

- Chyba lepiej wracajmy do pracy - mruknęła Hanna. - Szef, zdaje się, ma nam za złe, że tracimy czas.

Elliot zerknął na plecy oddalającego się szybko Roberta i uśmiechnął się z rozbawieniem.

- Obawiam się, że jego złość ma zupełnie inne podłoże - powiedział drwiącym tonem.

- Co masz na myśli?

- Zazdrość - wyszeptał dramatycznym tonem. - Zwykłą, nieposkromioną, ślepią zazdrość.

Hanna wybuchnęła śmiechem i poszła do gabinetu, w którym oczekiwał na nią Paul Weston, skarżący się na bóle kręgosłupa.

- Strasznie mi głupio, proszę pani doktor - oznajmił, gdy tylko się pojawiła. - Pomagałem wczoraj siostrze przenosić meble, a dziś nie mogę się ruszyć.

- Która część kręgosłupa pana boli? - spytała Hanna, przysuwając sobie krzesło.

- Dolna... z lewej strony. I jest mi trochę niedobrze.

W umyśle Hanny natychmiast rozległy się dzwonki alarmowe. Mdłości w połączeniu z bólem kręgosłupa mogą oznaczać zapalenie nerek - lub nawet chroniczną ich niewydolność. Robert poradził jej, żeby zawsze brała pod uwagę najgorszą możliwość, więc postanowiła zastosować się do jego rady.

- Czy w ostatnim okresie oddawał pan mniej moczu, panie Weston? - spytała, mierząc jego tętno.

- Tak, ale...

- Czy czuł się pan rozbity i osłabiony, jakby miał pan początki grypy?

- Pani doktor, ja przyszedłem tutaj tylko dlatego, że naciągnąłem jakiś mięsień w plecach - zaprotestował pacjent.

Być może miał rację. Jego tętno nie było szybkie, a temperatura i ciśnienie wydawały się normalne. A jednak...

- Muszę skierować pana na kilka badań, panie Weston - oznajmiła, szybko wstając z krzesła. - Na wszelki wypadek.

- Skoro pani tak uważa... - mruknął niechętnie. - Ale czy może pani dać mi tymczasem jakiś środek przeciwbólowy? Nie mogę tego dłużej wytrzymać.

Zastrzyk przeciwbólowy nie mógł mieć wpływu na wyniki badań, które zamierzała przeprowadzić, więc szybko go zrobiła, a potem poszła do telefonu, by zadzwonić do laboratorium. Jeśli Paul Weston istotnie cierpi na chroniczną niewydolność nerek, to liczy się każda chwila, więc poprosiła, by jak najszybciej dostarczono jej wyniki.

- Czy stało się coś złego? - spytała Jane, widząc wyraz jej twarzy.

- Być może. Jane, czy masz chwilę czasu? Muszę przeprowadzić badania krwi i moczu.

- Nie ma problemu. Gdzie jest twój pacjent?

- W szóstce.

Jane, która ruszyła szybko w stronę oddziału, zatrzymała się w pół kroku.

- Szóstka jest pusta. Ten młody człowiek przed chwilą z niej wyszedł.

- Ależ to wykluczone! - wykrztusiła ze zdumieniem Hanna. - Przecież prawie nie mógł chodzić!

- Opuszczał gabinet tak szybkim krokiem, jakby chciał się zakwalifikować do następnej olimpiady. Co mu dolegało?

- Bóle kręgosłupa.

- A ty zrobiłaś mu zastrzyk przeciwbólowy? - Jane uniosła wzrok ku niebu. - Och, Hanno, narkomani zawsze skarżą się na ból kręgosłupa lub migrenę, bo wiedzą, że nie można tego wykluczyć za pomocą żadnych badań. To jedna z najstarszych sztuczek. Doskonale ją znamy.

Wszyscy oprócz mnie, pomyślała ze złością Hanna. Nawet przez chwilę nie przyszło jej do głowy, że pada ofiarą oszustwa.

- Zapomnij o tym - poradziła jej Jane. - Wszyscy byliśmy przynajmniej raz wystawieni do wiatru przez pacjenta.

Z wyjątkiem doktora Cunninghama, pomyślała Hanna, zdając sobie sprawę, że stojący niedaleko Robert musiał słyszeć każde ich słowo. On zapewne nie dawał się oszukać nawet w czasach, kiedy był studentem. Z pewnością uważa mnie za naiwną.

- Hanno...

- Nie musisz nic mi mówić, Robertcie - wyszeptała, odwracając się do niego od tablicy, z której wymazywała właśnie nazwisko Westona. - Wiem, że zachowałam się jak kretyńska...

- Hanno, pierwszy narkoman, jakiego kiedykolwiek badałem, cierpiał na kamienie nerkowe - przerwał jej Robert. - Miał wszystkie objawy, łącznie z krwią w moczu. Posłałem próbkę do laboratorium, ale ten biedak miał takie bóle, że podałem mu morfinę. Laboratorium potwierdziło obecność krwi w moczu. Kurzej krwi.

- Jak to? - spytała ze zdumieniem. - A pacjent...

- Zniknął, gdy tylko dostał to, po co przyszedł. Wszystkim nam zdarzają się takie przygody, więc nie przejmuj się tym zbyt. Nawiasem mówiąc, telefonowano do mnie właśnie z sali operacyjnej. Miałaś rację w sprawie tej dziewczynki. Istotnie miała krwotok wewnętrzny, ale dzięki tobie nic jej nie będzie.

Dlaczego, na Boga, uważałam go za zarozumiałego aroganta? - pomyślała, kiedy Robert się oddalił. Jest miły i serdeczny, a kiedy w jego szarych oczach pojawia się przyjazny uśmiech, wydaje się bardzo atrakcyjny.

Reszta tak mile zaczętego dnia upłynęła jej na badaniu pacjentów cierpiących na bóle w klatce piersiowej, złamania kończyn i zatrucia.

- Chwała Bogu, że do końca zmiany mamy już tylko pół godziny - wyszeptała Floella, wrzucając do kubła kolejną parę lateksowych rękawiczek. - Jestem zupełnie wykończona.

- Niestety wygląda na to, że mamy kolejny poważny przypadek - mruknęła przełożona pielęgniarek. - W recepcji oczekuje trzydziestosześcioletni mężczyzna z okropną raną ręki.

Na szczęście, jak po chwili stwierdziła z ulgą Hanna, skaleczenie było o wiele mniej groźne, niż można było podejrzewać na pierwszy rzut oka.

- Musimy założyć tylko kilka szwów - oznajmiła po zakończeniu badania potężnie zbudowanemu pacjentowi. - Siostra Lazear oczyści ranę, a ja założę szwy.

- Nie.

- Nic pan nie poczuje - zapewniła go życzliwym tonem. - Mogę zresztą dać panu jakiś środek przeciwbólowy...

- Nie chodzi mi o ból - przerwał opryskliwie pacjent.

- Po prostu nie życzę sobie, żeby dotykała mnie osoba o czarnym kolorze skóry.

Hanna, która napełniała właśnie strzykawkę, odwróciła się powoli i spojrzała na niego z osłupieniem.

- Słucham?

- Ona jest czarna. Nie chcę, żeby mnie dotykała. Chcę, żeby zrobił to ktoś inny.

- To nie jest supermarket, w którym może pan wybierać - oznajmiła ostrym tonem

Hanna. - Siostra Lazear to jedna z naszych najbardziej doświadczonych pielęgniarek...

- Nic mnie nie obchodzi jej doświadczenie. Chcę kogoś innego!

- A może woli pan wykrwawić się na śmierć? - wybuchnęła Hanna.

Mężczyzna wstał, a Floella szybko pociągnęła Hannę za rękaw.

- Posłuchaj, ja naprawdę nie mam nic przeciwko temu, żebyśmy poprosiły Jane o pomoc...

- Nie ma mowy! - krzyknęła Hanna. - Albo ty oczyścisz mu ranę, albo niech się stąd wynosi!

- Nie wolno pani mnie wyrzucić - zaprotestował pacjent. - Przecież składała pani przysięgę Hipo... Hipokryty, więc musi pani pomagać ludziom.

- Przysięga Hipokratesa dotyczy tylko przedstawicieli gatunku ludzkiego, drogi panie - odparła wojowniczym tonem Hanna. - A w tej chwili wątpię, czy moglibyśmy pana do nich zaliczyć!

- Ach, ty głupia, nadęta dziwko! - wrzasnął mężczyzna, gwałtownie czerwieniejąc. - Ja ci zaraz pokażę...

- Co się tu dzieje? - spytał Robert, wchodząc do gabinetu. Miał spokojny wyraz twarzy, ale w jego oczach tlił się chłodny gniew.

- Ten... ten pan ma najwyraźniej jakiś problem z naszym personelem pielęgniarskim - stwierdziła lodowatym tonem Hanna.

- Nie mam żadnego problemu! - wrzasnął pacjent. - Po prostu nie chcę, żeby dotykali mnie jacyś czarni!

Robert przyglądał mu się przez sekundę, a potem wyszedł z gabinetu i zatrzymał przechodzącego właśnie Elliota.

- Doktorze Mathieson, czy zechciałby pan zastąpić panią doktor Blake?

- Chwileczkę! - zaprotestowała Hanna, widząc, że Elliot kiwa potakująco głową. - To jest mój pacjent...

- Już nie - odparł Robert, chwytając ją mocno za łokieć i wyprowadzając z gabinetu.

- Nie miałeś prawa tego robić! - zawołała ze złością, gdy tylko znaleźli się na korytarzu.

- Jestem szefem tego oddziału i mogę zrobić wszystko, co zechcę - odparł spokojnie. - A teraz chodźmy do pokoju personelu na filiżankę herbaty.

- Nie chcę żadnej herbaty! Chcę wiedzieć, dlaczego mnie stamtąd wyciągnąłeś! Dlatego pozwoliłeś temu idiocie postawić na swoim?

- Wcale mu na to nie pozwoliłem.

- Przecież posłałeś tam Elliota!

- A czy kazałem Flo, żeby wyszła?

- Nie, ale...

- Hanno, ten facet zamierzał cię uderzyć, a jedynym sposobem rozładowania sytuacji było posłanie tam kogoś, kto jest bardziej opanowany.

Zagryzła wargi. Robert ma rację.

- Dobrze, przyznaję, że zachowałam się niestosownie - mruknęła pod nosem - ale nie potrzebuję opieki. Potrafię sama o siebie zadbać.

Mój Boże, pomyślał Robert. Jeśli ona naprawdę w to wierzy, to potrzebuje nie niańki, ale ochroniarza.

- Posłuchaj - rzekł łagodnie. - Londyn to nie Edynburg...

- A Edynburg nie jest zapadłą górską wioską, w której nikt nie zamyka domów ani samochodów - przerwała mu ze złością. - Mamy AIDS i poważny problem z narkomanami...

- Co nie pomogło ci wcale, kiedy miałaś do czynienia z prawdziwym narkomanem, prawda? Posłuchaj, skoro masz tak wybuchowy temperament, to może najlepiej będzie, jeśli pozwolę ci przyjmować tylko kobiety?

- Chyba nie mówisz poważnie!

- Moja decyzja jest nieodwołalna - oświadczył. - I nie zamierzam o niej dyskutować - dodał jeszcze bardziej zdecydowanym tonem.

Hanna otworzyła usta, by zaprotestować, a potem zacisnęła zęby. Doszła do wniosku, że jej pierwsze wrażenie było słuszne. Robert wcale nie jest miły. Jest głupim, aroganckim bufonem, ale nie mogła mu tego powiedzieć w oczy.

- W porządku, panie doktorze. Czy mogę już odejść?

- Hanno...

- Moja zmiana kończy się dopiero za pięć minut, więc przy odrobinie szczęścia może zdążę jeszcze zbadać jakąś kruchą staruszkę albo pięcioletnią dziewczynkę, o ile, oczywiście, pan doktor uzna, że potrafię sobie z nimi poradzić.

- Hanno...

Ale ona nie czekała. Przeszła obok niego sztywnym krokiem i zniknęła mu z oczu.

- Wszystko już w porządku, szefie? - spytał Elliot, wychodząc z gabinetu numer dwa.

- W porządku? - powtórzył Robert. - Elliot, ta przekłeta dziewczyna doprowadzi do tego, że ktoś ją zabije.

- Masz rację, jest dosyć stanowcza - przyznał z uśmiechem Elliot.

- Stanowcza? Jest agresywna, nieodpowiedzialna i...

- A ty zawsze byłeś wcieleniem spokoju, prawda?

Robert posępnie zignorował uwagę kolegi.

- Mówi, że sama potrafi o siebie zadbać - mruknął z niechęcią. - Że nie potrzebuje niczyjej opieki! Jak mogła prowokować takiego osiłka? Przecież on jest od niej cięższy co najmniej o pięćdziesiąt kilo!

- To istotnie głupota - przyznał Elliot.

- Co ja mam z nią zrobić? - spytał bezradnie Robert, przesuwając dłonią po włosach.

- Kiedy myślę o tym, co mogło się stać... co się prędzej czy później stanie...

- Ona jest rzeczywiście bardzo atrakcyjna - z sarkastycznym uśmiechem stwierdził jego rozmówca.

- Atrakcyjna? - wykrztusił Robert. - Atrakcyjna?

Rozpaczliwie usiłował znaleźć jakąś ironiczną, złośliwą replikę, ale nic nie przychodziło mu do głowy. Machnął więc tylko ręką i odszedł, co wyraźnie Elliota rozbawiło.

- Z czego się śmiesz, Elliot? - spytała Jane, wychodząc z gabinetu.

- Na razie z niczego, Janey. Ale za jakieś dwa miesiące, może nawet wcześniej... - Jego błękitne oczy zaśniły radością. - Myślę, że życie na naszym oddziale może stać się bardzo interesujące!

ROZDZIAŁ TRZECI

- Nienawidzę wieczornych zmian - mruknęła Floella. - Zaczynamy o trzeciej, kończymy o jedenastej. Zanim dotrę do domu, mój mąż i dzieci już śpią, a ja jestem zbyt zmęczona, żeby cokolwiek zrobić.

- A ja nie znoszę nocy - stwierdziła Hanna, idąc w ślad za nią i Jane w kierunku wejścia do szpitala. - Przywożą nam samych pijaków, a w dodatku ja nie umiem spać w ciągu dnia...

- Tak, ale popołudnia...

- Przestańcie narzekać! - zawołała Jane. - Jest piękny, wrześniowy dzień. Na niebie nie ma ani jednej chmurki...

- A na naszym oddziale nie ma ani jednego okna, z którego mogłybyśmy podziwiać tę cudowną pogodę - przerwała jej Floella. - Chciałabym wygrać na loterii i nigdy więcej nie być zmuszona do pracy. Podróżować po świecie i poznawać ludzi, którzy nie mają pojęcia, co to jest aparatura do pompowania żołądka.

A ja chciałabym, żeby Robert Cunningham przestał się mnie czepiać, pomyślała Hanna z irytacją, widząc swego prześladowcę, który prowadził akurat ożywioną rozmowę z Elliotem.

Odkąd dyrektor szpitala słusznie stwierdził, że ich oddział nie będzie mógł normalnie funkcjonować, jeśli Hanna zostanie pozbawiona możliwości przyjmowania pacjentów płci męskiej, Robert zrobił się nieznośny. Gdy tylko zbliżyła się do jakiegoś mężczyzny przywiezionego przez pogotowie, uważnie ją obserwował, a jego ciągłe kontrole doprowadzały ją do pasji.

Teraz również zmarszczył na jej widok brwi, co jeszcze bardziej utwierdziło ją w przekonaniu, że z tym człowiekiem po prostu nie da się porozumieć.

- Marzyłabym o tym, żeby choć raz po przyjściu do pracy zastać pustą poczekalnię - mruknęła Floella, przeglądając plik kart chorobowych przysłanych przez recepcję.

- Chyba nie ma na to nadziei - westchnęła Jane. - Czy mamy kogoś, kogo należy przyjąć w pierwszej kolejności?

- Czternastoletni chłopiec w trójce - odparła pielęgniarka. - Skarzy się na trudności z oddychaniem. Jego matka twierdzi, że od dawna cierpi na astmę, ale tym razem zażywane przez niego leki nie odnoszą skutku.

Tak istotnie było. Chłopiec z trudem chwycił powietrze, a jego palce i wargi miały lekko niebieskawą barwę, co było wyraźnym objawem sinicy.

- Od jak dawna jest w takim stanie? - spytała Hanna matkę pacjenta po osłuchaniu jego klatki piersiowej.

- Mniej więcej od godziny. Zadzwoiłam do naszego lekarza rodzinnego, a kiedy mu powiedziałam, że chłopiec jest prawie nieprzytomny...

- Ciśnienie sto trzydzieści na sześćdziesiąt pięć - mruknęła Floella.

Ospałość i brak orientacji w połączeniu z przyspieszonym tętnem dowodziły, że w krwi chłopca gromadzi się zbyt wielka ilość dwutlenku węgla. Hanna doszła do wniosku, że należy wykonać pulsoksymetrię, by ustalić ilość pozostałego w jego krwi tlenu. Kiedy założono mu na palec elektrodę, która mierzyła zawartość tlenu przez skórę, na monitorze ukazała się liczba osiemdziesiąt dwa. To oznaczało, że saturacja wynosi osiemdziesiąt dwa procent, czyli że chłopiec jest naprawdę poważnie chory.

Hanna szybko sięgnęła po rurkę intubacyjną, aby ułatwić mu oddychanie. Kiedyś - a wydawało się to bardzo dawno temu - konieczność dokonania tego zabiegu napawała ją lękiem. Teraz był on dla niej chlebem powszednim.

- Czy mamy mu zrobić rentgen klatki piersiowej, morfologię i testy na krzepliwość? - spytała Floella, kiedy rurka znalazła się już na miejscu, kroplówka była założona, a elektrody EKG przyklejone do klatki piersiowej, by monitorować pracę serca.

Hanna kiwnęła głową. Prześwietlenie miało sprawdzić, czy płuca chłopca nie są uszkodzone. Morfologia - ustalić ilość białych i czerwonych ciałek w jego krwi, a test na krzepliwość stwierdzić prawdopodobieństwo powstania skrzepu.

- Jak wam idzie?

Hanna z niedowierzaniem uniosła wzrok. Mój Boże, pomyślała, czyżby Robert Cunningham uważał, że nie powinnam badać nawet czternastoletnich chłopców?

- Dziękuję, wszystko w porządku - odparła chłodnym tonem.

- Ciśnienie sto sześćdziesiąt na dziewięćdziesiąt pięć, tętno sto czterdzieści - oznajmiła Floella.

Hanna uświadomiła sobie, że nie wszystko jest w porządku. Serce czternastolatka pracowało o wiele za szybko, usiłując zrekompensować niską zawartość tlenu w jego krwi. Musieli jak najprędzej ustabilizować jego rytm.

- Dobrze, Flo, podaj mu dożylnie adrenalinę i solumedrol, a potem albuterol przez rurkę intubacyjną - poleciała.

Pielęgniarka kiwnęła głową. Wymienione przez Hannę środki miały uregulować ciśnienie krwi, a albuterol - ułatwić mu oddychanie.

- Przypuszczam, że pobrałaś próbki krwi na morfologię i testy krzepnięcia? - spytał Robert.

- I nie mylisz się - odparła, usiłując zachować spokojny głos.

W tym momencie zjawił się Jerry ze swoim przewoźnym aparatem rentgenowskim, więc poprosiła go o zrobienie zdjęć klatki piersiowej pacjenta.

- Dla ciebie wszystko - powiedział Jerry, uśmiechając się do niej zalotnie. - A nawet jeszcze więcej.

W normalnych warunkach Hanna zareagowałaby na jego ciągle zaczepki w sposób bardzo zdecydowany. Wiedziała jednak, że szybkość wykonania zdjęcia zależy tylko od jego dobrej woli. Zignorowała więc tę uwagę, a Robert obrzucił radiologa ostrym spojrzeniem, ale też nie odezwał się słowem.

- Ciśnienie i tętno zaczynają spadać - mruknęła Floella. - Chyba się stabilizuje.

Wszystko wskazywało na to, że ma rację. Wargi i palce chłopca były już o wiele mniej sine, a oddech stał się bardziej regularny.

- Czy mamy już morfologię i krzepliwość? - spytała Hanna.

Pielęgniarka podała jej wyniki. Nie było w nich nic, co wskazywałoby na coś więcej niż ostry atak astmy. Zdjęcie rentgenowskie nie wykazało żadnego uszkodzenia klatki piersiowej chłopca, ale Hanna wiedziała, że należy przekazać go jak najszybciej na intensywną terapię.

- To chyba czwarty przypadek astmy w ciągu ostatnich trzech dni - stwierdziła Jane, podczas gdy Flo przy pomocy sanitariusza wywoziła chorego z gabinetu.

Hanna kiwnęła głową.

- Przed kilkoma dniami czytałam w jakimś czasopiśmie medycznym artykuł poświęcony temu problemowi - oznajmiła. - Jego autor utrzymywał, że przyczyną

zwiększonej zachorowalności na astmę jest powszechność systemów centralnego ogrzewania. Oraz coraz większa moda na wykładziny dywanowe...

- Kiedy skończycie tę dyskusję o wystroju wnętrz, może zechcecie sobie przypomnieć, że mamy pełną poczekalnię - warknął Robert, który nagle znalazł się obok nich.

Hanna zacisnęła zęby. Obie z Jane pozwoliły sobie na pięć sekund odpoczynku, by porozmawiać o przyczynach astmy. Jej szef nie musiał wcale zareagować na to w sposób tak arogancki.

- Na twoim miejscu schodziłabym mu z drogi aż do końca zmiany - mruknęła Jane, najwyraźniej czytając w jej myślach. - Jeśli będziesz potrzebowała pomocy, wezwij Elliota.

- Masz rację - przyznała Hanna. - Ten człowiek jest naprawdę...

- Hanno, dziś jest pierwsza rocznica śmierci jego żony.

- O Boże, nie wiedziałam... - Hanna odwróciła się szybko, ale ujrzała tylko plecy Roberta, który zniknął w gabinecie numer osiem. - Nic dziwnego, że jest taki spięty. Czy nie możemy czegoś dla niego zrobić?

- Po prostu schodź mu z drogi - powtórzyła Jane. - Wierz mi, że on nie oczekuje od ciebie niczego innego.

Hanna zastosowała się do jej sugestii i ilekroć potrzebowała rady, prosiła o nią Elliota. Starła się nie słuchać wypowiedzianych ostrym tonem poleceń Roberta, ale za każdym razem, gdy docierał do niej jego głos, jej serce topniało z żalu i współczucia.

Myślała o tym, jak on musi się tego dnia czuć. Jak ona by się czuła na jego miejscu. Nie miała pojęcia, jak mogłaby uśmierzyć jego ból, a on zbywał niechętnym pomrukiem każdą podejmowaną przez nią próbę nawiązania rozmowy.

Kiedy więc około dziesiątej pojawiła się pacjentka cierpiąca na gwałtowne bóle brzucha, zamarła z przerażenia.

- Czy jesteś pewna, że nie potrafisz poradzić sobie o własnych siłach? - spytała Flo, kiedy Hanna poleciła jej wezwać Roberta. - Wiem, wiem, Elliot ma w tej chwili pełne ręce roboty, ale doktor Cunningham jest dziś w tak fatalnym humorze, że jeśli poprosimy go o pomoc...

Hanna nie miała wyboru. Nie mogła obejrzeć wnętrza żołądka chorej, więc jedynym sposobem postawienia diagnozy było obmacanie bolesnych partii, a ona miała w tej dziedzinie zbyt mało doświadczenia. Musi poprosić Roberta o pomoc i znieść z zaciśniętymi zębami jego złośliwe uwagi.

Ale ku jej zdziwieniu on powstrzymał się od sarkastycznych komentarzy i nie obrzucił jej nawet drwiącym spojrzeniem. Gdyby nie знаła go lepiej, mogłaby nawet przypuścić, że chętnie udziela jej instrukcji.

- Tajemnica polega na tym, żeby nigdy się nie spieszyć - wyjaśnił. - Im wolniej naciskasz żołądek, tym łatwiej odczujesz „opór” pacjenta - chęć odepchnięcia twojej ręki, kiedy naciskasz szczególnie bolesne miejsce. A to może być pomocne w ustaleniu źródła bólu.

Hanna kiwnęła głową.

- Pacjenci, którzy skarżą się na ostre bóle żołądka, zawsze podejrzewają, że jest to zapalenie wyrostka - ciągnął, naciskając brzuch chorej. - Ale w istocie jest ono bardzo rzadkie. Występuje w niecałych czterech procentach wszystkich przypadków. A panna Vernon z pewnością na nie nie cierpi, bo inaczej podskoczyłaby teraz z bólu aż pod sufit.

Floella zachichotała, ale Hanna nawet się nie uśmiechnęła, co Robert natychmiast zauważył. Nie był zaskoczony. Przecież niedawno zarzucił jej, że traci czas. Po jego reprimendzie musiała czuć się urażona i wściekła.

- Tętno i ciśnienie krwi spadają - oznajmiła Floella.

- Dobrze, zrób analizę moczu, badanie guajakowe stolca i próby wątrobowe. Jak najszybciej.

Obmacując dolną, lewą część żołądka Sheili Vernon, zastanawiał się, dlaczego taka kobieta jak Hanna toleruje niewybredne umizgi ze strony Jerry'ego. I doszedł do wniosku, że musi darzyć go skrytą sympatią.

Czy ona oszalała? - myślał, obrzucając ją przelotnym spojrzeniem. Przecież zasługuje na kogoś znacznie lepszego. A już z pewnością nie na to, by ten kurdupel dotykał jej ręki, obejmował ją, a może nawet...

- Jak długo będziemy czekać na te cholerne wyniki, Flo? - spytał, wyładowując swój gniew na stojącej najbliższej osobie. - Przecież nie wysyłacie chyba próbek do Ameryki!

Pielęgniarka zamrugała nerwowo, ale kiedy się odezwała, jej głos był spokojny i opanowany.

- W moczu nie ma krwi, a badanie guajakowe i próby wątrobowe są w normie.

Robert bez słowa wyszedł z gabinetu, ruchem głowy prosząc Hannę, by poszła za nim.

- Czy jesteś absolutnie pewna, że to nie ciąża? - spytał, gdy tylko wyszli na korytarz. - Ciąża pozamaciczna może wywołać dotkliwe bóle brzucha, jeśli płód rozwija się między jelitami, wrastając w naczynia krwionośne i przerywając je...

Rezultaty mogą być katastrofalne. Tego rodzaju powikłania prowadzą do krwotoku wewnętrznego, który - nie wykryty w porę - zagraża życiu pacjenta.

- Wynik badania krwi był zdecydowanie negatywny - zapewniła go Hanna.

Robert jeszcze mocniej zmarszczył brwi.

- Ma dwadzieścia dziewięć lat. Jest zbyt młoda, żeby mogło to być zapalenie uchyłka lub jelita grubego...

- A może to zapalenie miednicy lub endometrioza?

- Niewykluczone... - mruknął. - Ale czy zauważyłaś, że choć ma bardzo opuchnięty żołądek, sama jest bardzo szczupła? Moim zdaniem, mamy do czynienia z pęknięciem cysty jajnikowej. Wezwę konsultanta z ginekologii.

Hanna nie zamierzała się z nim spierać. Była zadowolona, że wziął sprawę w swoje ręce. Ale chciała mu powiedzieć coś jeszcze, więc kiedy sięgnął po słuchawkę telefonu, pozostała na miejscu.

- O co chodzi? - spytał po skończeniu rozmowy z ginekologiem.

- Ja tylko... Chciałam ci podziękować za pomoc.

- Za to mi płacą - mruknął obojętnym tonem, ale gdy odwracał się, by odejść, zatrzymała go, kładąc rękę na jego ramieniu.

- Być może istotnie za to ci płacą, ale... - Robert patrzył na jej wyciągniętą rękę, więc szybko ją cofnęła. - Mimo to jestem ci wdzięczna i chcę, żebyś o tym wiedział. A poza tym... bardzo mi przykro z powodu twojej żony.

Zanim zdążył cokolwiek odpowiedzieć, zniknęła w gabinecie numer dwa. A on, patrząc za nią ze zdziwieniem, doszedł do wniosku, że postąpiła słusznie. Bo widząc jej

drobną dłoń spoczywającą na jego ramieniu, poczuł nagle i niespodziewanie ochotę jej uściśnięcia.

To jakieś absurdalne szaleństwo, pomyślał. Przecież ona jest tylko chudą dziewczyną o krótkich włosach i lekko zadartym nosie. Dziewczyną, której chciałbym się jak najszybciej pozbyć z tego oddziału... No, może nie. Jest naiwna i niedoświadczona, ale z czasem stanie się wartościowym pracownikiem. I w gruncie rzeczy wcale nie jest taka chuda. Szczupła, ale dobrze zbudowana. I ma tak długie nogi, że mogłaby je owinać wokół mężczyzny, który...

- Czy wszystko w porządku, szefie? - spytała mijająca go właśnie Jane.

- Tak... oczywiście - wykrztusił, czując, że się niespodziewanie czerwieni.

Wiedział jednak, że nie wszystko jest w porządku. Nie chciał, by Hanna Blake zyskała jego sympatię. Nie chciał, by zyskała ją jakakolwiek kobieta. A już z pewnością nie kobieta, którą interesuje się taki cymbał jak Jerry Clark...

- Mam nadzieję, że to naprawdę jest pęknięcie cysty jajnikowej, a nie zwykła niestrawność - z uśmiechem stwierdził nadchodzący korytarzem ginekolog. - Piłem sobie właśnie kawę w towarzystwie uroczej Gussie Granton z pediatrii...

- Przykro mi, że zakłócam ci życie towarzyskie - warknął Robert, wchodząc za nim do gabinetu. - Ale miałem wrażenie, że to jest szpital, a nie dom schadzek!

Konsultant natychmiast przestał się uśmiechać.

- Posłuchaj, Robercie...

- Nie mam czasu. W odróżnieniu od ciebie nie mam czasu na picie kawy i życie towarzyskie. Muszę pracować!

Zanim ginekolog zdążył coś odpowiedzieć, Robert wyszedł z gabinetu. Hanna popatrzyła za nim z osłupieniem.

Boże, co on robi? - spytała samą siebie. Najpierw wzywa konsultanta, a potem wychodzi i zostawia go ze mną.

- Bardzo pana przepraszam - wykrztusiła z trudem. - Mamy dziś bardzo dużo pracy...

- Doprawdy? - spytał chłodno ginekolog. - Zawsze uważałem, że nawał zajęć nie usprawiedliwia arogancji. Mam nadzieję, że pani szef przypomni sobie zasady dobrego wychowania, zanim skończę badać jego pacjentkę!

Ale Robert nie przeprosił go nawet wtedy, gdy okazało się, że pacjentka istotnie cierpi na pęknięcie cysty jajnikowej.

Około jedenastej personel oddziału nagłych wypadków z ulgą zakończył swą zmianę.

- Mam nadzieję, że nieprędko trafi się następny taki dyżur - powiedział Elliot, towarzysząc Hannie w drodze do wyjścia. - Przeżyliśmy naprawdę nerwowy wieczór.

- Ja też wolałabym o nim jak najprędzej zapomnieć - westchnęła Hanna. W tym momencie dostrzegła stojącego przed szpitalem Roberta. - Marzę o tym, żeby jak najszybciej znaleźć się w łóżku.

- To dobry pomysł. Czy chcesz, żebym ci towarzyszył?

Hanna potrząsnęła przecząco głową.

- Do jutra, Elliot.

- A może jednak wybrałabyś się ze mną na kolację? To by nas wprowadziło w trochę lepszy humor. Znam uroczą, małą restauracyjkę... - Zaklął cicho, bo w tym momencie odezwał się jego pager. - Poczekaj pięć minut, sprawdzę, czy to coś pilnego, a potem chodź ze mną przynajmniej na kawę.

Hanna zaśmiała się głośno, gdy Elliot pospieszył na powrót do szpitala, ale jej śmiech zamarł, bo dostrzegła nadchodzącego Roberta. Na jego twarzy malowała się wściekłość.

- Nie wiem, o co ci chodzi, ale czy możemy poczekać z tym do jutra? - spytała szybko, by uprzedzić jego wypowiedź. - Jestem potwornie zmęczona...

- Nie dziwię się! - warknął. - Najpierw Jerry Clark, a teraz Elliot. Jestem zdumiony, że przy tak ożywionym życiu towarzyskim znajdujesz jeszcze czas na leczenie pacjentów.

- O co ci chodzi? - spytała, otwierając szeroko oczy.

- Zresztą, nie zamierzam oceniać twojej postawy moralnej. Ale mam obowiązek robić wszystko, żeby nasz oddział funkcjonował sprawnie. A ty, flirtując ze wszystkimi mężczyznami, wcale nie ułatwiasz mi zadania!

Była oburzona jego niesprawiedliwością. Od dawna nie prowadziła żadnego życia towarzyskiego. Po ośmiu godzinach pracy wracała codziennie do domu, by przygotowywać się do nadchodzących egzaminów. A on najwyraźniej sugerował, że jest nieodpowiedzialną nimfomanką.

- Twoje uwagi nie zasługują na odpowiedź - mruknęła przez zęby. - Ale skoro już chcesz wiedzieć, to uważam Jerry'ego Clarka za obleśnego erotomana.

- Ale mimo to tolerujesz jego umizgi!

- Tylko dlatego, że nie mogę sobie pozwolić na potraktowanie go w taki sposób, na jaki zasługuje! - odparła z wściekłością. - Gdybyś był kobietą zatrudnioną jako lekarz w naszym szpitalu, wiedziałbyś dobrze, że jeśli zależy ci na szybkim wywołaniu zdjęć, musisz znosić jego obrzydliwe aluzje, a nawet jego natarczywe zachowanie.

Robert wydawał się prawdziwie wstrząśnięty.

- Przecież to jest molestowanie seksualne...

- Oczywiście, że tak! Więc bądź zadowolony, że nie jesteś kobietą i nie musisz go znosić!

- Hanno...

- A jeśli chodzi o twoje sugestie, że flirtuję z Elliotem... - Wbiła paznokcie w dłoń, by za wszelką cenę zachować spokój. - Owszem, rozmawiam z nim. Żartuję z nim. To się nazywa towarzyska konwersacja, doktorze Cunningham. Coś, o czym pan najwyraźniej nie ma pojęcia.

Robert pobladł, a potem poczerwieniał. Nigdy jeszcze nie był w jej obecności taki wściekły. Ale tym razem, oprócz gniewu, dostrzegła w jego oczach ból i natychmiast poczuła wyrzuty sumienia.

- Doktorze Cunningham... - zaczęła, robiąc krok w jego kierunku. - Robercie...

Ale on nie chciał słyszeć, co Hanna ma mu do powiedzenia.

Odwrócił się na pięcie i odszedł. W tym momencie usłyszała za plecami cichy jęk Elliota.

- Chyba posunęłam się za daleko, prawda? - spytała ze skruchą w głosie.

- Powiedziałbym nawet, że o wiele za daleko - odparł z westchnieniem Elliot. - Nie wiem, na czym to polega, ale oboje stale rzucacie się sobie do gardła.

Miał rację. Hanna była zazwyczaj o wiele bardziej opanowana. Tylko ojciec potrafił ją tak szybko wyprowadzić z równowagi, a nie chciała myśleć o swoim ojcu. Ani teraz, ani kiedykolwiek.

- Muszę już iść, Elliot.

- A co z tą kolacją... czy kawą?

- Może kiedy indziej - powiedziała łagodnie, widząc jego rozczarowanie. - Nie byłabym dziś miłym kompanem dla nikogo.

Kiwnął głową, ale kiedy chciała już odejść, odezwał się ponownie.

- Hanno, przeproś Roberta... niezależnie od tego, kto zawinił - dodał szybko, widząc, że Hanna otwiera usta, by zaprotestować. - Musisz dalej pracować z tym facetem, a poza tym... Wiem, że to żadne usprawiedliwienie, ale dzisiejszy dzień, rocznica śmierci jego żony... musiał być dla niego koszmary.

Znowu miał rację. Ta okoliczność nie usprawiedliwiała oczywiście brutalnego ataku Roberta wymierzonego przeciw niej, ale przynajmniej wyjaśniała po części jego powody.

Uznała, że skoro ma go przeprosić, może równie dobrze zrobić to od razu. Mieszkał tak blisko niej, że nie musiała za bardzo nadkładać drogi.

Ale kiedy stanęła pod jego domem, stwierdziła, że parter tonie w ciemnościach. Musiał wyjść do miasta lub położyć się już do łóżka. A nie trzeba było umysłu Einsteina, by domyślić się, że gdyby go obudziła tylko po to, by wyrazić skruchę, nie byłby zbytnio zadowolony.

Z westchnieniem żalu zaczęła schodzić po schodach, ale nagle zatrzymała się. Z wnętrza mieszkania dobiegł brzęk tłuczonego szkła. Czyżby Robert zasłabł i upadł? A może jest tak udręczony cierpieniem, że zrobił coś naprawdę głupiego?

Podbiegła na powrót do drzwi frontowych i nacisnęła dzwonek. Postanowiła dać mu pięć minut. Jeśli nie otworzy do tej pory, to znaczy, że...

- Czy możesz zdjąć ten cholerny palec z mojego cholernego dzwonka, zanim obudzisz wszystkich sąsiadów?

Kiedy ujrzała jego twarz, zorientowała się, że wcale nie jest chory, tylko wściekły. Wściekły o to, że ktoś zakłóca jego spokój. W świetle ulicznej latarni dostrzegła, że z jego nadgarstka spływa krew, plamiąc rękaw koszuli.

- O Boże, co ty zrobiłeś? - zawołała z przerażeniem.

- Co? - spytał, wyraźnie zdezorientowany.

- Twoja ręka... Czy masz jakieś plastry i opatrunki? - spytała, odpychając go i wpadając do mieszkania. - Będę też potrzebowała wody i ręczników. Och, Robercie, wiem, że jesteś przygnębiony, ale żeby zrobić coś takiego...

- O co ci chodzi? - spytał, nadal jej nie rozumiejąc. - Potknąłem się i upadłem, a że trzymałem akurat szklanę, kilka odłamków wbiło mi się w rękę.

- Więc... nie próbowałaś... - Zaczerwieniła się gwałtownie, czując jego badawcze spojrzenie. - Gdzie tu jest łazienka?

- Tam, ale...

- Zdejmij koszulę - poleciła, zrzucając płaszcz i wieszając go na oparciu krzesła. - Jeśli przeciąłeś sobie nie tylko nadgarstek, lecz i ramię, muszę się tobą zająć. Takie rany mogą wywołać infekcję...

- Hanno...

- Co ci wpadło do głowy, żeby chodzić po ciemku? - pytała nerwowo, chcąc ukryć zażenowanie. - Oszczędzasz na elektryczności czy sprawdzasz, jak widzisz w ciemnościach?

- Hanno...

- A jeśli chodzi o twoją apteczkę, to większość tych lekarstw...

- Powinna już dawno temu znaleźć się na śmietniku - dokończył z uśmiechem. - Wiem o tym. Nie bądź taka zszokowana. Piję whisky wyłącznie w celach leczniczych.

Hanna istotnie straciła na chwilę głos, ale przyczyną tego stanu rzeczy nie była szklanka whisky, którą Robert trzymał w ręku, lecz widok jego nagiej klatki piersiowej. Poczula, że jej serce zaczyna bić o wiele szybciej niż zwykle.

- Nie masz żadnych sterylnych opatrunków - wymamrotała. - Będę musiała wziąć gazę i plastry.

- Bierz, co chcesz, ale zrób ten opatrunek, zanim zamarznię na śmierć.

To szaleństwo, pomyślała Hanna. Przecież ten człowiek jest moim kolegą z pracy, moim przełożonym. Nigdy dotąd nie pomyślałam o nim jako o mężczyźnie. A teraz...

Teraz nagle zdała sobie sprawę z jego męskości. I zauważyła, jak bardzo jest atrakcyjny.

- Czy możesz... - zaczęła drżącym głosem, ale zaraz się opanowała. - Czy możesz usiąść na krawędzi wanny?

Kiwnął głową, ale na jego twarzy pojawił się wyraz głębokiego namysłu.

- Wybacz, że mam tak fatalną pamięć, ale nie przypominam sobie, żebym cię tu zapraszał na dzisiejszy wieczór - mruknął, a ona poczerwieniała jeszcze bardziej.

- Przyszłam cię przeprosić. Zachowałam się dziś niegrzecznie...

- Po mnie wszystko spływa jak woda po kacze - przerwał jej nonszalancko. -

Gdyby każdy, kto zachowa się wobec mnie w ciągu dnia niegrzecznie, przychodził mnie przeproszać, kolejka chętnych dochodziłaby aż do szpitala.

- Dobrze - powiedziała. - Chyba udało mi się wyjąć wszystkie kawałki szkła, ale obawiam się, że ta ręka będzie cię jutro boleć.

Bolała go już teraz, ale nie zwracał na to uwagi. Zdał sobie sprawę, że jego ciało reaguje na bliskość Hanny i zdziwiło go to. Przecież w gruncie rzeczy nie zna tej dziewczyny. I nie ma pojęcia, dlaczego wydaje mu się nagle tak pociągająca.

- Wydaje mi się, że nie powinieneś teraz pić - zwróciła uwagę Hanna, kiedy sięgnął po szklankę z whisky i wysączył z niej spory łyk.

Miała oczywiście rację, ale on, nie wiedząc, jak powściągnąć nurtujące go odczucia, postanowił schronić się pod osłonę gniewu.

- To nie twoja sprawa, czy powinienem pić, czy też nie! - warknął, wstając tak gwałtownie, że cofnęła się z przerażeniem.

- Wiem, że nie moja, ale alkohol niczego nie rozwiąże. Wiem o twojej żonie...

- Nie wiesz nic o mojej żonie! - krzyknął głośno, a ona wzdrygnęła się ze strachu. - Co ty wiesz o miłości, o stracie kogoś bliskiego, o bólu? Jesteś małą panną Muffet o piwnych oczach i kręconych włosach. Chyba nigdy nie pocałował cię żaden mężczyzna, a już na pewno żaden się z tobą nie kochał!

Mylił się, ale nie miała zamiaru opowiadać mu teraz o Chrisie. Nie miała zamiaru w ogóle z nim rozmawiać.

- Chyba już pójdę.

- Uciekasz, panno Muffet? - spytał drwiącym tonem.

- Przestań tak do mnie mówić!

- Przecież mówię prawdę! - oświadczył obcesowo. - Mała panna Muffet myśli, że zna odpowiedzi na wszystkie pytania. Panna Muffet uważa, że życie jest łatwe i proste, więc nie ma żadnych problemów. Ale ty masz pewien problem, prawda? A raczej pewien sekret. Jaki jest twój mroczny sekret, Hanno? Bądźmy wobec siebie szczerzy. Ja ci powiem, dlaczego zamierzam się dziś upić, a ty wyznasz mi, dlaczego wyjechałaś z Edynburga.

Patrzyła na niego w milczeniu. Żałowała, że tu przyszła. Że nie zachowała się rozsądnie i nie zaczekała z przeprosinami do rana. Ale najbardziej żałowała tego, że nie może go objąć i pocieszyć.

- Do widzenia - odezwała się w końcu, sięgając po torebkę.

- A więc idź, uciekaj! - warknął Robert, a ona, chcąc go szybko ominąć, potknęła się i wpadła w jego ramiona.

Poczuł przemożną pokusę uściśnięcia jej. I uległ tej pokusie. Dotknął wargami jej ust, a potem zaczął ją namiętnie całować. Bardzo jej pragnął. Jego całe ciało domagało się spełnienia. Dotknął dłonią jej piersi, ale w tym momencie syrena przejeżdżającej ulicą karetki wdarła się do jego umysłu i przywróciła mu zdrowy rozsądek.

Odsunął się od niej pospiesznie, a potem spojrzał na jej zaczerwienioną twarz i zamglone oczy.

- Przepraszam... - wyjąkał nerwowo. - Bardzo cię przepraszam. To było niewybaczalne zachowanie. Całkowicie niewybaczalne...

- Robercie...

Chwycił ją za łokieć, wetknął jej w rękę płaszcz i torebkę, a potem podprowadził ją do frontowych drzwi.

- Idź do domu, Hanno. Idź natychmiast do domu.

- Robercie...

Nie mógł jej dłużej słuchać. Nie mógł nawet na nią patrzeć. Tłumiąc przekleństwo, zatrzasnął drzwi, a potem oparł się czołem o framugę i zaczął żałować, że w ogóle się urodził.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Dobrze rozumiem, dlaczego podejrzewałaś kamienie żółciowe - stwierdził Robert, wychodząc w ślad za Hanną z gabinetu. - Bóle w górnej części jamy brzusznej, bladość i mdłości...

- A tymczasem to zwykła niestrawność - przerwała mu Hanna, która czuła się upokorzona i załamana.

- Bóle żołądka to jedna z największych zagadek dla lekarza diagnosty - wyjaśnił łagodnym tonem. - Mogą mieć wiele przyczyn, a ja sam ci radziłem, żebyś zawsze brała pod uwagę najgorszą ewentualność. Pamiętaj jednak w przyszłości, żeby się przy tej ewentualności nie upierać i wziąć pod uwagę inne, bardziej pospolite przyczyny bólu.

- Trudno o bardziej pospolitą przyczynę niż niestrawność - mruknęła. - Czuję się jak idiotka.

- Niepotrzebnie. To istotnie mogły być kamienie żółciowe, więc słusznie poprosiłaś mnie o konsultację.

Bez większego przekonania kiwnęła głową.

- W każdym razie dziękuję ci za pomoc. Będę pamiętała o tym, co mi powiedziałeś. Robert uśmiechnął się do niej, ale ku jej zdziwieniu nie odszedł, lecz rozejrzał się po poczekalni.

- Bardzo tu dziś spokojnie - stwierdził ze zdziwieniem.

- Zwłaszcza że mamy czwartek.

Zerknął na zegarek i odchrząknął, a ona wpadła w panikę. Bała się, że zacznie z nią rozmawiać o tym, co wydarzyło się w jego mieszkaniu, a za wszelką cenę pragnęła tego uniknąć. Co miała mu powiedzieć? „Zapomnij o tym”? „To nie miało dla mnie znaczenia”? „Mężczyźni często mnie całują przy takich okazjach”?

- Hanno...

- Czy słyszałaś o tym bezdomnym, którego odesłałam na oddział dwunasty, tym, który miał gangrenę? - spytała, chcąc jak najszybciej skierować rozmowę na inne tory. - Musieli mu amputować nogę.

- Naprawdę? - spytał bez większego zainteresowania.

- Nie wiem, co z nim będzie. Życie na ulicy jest wystarczająco trudne dla człowieka zdrowego, ale dla kaleki...

- Jeśli istotnie tak się o niego martwisz, to zadzwoń do wydziału opieki społecznej naszego szpitala. Być może znajdą mu miejsce w schronisku dla bezdomnych. Wiem jednak z doświadczenia, że ludzie, którzy od lat mieszkają na ulicy, często nie mogą znieść dachu nad głową. Czują się zamknięci, schwytani w pułapkę.

- Naprawdę? - Uniosła na niego wzrok, ale natychmiast uświadomiła sobie, że nie może wytrzymać jego spojrzenia, więc opuściła głowę.

- Hanno...

- Nie wiedziałam, że na świecie jest tylu bezdomnych, dopóki nie przyjechałam do Londynu - oznajmiła, dobrze wiedząc, że plecie banały, i marząc o tym, żeby Robert jak najprędzej odszedł. - W Edynburgu ten problem nie jest aż tak poważny.

- Chyba nie. Hanno...

- Być może jest dziś spokojniej niż zwykle, ale w recepcji czeka jeszcze kilku pacjentów, więc naprawdę muszę...

- ...wracać do pracy. - Powiedział to dziwnie matowym głosem, a potem odwrócił się i odszedł.

Ty idiotko, zganiła siebie w myślach. Przecież on wcale nie chciał rozmawiać o tym, co wydarzyło się w jego mieszkaniu. Od tej pory upłynęły już trzy dni, a nigdy nie zrobił do tego nawet najmniejszej aluzji. Być może nawet o tym nie pamięta, bo przecież zamierzał tego wieczoru się upić.

Ale ona dobrze pamiętała namiętne pocałunki Roberta i pożądanie, jakie wzbudziły w niej jego pieszczoty. Mimo to wiedziała, że nie może mu ulec. On najwyraźniej czuł się samotny po śmierci żony i chciał znaleźć zapomnienie w seksie. A ona obawiała się następnego nieudanego związku, którego niepowodzenie mogłoby ją jeszcze bardziej zranić.

- Jesteś dziś niezwykle zamyślona - powiedziała do niej Jane, kiedy skończyły badanie następnego pacjenta. - Czyżby jakieś kłopoty?

- Myślałam o Elliocie - skłamała Hanna.

- Myślenie o Elliocie to niebezpieczne zajęcie - stwierdziła pielęgniarka.

- Wiem o tym - ze śmiechem wyznała Hanna. - I nie masz się czym martwić. Ja go bardzo lubię, ale...

- Ale on nigdy w życiu nie poprzestanie na związku z jedną kobietą - dokończyła Jane. - Ma za sobą nieudane małżeństwo, więc boi się, że zostanie ponownie skrzywdzony. Dlatego stale zmienia przyjaciółki. Niektórzy mężczyźni już tacy są. Inni, jak Robert, zakochują się tylko raz w życiu i nie są już nigdy więcej zdolni do prawdziwej miłości.

- Tak sądzisz? - spytała Hanna, sama nie wiedząc, dlaczego ta wiadomość tak ją zmartwiła.

- To naprawdę bardzo smutne - stwierdziła Jane, potrząsając głową. - Robert nigdy nie był kobieciarzem. W gruncie rzeczy myśleliśmy wszyscy, że jest ożeniony ze swoją pracą. Ale kiedy Laura się u nas pojawiła, zakochał się w niej po uszy. Podobnie zresztą jak wszyscy prawdziwi mężczyźni zatrudnieni w tym szpitalu.

- Musiała więc być bardzo ładna, prawda?

- I to jak! Wyobraź sobie rudą Marilyn Monroe. A w dodatku inteligentną! Tak, ona była bardzo bystra. Miała najlepsze stopnie na swoim roku, zdobyła złoty medal za specjalizację w dziedzinie położnictwa i fizjologii. Mogła zrobić wielką karierę.

Hanna westchnęła w duchu. Jej nikt nie zapowiadał wielkiej kariery. Nikt też nie powiedział jej nigdy, że wygląda jak Marilyn Monroe.

- Jane...

W tym momencie rozległ się dzwonek telefonu.

- Jeśli to znowu administracja w sprawie tych formularzy do zamawiania leków, to wyrwę ten cholerny aparat ze ściany - jęknęła pielęgniarka, podnosząc słuchawkę. - Oni tam chyba myślą, że my nie mamy do roboty nic oprócz wypełniania papierków!

Hanna roześmiała się i kazała wprowadzić następną pacjentkę. Okazała się nią młoda dziewczyna z wytkniętym barkiem. Gdy tylko wyszła, do gabinetu wpadł Elliot i odciągnął Hannę na bok.

- Mam nadzieję, że to coś ważnego - mruknęła, patrząc w jego lśniące oczy. - Poczekałnia jest pełna pacjentów i...

- Dopiero teraz zdałem sobie sprawę, jaki jestem głupi! - rzekł z przejęciem Elliot.

- Myślałam, że Jane już ci to powiedziała - odparła z irytacją i rozbawieniem Hanna.
- Prawdę mówiąc...

- Powiniennem był natychmiast skojarzyć twoje nazwisko - ciągnął. - Charles Blake, wybitny edynburski ginekolog, którego żona Hanna zmarła tragicznie przy porodzie. A więc ty musisz być jego córką!

- Elliot, czy możesz mówić ciszej? - spytała, rozglądając się nerwowo.

- Twój ojciec jest autorem wielu nagradzanych książek z dziedziny ginekologii. Jest żywą legendą. Jest...

- ...absolutnie cudowny - dokończyła za niego Hanna. - Wiem o tym. A ja jestem tylko pospolitą, przeciętną córką, a nie synem geniuszem, o jakim on zawsze marzył.

- Nie jesteś ani pospolita, ani przeciętna... - wyjąkał ze zdumieniem Elliot.

- No dobrze - mruknęła niechętnie - więc o co ci chodzi? O autograf mojego ojca, złożony na jego ostatniej książce? A może o to, żebym mu ciebie przedstawiła?

- Nie chodzi mi o nic - zaprotestował. - Przykro mi, jeśli cię zdenerwowałem...

- Ależ nic podobnego - odparła z wymuszoną wesołością. - Dlaczego miałabym się denerwować tym, że podziwiasz mojego ojca? Wszyscy go podziwiają.

Między innymi Chris, przypomniawszy sobie i natychmiast poczuła ukłucie bólu. Chris zapewniał ją o swej miłości, a ona mu wierzyła, dopóki nie przekonała się, że traktuje ich małżeństwo jako trampolinę mającą wynieść go na szczyty kariery.

- Hanno...

- Proszę cię, nie wspominaj nikomu o moim ojcu - poprosiła ściszym głosem. - Wiem, że wszyscy i tak prędzej czy później to odkryją, ale...

- Za kogo mnie bierzesz? - spytał, wyraźnie urażony. - Oczywiście, że nikomu nie powiem.

- Dzięki - mruknęła i chciała odejść, ale on czule dotknął jej ramienia. - Moja droga, naprawdę bardzo cię przepraszam. Myślałem, że będziesz szczęśliwa i dumna...

- Wszyscy tak myślą - odparła z przewrotnym uśmiechem.

Żadne z nich nie dostrzegło Roberta, który stał po drugiej stronie gabinetu i bacznie im się przyglądał.

Zadawał sobie pytanie, po co to zrobił. Dlaczego ją wtedy pocałował. Nie potrafił zrozumieć ani usprawiedliwić swego zachowania. Gdyby ta przejeżdżająca karetka nie przywróciła mu zdrowych zmysłów...

Przymknął oczy. Zastanawiał się, co Hanna musi o nim myśleć. Przypomniał sobie wyraz przerażenia, jaki pojawił się w jej oczach, kiedy doszła do wniosku, że próbował podciąć sobie żyły. A jak on odpłacił jej za troskę i dobroć?

Chciał ją ponownie przeprosić, choć zdawał sobie sprawę, że to niczego nie załatwi. Zauważył, że Hanna obchodzi go z daleka i czuje się wyraźnie nieswojo w jego towarzystwie. Może myśli, że on nawet nie pamięta tego, co się wydarzyło. Zapewne stara się zapomnieć jak najszybciej o całym incydencie.

Ale on pamiętał. Pamiętał dotyk jej ciała i smak jej ust. Pamiętał cichy okrzyk, który wydała, gdy przycisnął ją do siebie. Pamiętał, jak bardzo jej pożałował.

Tak, to było tylko pożądanie, pomyślał. A ja, jako dorosły mężczyzna, muszę nauczyć się panować nad swoimi odruchami. Ale to nie znaczy, że będę biernie się przyglądał, jak ona flirtuje z Elliotem.

- Czy możecie mi powiedzieć, jaka to ważna sprawa skłania was do tak długiej pogawędki, podczas gdy poczekalnia jest pełna pacjentów? - spytał, podchodząc bliżej i obrzucając ich chłodnym spojrzeniem.

- Ja... to znaczy... to nie było aż tak ważne... - wyjąkała Hanna, zdając sobie sprawę, że czerwieni się jak pensjonarka.

- A zatem, jeśli wyczerпалиście temat, proponuję, żebyście wrócili do pracy! - warknął Robert, po czym odwrócił się na pięcie i odszedł.

Hanna spojrzała za nim z posępną zadumą.

- Wygląda na to, że ciągle doprowadzam go do wściekłości - oznajmiła z westchnieniem.

- On nie jest wściekły na ciebie, moja droga - stwierdził Elliot. - Może jest wściekły przez ciebie, ale nie na ciebie.

- Chcesz powiedzieć, że słyszał, o czym rozmawiamy?

- Gdyby Robert usłyszał, jak przyznajesz się do tego, że jesteś córką Charlesa Blake'a, jego wrzask byłby słyszany w całym Londynie - odrzekł Elliot, potrząsając głową.

- Ależ on nie zna mojego ojca...

- Nie musi go znać. Jego rodzice musieli zdobyć się na liczne wyrzeczenia, żeby pokryć koszt studiów ukochanego syna. Robert nie znosi dzieci bogatych i sławnych lekarzy, które zawdzięczają posady swoim ojcom.

- Ależ ja nie korzystałam z niczyjej protekcji - zaprotestowała. - Mój ojciec nawet nie wie, gdzie pracuję.

- Naprawdę? - wykrzyknął ze zdumieniem. - Ale z pewnością...

- Przykro mi, Elliot, ale muszę już lecieć - przerwała mu pośpiesznie. - Jane najwyraźniej mnie potrzebuje.

Jane istotnie była bardzo zdenerwowana.

- Co się stało? - spytała Hanna, wpadając do gabinetu.

- To jest pan John Keir. Ma czterdzieści dwa lata. Przyszedł tu przed chwilą, skarżąc się na silny ból w klatce piersiowej.

Hanna natychmiast przystąpiła do badania. Tętno pacjenta dochodziło do stu czterdziestu pięciu, oddychał szybko i nerwowo, a jego skóra była gorąca i wilgotna.

- Od jak dawna ma pan te objawy, panie Keir? - spytała.

- Od jakichś dwóch godzin - wysapał z trudem. - Początkowo myślałem, że to po prostu niestrawność. Jadłem z przyjaciółmi lunch w pubie, a teraz czuję się tak, jakby słoń usiadł mi na piersi.

- Czy odczuwa pan jeszcze jakiś inny ból? - spytała Hanna, podczas gdy Jane szybko przygotowywała kroplówkę.

- Owszem, boli mnie lewa ręka i szczęka.

Lekarka i pielęgniarka spojrzały sobie w oczy. Pacjent opisywał klasyczne symptomy ataku serca.

- Zmierz ciśnienie i liczbę oddechów, Jane - poleciła Hanna, pośpiesznie przysuwając do chorego aparatę EKG.

- Będziemy też pewnie potrzebowały tlenu, prawda? - spytała Jane, sięgając po cewnik donosowy.

Hanna kiwnęła głową, zakładając elektrody na nogi i ręce chorego oraz na jego klatkę piersiową. Tylko elektrokardiogram mógł przedstawić im prawdziwy obraz pracy jego serca. I zrobił to. Hanna bez chwili wahania stwierdziła świeży zawał serca.

- Ciśnienie sto trzydzieści na dziewięćdziesiąt, dwadzieścia cztery oddechy na minutę - mruknęła Jane, a Hanna zagryzła wargi. Sytuacja stawała się zbyt poważna, by mogła poradzić z nią sobie o własnych siłach.

- Jane, znajdź Elliota lub Roberta - powiedziała półgłosem. - Zadzwoń też na oddział kardiologii.

- Ale...

- Rób, co ci mówię, Jane - poleciła z naciskiem Hanna, a potem odwróciła się z uśmiechem do chorego. - Więc zjadł pan obiad w pubie - zaczęła, chcąc skłonić go do rozmowy i odwrócić jego myśli od tego, co się z nim dzieje. - Czy zna pan jakiś pub, w którym podają dobre jedzenie?

- „The Arches” na Piccadilly - odparł chory. - Byłem tam po raz ostatni. Zjadłem tylko risotto z sosem pomidorowym i avocado. No i proszę, wylądowałem w szpitalu.

Hanna zdawała sobie sprawę, jakiego wysiłku wymagał od Johna Keira ten żart. Leki, które podała mu w postaci kroplówki, nie mogły jeszcze poprawić jego samopoczucia. A ona nie wiedziała, jak mu pomóc. Na szczęście w tym momencie zjawiała się w gabinecie Jane, prowadząc ze sobą Roberta.

- Co podaliście choremu? - spytał, wkładając lateksowe rękawiczki.

- Nitrogliceryna doustnie, morfina dożylnie. Kroplówka z heparyną i aspiryną - odparła Hanna.

- A TPA i streptokinaza?

Hanna potrząsnęła głową.

- Nie wiedziałam, jakie dawki...

- Nie szkodzi - przerwał jej.

Szybko dokonał obliczeń i zaaplikował choremu oba leki. Już po chwili zaczęły działać.

- Ciśnienie i tętno chyba się stabilizują - oznajmiła Jane.

- Dobrze. Zadzwoń na intensywną terapię. Powiedz im, że wysłamy do nich pana...

- Johna Keira - podpowiedziała Jane.

- ...pana Johna Keira, gdy tylko zbada go kardiolog. Hanno, obserwuj monitor.

Gdyby wystąpiła arytmia...

Nie zdążył powiedzieć nic więcej, bo w tym momencie rozległ się dzwonek alarmowy podłączony do elektrokardiografu.

Migotanie komór. Serce mężczyzny zaczęło się kurczyć w sposób chaotyczny i nieskoordynowany. Krew nie dopływała z jego serca do mózgu, a to oznaczało, że jeśli natychmiast czegoś nie zrobią, chory niebawem umrze. Hanna nie potrafiła zebrać myśli. Miała nadzieję, że Robert poradzi sobie z sytuacją.

I tak się stało. Pochylił się i silnie uderzył pięścią w klatkę piersiową chorego. Hanna zerknęła na monitor elektrokardiografu. W pierwszej chwili nie dostrzegła żadnej zmiany. Potem dzwonek nagle ucichł, a serce pacjenta wróciło do normalnego rytmu.

- Przepraszam - powiedział Robert do mężczyzny, który przyglądał mu się z wyraźnym zdumieniem. - Uderzenie w klatkę piersiową nie jest może najlepszym sposobem pozyskiwania przyjaciół, ale bywa czasem bardzo skuteczne. Jakie jest ciśnienie? - spytał, zwracając się do Jane.

- Sto na sześćdziesiąt, czyli w tych warunkach normalne.

- Czy widzisz jakieś oznaki arytmii, Hanno?

- Nie - wymamrotała cicho.

Robert rzucił jej zdziwione spojrzenie, ale ona go nie dostrzegła. W tej chwili myślała tylko o tym, że ciśnienie chorego wróciło do normy. Zagrożające mu niebezpieczeństwo wcale nie zniknęło, ale jego stan był już na szczęście stabilny.

- Gdzie do cholery podziewa się ten kardiolog? - spytał Robert. - Przecież go wzywałaś, prawda, Jane?

- Powiedział, że zaraz tu będzie - odparła.

- Tylko mi nie mówcie, że ominęła mnie najbardziej fascynująca część tego spektaklu - powiedział kardiolog, wchodząc do gabinetu.

- Mam nadzieję, że tak jest - odrzekł Robert. - Pan Keir przeżył już dość jak na jedno popołudnie.

Ja też, pomyślała Hanna, gdy chory został odwiedzony na oddział intensywnej terapii. Miała dość wrażeń na całe życie. Z trudem powstrzymała wybuch płaczu. Czuła, że nie stanęła na wysokości zadania. Zawiodła w obliczu pierwszego nagłego wypadku.

- Czy dobrze się czujesz, Hanno?

Obejrzała się przez ramię i ujrzała Roberta, który patrzył na nią z wyraźnym niepokojem.

- Nie chciałabym nigdy więcej przeżyć takiego strachu, jaki przeżyłam dziś. Gdyby cię tam nie było, gdybyś nie wiedział, jak postąpić...

- To przychodzi z doświadczeniem.

- On mógł umrzeć - ciągnęła, czując, że do jej oczu napływają łzy. - A ja stałam sparaliżowana i bezradna...

- Hanno, nikt nie oczekuje od młodego lekarza wiedzy i doświadczenia, jakich wymaga się od specjalistów.

Być może ma rację, pomyślała. Ale Laura z pewnością nie zamarłaby z przerażenia. Ona w razie potrzeby potrafiłaby zapewne przeprowadzić operację na otwartym sercu przy pomocy łyżeczki do herbaty.

- Jestem bezużyteczna - wymamrotała z rozpaczą. - Całkowicie bezużyteczna...

- Przestań tak mówić! - Podszedł do niej szybkim krokiem i chwycił ją mocno za ramiona. - Kto podał temu facetowi nitroglicerynę, heparynę i aspirynę? Ty! Kto miał dość zdrowego rozsądku, żeby wezwać dodatkową pomoc? Ty!

- Tak, ale...

- Hanno, zrobiłaś wszystko, co w tych okolicznościach zrobiłbym ja, co zrobiłby każdy doświadczony lekarz! Więc dlaczego się oskarżasz?

Bo mój ojciec powiedział mi kiedyś, że nigdy nie będę dobrym lekarzem, pomyślała. Przez całe lata wmawiał mi, że nie jestem dość bystra, dość silna, czy dość utalentowana.

- Chyba... - Z trudem przełknęła ślinę, by nie rozplakać się na cały głos. - Chyba dlatego, że jestem mięczakiem.

Robert uśmiechnął się tak łagodnie, że poczuła skurcz serca.

- Och, to nieprawda. Czasem zachowujesz się jak idiotka, ale na pewno nie jesteś mięczakiem.

- Czy mam to uznać za komplement?

- Oczywiście - odparł, kiwając głową, a ona wiedziała, że mówi prawdę.

Potem nagle poczuła dziwną słabość, której doświadczyła w jego mieszkaniu. Słabość, której nie potrafiła opanować.

- Muszę wracać do pracy - wyjąkała, odsuwając się od niego pośpiesznie. - Jane i Elliot będą się zastanawiali, gdzie zniknęłam.

- Hanno... - Robert zrobił krok w jej stronę i zatrzymał się. - Jeśli kiedykolwiek będziesz miała ochotę z kimś porozmawiać, jeśli poczujesz, że ludzie robią w twoim życiu zbyt wiele zamieszania...

Żałowała, że to powiedział. To on robi w jej życiu sporo zamieszania, ale ona nie chce o tym teraz myśleć. Nie chce pamiętać jego pocałunków i jego pieszczot.

- Będę... będę miała to na uwadze - wykrztusiła, cofając się jeszcze o krok.

- Hanno...

- Bardzo was przepraszam - powiedział Elliot, wchodząc nagle do gabinetu. - Nie wiedziałem, że jesteście zajęci. Ale właśnie zjawiała się nocna zmiana...

- A ja już wychodzę - wtrąciła szybko Hanna.

- Poczekaj chwilę...

Ale ona nie mogła czekać. Pospiesznie się oddaliła.

Ty idiotko, powtarzała sobie w myślach, kiedy dotarła do pokoju personelu i oparła się o drzwi. Czy ty celowo starasz się ośmieszyć i wyjść na kretynekę? Spójrz na sytuację! Robert miał niegdyś piękną, bystrą i inteligentną żonę. Jeśli nawet kiedyś zechce się z kimś ponownie związać, to na pewno nie z taką osobą jak ty!

A nawet gdyby wybrał ciebie, to przecież przysięgłaś sobie samej, że nigdy więcej nie zadasz się z żadnym lekarzem.

Więc się opanuj! Jedź do domu, zjedz kolację i spojrzysz na całą tę historię z odpowiednim dystansem.

Posiłek i ciepły prysznic istotnie poprawiły jej samopoczucie. Do tego stopnia, że postanowiła zmienić swój dotychczasowy tryb życia. Przecież ty idziesz do pracy, wracasz do domu i zabierasz się do nauki, tłumaczyła sobie w duchu. Nic dziwnego, że zachowujesz się jak idiotka. Jeśli nie będziesz prowadzić żadnego życia towarzyskiego, to niedługo wydadzą ci się atrakcyjni nawet tacy ludzie jak ten obleśny świntuch Jerry Clark.

Zaśmiała się na tę myśl i wyłączyła suszarkę do włosów. W tym momencie usłyszała pukanie do drzwi. Wiedziała, że musi to być Melanie Johnson, która mieszkała piętro wyżej i zapowiadała, że wpadnie do niej po jakieś notatki. Roztrzepana i gadatliwa Melanie była osobą, której towarzystwo mogło jej w tej sytuacji dobrze zrobić.

- Wejź! - zawołała z uśmiechem, wychylając głowę z łazienki. - Drzwi są otwarte. Ale to nie była jej sąsiadka, tylko Robert Cunningham.

Hanna zastygła na chwilę w bezruchu, zdając sobie sprawę, że ma na sobie tylko szlafrok. Potem, rumieniąc się gwałtownie, odłożyła suszarkę i mocno zawiązała pasek.

- Myślałam... myślałam, że to moja sąsiadka - wybąkała nerwowo. - Chciała ode mnie pożyczyć jakieś notatki dotyczące chorób krwi. Kiedy odbył się wykład poświęcony temu problemowi, miała akurat gripę, więc...

Zdała sobie sprawę, że plecie bez sensu, więc umilkła. Ale czego może się spodziewać człowiek, który wpada niespodziewanie? - spytała się w myślach. Jeśli liczy na interesującą konwersację, to trafił pod zły adres.

- Co mogę dla ciebie zrobić? - spytała chłodnym tonem. - Czy coś się wydarzyło w szpitalu?

- Nie, wszystko w porządku - odparł. - Ale recepcjonistka powiedziała mi, że przyszedł do ciebie list z adnotacją „do rąk własnych”, więc pomyślałem, że może to być coś ważnego.

W istocie wcale tak nie myślał. Przyszedł, bo nadal czuł się winny. Poza tym Hanna była wyraźnie przygnębiona sprawą Johna Keira, więc sądził, że list od przyjaciółki może ją pocieszyć. Ale gdy tylko przestąpił próg jej mieszkania, zdał sobie sprawę, że popełnił błąd.

- Dziękuję - mruknęła, biorąc do ręki list. Ale bynajmniej nie wydawała się wdzięczna. Wyglądała tak, jakby podał jej tykającą bombę zegarową.

- Czy to oznacza coś złego? - spytał.

- Ależ skąd - odparła, chowając kopertę do kieszeni. - To po prostu list od dawnej szkolnej koleżanki.

Akurat, pomyślał Robert. Boże, jaki ja byłem głupi. Przecież teraz widzę wyraźnie, że musi to być list od przyjaciela, a może kochanka. Być może tego samego człowieka, przez którego tak pospiesznie przeniosła się do Londynu. Widać po jej minie, że wcale się go nie spodziewała. Rozejrzał się po pokoju, szukając pretekstu do zmiany tematu.

- Te mieszkania są jeszcze gorsze, niż mi się wydawało - mruknął.

- A więc je znasz?

- Moja żona wynajmowała taką kawalerkę, zanim... zanim się pobraliśmy - wyjaśnił niepewnym tonem.

- Czy masz ochotę na kawę lub herbatę? - spytała, zdając sobie sprawę, o czym myśli Robert. - To żaden kłopot.

- Dziękuję, ale muszę już iść. - Podeszedł do drzwi, a potem odwrócił się do niej. Dostrzegła na jego twarzy wyraz determinacji. - Nie... nie podziękowałem ci za to, że oparzyłaś mi rękę.

Spojrzała na niego z nieskrywaną niechęcią. Nie chciała rozmawiać na ten temat ani teraz, ani w żadnym innym terminie.

- Nie musisz... Nie ma za co - odparła pośpiesznie. - Cieszę się, że akurat tam byłam. To znaczy... chcę powiedzieć, że...

- Wiem, co chcesz powiedzieć - przerwał. - Chciałem ci tylko podziękować i... Mam nadzieję, że... nie zachowałem się...

- Nie musisz nic mówić - oznajmiła zdławionym głosem. - Prawdę mówiąc, wolę, żebyś tego nie robił.

- W takim razie dobranoc...

Nie zatrzymywała go. Kiedy usłyszała na korytarzu jego cichnące kroki, odetchnęła z ulgą.

Nie znosiła tego rodzaju rozmów. Wprawiały ją w ogromne zakłopotanie. Zdała sobie sprawę, że gdyby nie ten głupi list...

List! Pospiesznie wyciągnęła go z kieszeni i spojrzała na kopertę. Skąd jej ojciec wie, gdzie ona pracuje? Nie podała nikomu żadnego adresu, więc jak mógł ją odnaleźć? Zapewne telefonował do wszystkich szpitali w kraju. I wykorzystał wszystkie swoje znajomości.

Nie zamierzała czytać tego listu teraz. Nie była pewna, czy w ogóle zechce kiedykolwiek się dowiedzieć, co w nim jest. Rzuciła kopertę na stół, podeszła do lustra i spojrzała na swoje odbicie. Zdała sobie sprawę, że Robert musiał zobaczyć zarys jej piersi pod mokrym płaszczem kąpielowym. I że to, co zobaczył, nie było w niczym podobne do biustu Marilyn Monroe.

- Na miłość boską, weź się w garść - mruknęła do siebie z wściekłością. - Nawet gdybyś miała piersi wielkości melonów, Robert Cunningham i tak by się tobą nie zainteresował!

Włączyła suszarkę i zaczęła układać włosy, starając się jak najszybciej zapomnieć o całym incydencie.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Obawiam się, że to oko może pana boleć jeszcze przez kilka dni - oznajmiła Hanna, starannie zakładając młodemu człowiekowi czarną przepaskę. - Ten antybiotyk w kroplach powinien trochę pomóc i zlikwidować stan zapalny. Ale proszę dać to skierowanie naszej recepcjonistce, która załatwi panu wizytę u okulisty.

- Mój Boże, wyglądam jak pirat - z niesmakiem stwierdził pacjent, oglądając swoje odbicie w lustrze.

- Niech pan dziękuję Bogu, że będzie pan w ogóle na to oko widział - odparła Hanna. - Być może uważa pan, że prawdziwi mężczyźni jeżdżą na motocyklu bez gogli, ale proszę pamiętać, że może to grozić utratą wzroku.

- To prawda - powiedział, zapinając swoją skórzaną kurtkę. - Dziękuję, pani doktor. Będę pamiętał o tym, co mi pani powiedziała.

Wydawało jej się to wątpliwe. Była przekonana, że za kilka dni znów będzie jeździł na motocyklu bez ochronnych okularów i prędzej czy później trafi do szpitala z poważnym urazem oka.

Stajesz się cyniczna, powiedział jej wewnętrzny głos, a ona musiała przyznać mu słuszność. Od dłuższego czasu czuła się cyniczna, zirytowana i przygnębiona.

Wiedziała, że jest to skutek zmęczenia. Nie była wyczerpana fizycznie, lecz odczuwała tępe, obezwładniające znużenie, choć dopiero rozpoczęła dyżur. Nie miała pojęcia, skąd Jane, Elliot i Robert mają tyle siły, by pracować tu dzień po dniu przez wiele miesięcy. Albo czerpali ją z jakichś wewnętrznych zasobów, albo też jej ojciec miał rację, mówiąc, że ona nie ma predyspozycji do tego zawodu.

Wtedy uważała, że się mylił. I bardzo chciała mu tego dowieść. Ale teraz nie była już niczego pewna.

- Och, Hanno, cieszę się, że jesteś - rzekł doktor Mackay, zaglądając do gabinetu. - Chcę cię poprosić o konsultację. W jedyńce leży pacjentka skarżąca się na silne bóle w górnej części brzucha. Niedawno miała torsje i zauważyła w wymiotach ślady krwi.

Hanna była przekonana, że szef chce po prostu poddać próbie jej medyczną wiedzę, ale nie mogła uchylić się od udzielenia mu pomocy.

- Czy tej krwi było dużo? - spytała.

- Nie, tylko trochę.

- A jaki miała kolor? Jasnoczerwony czy bardzo ciemny?

- Ta pacjentka myślała początkowo, że zwróciła wypitą do obiadu kawę. Dopiero po chwili zorientowała się, że to krew.

Hanna kiwnęła głową. Chorzy cierpiący na krwawiące wrzody często mówili, że ich wymioty mają barwę kawy.

- Każę jej zrobić test guajakowy - oznajmiła. - Jeśli przyczyną tego krwawienia jest, jak podejrzewam, wrzód żołądka, stolec będzie czarny i kleisty. Wtedy nasza diagnoza się potwierdzi.

- Już się potwierdziła - powiedział z uśmiechem. - Jest przy niej teraz młoda Kelly Ross, ale byłbym wdzięczny, gdybyś tam zajrzała od czasu do czasu, żeby sprawdzić, czy jej stan się nie pogarsza. Będzie musiała poczekać na zabieg dość długo, bo na bloku operacyjnym panuje dziś wielki ruch.

Hanna pokiwała posępnie głową. Tak jak się domyślała, doktor Mackay chciał tylko poddać ją próbie. A piątkowe nocne dyżury były tak wyczerpujące, że wołałaby, aby obeszło się bez tego rodzaju egzaminów.

- Czy dobrze się czujesz? - spytał Robert, który pojawił się właśnie w gabinecie.

- Owszem, dziękuję - odparła bez entuzjazmu.

Nie czuła się zbyt dobrze już od dłuższego czasu, ale za nic na świecie nie przyznałaby się do tego żadnemu z kolegów, a tym bardziej Robertowi.

- A więc te cienie pod oczami to po prostu nowa moda?

- To przez te fluorescencyjne lampy - mruknęła pod nosem. - W tym świetle nawet królowa piękności wyglądałaby okropnie.

Robert spojrzał na nią uważnie. Zauważył, że wyraźnie zeszczupłała, a jej twarz jest blada i napięta.

- Nie powiedziałbym, że wyglądasz kwitnąco - stwierdził. - Szczerze mówiąc, wydaje mi się, że pracujesz zbyt ciężko.

- Nie ciężej niż wszyscy inni.

Wiedział o tym, ale równocześnie zdawał sobie sprawę, że Hanna zachowuje się tak, jakby stale próbowała czegoś dowieść. Nie miał pojęcia dlaczego. Była dobrą lekarką i nie musiała tego udowadniać.

- Hanno - spróbował ponownie - nikt nie byłby zaskoczony, gdybyś poczuła, że praca na naszym oddziale jest bardzo męcząca psychicznie...

- Czy chcesz powiedzieć, że nie jesteś zadowolony?

- Jestem zadowolony... nawet więcej niż zadowolony. - Zmarszczył brwi, widząc zbliżającego się do nich Elliota. - Chcę tylko powiedzieć, że jeśli będziesz potrzebowała pomocy lub rady, powinnaś o nią poprosić.

- Zrobię to w razie konieczności - odparła, kiwając głową, i pospiesznie się oddaliła.

Robert wiedział, że ona nigdy sobie na to nie pozwoli. Zachowywała się w taki sposób, jakby uważała prośbę o pomoc za objaw słabości i niekompetencji. Obawiał się, że prędzej czy później mogą u niej wystąpić objawy przepracowania.

- Czy coś jej dolega? - spytał z zaciekawieniem Elliot.

- Za dużo pracuje - z westchnieniem odparł Robert. - Wygląda jak duch, ale nie chce przyjąć niczyjej pomocy.

- O ile pamiętam, jej poprzednik, doktor Jarvis, zachowywał się dokładnie tak samo - stwierdził Elliot. - Ale nie przypominam sobie, żebyś oferował mu pomoc. A kiedy odszedł, wydawałeś się wręcz zadowolony.

Elliot mówił prawdę, ale Robertowi nie spodobał się jego drwiący uśmiech. Uśmiech, który pojawiał się na jego twarzy, gdy rozmawiali o Hannie.

- To nie to samo - odparł.

- Oczywiście, a ja dobrze zdaję sobie z tego sprawę - z uśmiechem stwierdził Elliot i szybko odszedł, pogwizdując jakąś piosenkę.

Robert spojrział za nim z wściekłością, ale po chwili odzyskał swój zwykły spokój. Wiedział, że Elliot nie chciał mu dokuczyć, a jego zachowanie podyktowane było specyficznym poczuciem humoru.

Dyżur dobiegał końca. Hanna, która marzyła o tym, by jak najprędzej wrócić do domu, straciła tę nadzieję, gdy Elliot polecił jej zbadać ofiarę brutalności rodziców, oczekującą w gabinecie numer trzy.

- Ten biedny chłopak po prostu wszedł na posterunek i pokazał policjantom swoje plecy - oznajmił z oburzeniem. - Przywieźli go tutaj, żebyśmy dokonali oględzin, na podstawie których będą mogli rozpocząć procedurę prawną. Przepraszam cię, Hanno. Zająłbym się tą sprawą sam, ale mam krwawiącego pacjenta w siódemce, a Robert i doktor Mackay też są w tej chwili bardzo zajęci. Tylko ty możesz zbadać tego dzieciaka.

- Czy ktoś się nim opiekuje? - spytała.

- Poprosiłem Jane, żeby przy nim posiedziała, dopóki nie zjawi się lekarz. Muszę cię ostrzec, że ten chłopak nie wygląda najlepiej.

Widok istotnie był wstrząsający. Chłopiec miał najwyżej osiem lat, a każdy kawałek jego ciała pokryty był sińcami i bliznami. Najświeższe z nich, czerwone i zaognione, musiały pochodzić najdalej z poprzedniego dnia.

- Dlaczego nie poszedł na policję wcześniej? - spytała Hanna, z trudem wydobywając głos ze ściśniętego gardła.

- Mówi, że on sam mógłby to wszystko znieść - odparła Jane, która trzymała chłopca na kolanach. - Ale kiedy matka zaczęła bić jego młodszego brata...

- Więc zrobiła to jego matka? - powtórzyła Hanna z niedowierzaniem.

Jane potwierdziła skinieniem głowy, posępnie zaciskając wargi.

- To zadziwiające, prawda?

Hanna dokładnie zbadała chłopca i opatrzyła jego obrażenia. Miała ochotę natychmiast udać się do wyrodnej matki i pobić ją tak silnie, żeby odczuła podobny ból.

- Co będzie dalej? - spytała, kiedy Jane delikatnie zaczęła ubierać małego pacjenta.

- On i jego brat zostaną zapewne oddani do domu opieki, w którym przebywać będą aż do rozprawy sądowej. Potem sąd znajdzie dla nich rodzinę zastępczą.

- Mam nadzieję, że zamkną jego matkę na długo i zgubią klucz - mruknęła Hanna. - Mam nadzieję... - Urwała, słysząc podniesione głosy dochodzące z korytarza. - Co się tam, na miłość boską, dzieje?

- Nie mam pojęcia - odparła Jane. - Ale nigdy nie słyszałam, żeby doktor Mackay był tak zły.

- Nareszcie! - krzyknął, gdy tylko wyjrzała na korytarz. - Chcę się dowiedzieć, jaki kretyn podał pani Forsyth szklanę wody!

- Pani Forsyth?

- Mojej pacjentce z krwawiącym wrzodem. Jakiś dureń podał jej szklanę wody, więc muszę zadzwonić na blok operacyjny, żeby odwołać zabieg.

Miał rację. Nawet nieszkodliwa szklanka wody, wypita przed operacją, mogła wywołać u znieczulonego pacjenta wymioty, które groziły dalszymi powikłaniami.

- Nie mogę ci tego wyjaśnić - oznajmiła Hanna. - Po prostu nie wiem, jak mogło do tego dojść.

- Powinnaś to wiedzieć! - wrzasnął doktor Mackay. - Powierzyłem tę pacjentkę twojej opiece.

- Wiem o tym, panie doktorze, i biorę za to pełną odpowiedzialność - odparła, starając się zachować spokój, choć czuła skurcze żołądka. - Mogę tylko powiedzieć, że jest mi przykro, i obiecać, że to się nie powtórzy.

- Co mi z tego? - spytał podniesionym głosem szef oddziału. - To ja wyjdę na idiotę, telefonując na blok i mówiąc im, że nie mogę przeprowadzić zabiegu! Nie mam zamiaru odpowiadać za czyjąś głupotę i niekompetencję!

Hanna, powstrzymując łzy, poszła do pokoju dla personelu i usiadła na jednym z poobijanych krzeseł. Nie zdawała sobie sprawy, że nie jest sama, dopóki nie poczuła na ramieniu dotknięcia czyjejś dłoni.

Uniosła wzrok i zobaczyła, że obok niej siedzi Robert.

- On tego nie mówił poważnie - pocieszył ją cicho. - Ma za sobą ciężką noc i jest tak samo zmęczony jak my wszyscy.

Hanna zaczęła rozpaczliwie szlochać.

- Chciałabym być taka jak ty - wykrztusiła przez łzy. - Tak pewna siebie, zdecydowana i odważna.

Robert posępnie potrząsnął głową.

- Czy uwierzysz, jeśli ci powiem, że niekiedy umieram ze strachu?

- Ze strachu? Ty? - spytała z niedowierzaniem.

- Hanno, wszyscy przeżywamy takie chwile. Boimy się, że popełnimy błąd, boimy się, że możemy coś przeoczyć. Ale największym przerażeniem napawa nas myśl o tym, że pewnego dnia, pod wpływem zmęczenia, możemy przyczynić się do czyjejś śmierci.

- Myślałam, że tylko ja myślę w taki sposób - mruknęła. Robert wstał, zrobił kawę i podał jej kubek. - Ty, Elliot, Jane... wy nigdy nie wpadacie w panikę. Myślałam, że tylko ja umieram przez cały czas ze strachu.

- A jak myślisz, dlaczego Elliot ciągle robi głupie żarty? Dlaczego Jane i Flo też często dowcipkują? To ich sposób rozładowywania napięcia. Wszyscy musimy znaleźć jakiś sposób walki ze stresem.

- A jaki jest twój sposób? - spytała odruchowo.

- W pracy zachowuję się jak gburowaty niedźwiedź - odparł z uśmiechem. - A kiedy dotrę do domu, całkowicie się wyłączam. Powinnaś pójść w moje ślady.

- Może mogłabym się zapisać do jednego z istniejących przy naszym szpitalu klubów...

- Nigdy w życiu! - zaprotestował. - Powinnaś się spotykać z ludźmi, którzy nie należą do świata medycyny. Nasz świat jest tak pełen bólu i cierpień, że może wytworzyć w nas mentalność żołnierzy, znajdujących się na polu bitwy i żyjących tylko dniem bieżącym, gdyż może on być ostami w ich życiu. Dlatego związki między pracownikami szpitala tak często kończą się katastrofą. Jeśli chcesz wstąpić do klubu, wybierz taki, który nie ma wśród swych członków ani jednego lekarza i ani jednej pielęgniarki.

Zdała sobie teraz jeszcze wyraźniej sprawę z tego, że nie powinna była wiązać się z Chrisem. Zrobiła to tylko dlatego, że czuła się bardzo samotna. Ciekawa była, jak układało się małżeństwo Roberta, ale nie śmiała go o to zapytać.

- Czy to Kelly podała wodę tej pacjentce z krwawiącym wrzodem? - spytał nagle Robert, przerywając tok jej myśli.

- Mógł to zrobić każdy... - zaczęła, starannie unikając jego wzroku.

- Ale to była ona. A ty, biorąc winę na siebie, zachowałeś się bardzo szlachetnie, ale równocześnie bardzo niemądrze.

- Ona jest taka młoda...

- A ty chyba uważasz się za staruszkę - przerwał jej z uśmiechem. - Będę musiał o tym powiedzieć Mackayowi.

- Ale...

- Hanno, ona powinna widzieć o tym, że nie wolno jej niczego podawać pacjentowi bez zgody lekarza. Teraz tracimy czas, który może zdecydować o życiu tej kobiety.

Miał rację, a ona dobrze o tym wiedziała, więc nie podjęła dyskusji, tylko westchnęła z rezygnacją.

- Chyba ostatnio wszystko robię nie tak jak trzeba...

- Pozbądź się tego poczucia winy - rzekł niemal rozkazującym tonem. - Jesteś dobrym lekarzem.

- Ale niezbyt utalentowanym - powiedziała ze smutkiem i stwierdziła ze zdziwieniem, że w jego szarych oczach pojawia się lodowaty chłód.

- A więc o to ci chodzi? - spytał. - Nie wystarczy ci, że jesteś dobrym lekarzem? Chcesz być gwiazdą?

W gruncie rzeczy pragnęła tylko wypełniać jak najlepiej swe obowiązki, ale nie chciała, by pomyślał, że jest osobą pozbawioną aspiracji czy inicjatywy.

- Czy byłoby bardzo źle, gdybym była ambitna? - spytała, wypijając łyk kawy, by zyskać na czasie.

- To zależy od powodów, dla których postanowiłaś zostać lekarzem - odparł, patrząc na nią badawczo. - Jeśli marzysz o tym, by odkryć nową metodę terapii, jestem po twojej stronie. Ale jeśli uważasz ten zawód za sposób zdobycia władzy i pozycji społecznej, to jesteś po prostu egoistką.

Nigdy nie marzyła o tym, żeby stać się tak sławna jak jej ojciec. Chciała tylko pomagać ludziom, przywracać im zdrowie. Bała się jednak, że Robert uzna takie tłumaczenie za dowód jej naiwności.

- Chyba masz rację - mruknęła, a on ku jej zdziwieniu gwałtownie wstał.

- Ambicja może być obusieczną bronią, Hanno. Należy posługiwać się nią bardzo ostrożnie.

Uświadomiła sobie, że musiała powiedzieć coś, co go dotknęło, i chciała koniecznie naprawić swój błąd.

- Robercie...

- Przepraszam, że ci przeszkadzam, Robercie - powiedziała Jane, wsuwając głowę przez uchylone drzwi - ale na oddziale panuje straszne zamieszanie i jeśli doktor Mackay nie otrzyma pomocy, dostanie chyba zawału.

- Już idę - oznajmił, a kiedy Hanna też podniosła się z krzesła, powstrzymał ją ruchem głowy. - Zrób sobie dziesięć minut przerwy i dopij kawę.

- Już odpoczęłam...

- Siadaj i pij kawę! - polecił tak rozkazującym tonem, że Hanna wstrzymała na chwilę oddech..

- Teraz rozumiem, co miałeś na myśli, mówiąc o lekarzach, którzy za wszelką cenę dążą do władzy.

Na jego twarzy pojawił się wyraz prawdziwego rozbawienia.

- Widzę, że czujesz się lepiej.

- Tak, i to dzięki tobie - odparła, a potem skrzywiła się lekko. - Wygląda na to, że ciągle ci za coś dziękuję, prawda?

- Wszystko będzie dobrze, Hanno - powiedział serdecznym tonem. - Jesteś osobą zdolną do współczucia i poświęceń. Zachowaj tę cechę, a wszystko będzie dobrze.

Kiwnęła głową, ale na jej twarzy musiał odbić się cień wątpliwości, bo Robert wyciągnął nagle rękę i delikatnie uniół jej podbródek do góry.

- Dostyc wyrzutów sumienia, zgoda? Przestań się zadrećzać.

- Zrobię, co będę mogła - odparła z niemrawym uśmiechem.

- I bardzo dobrze. - Uśmiechnął się, ale potem gwałtownie zmienił wyraz twarzy. - Hanno...

Słyszała dochodzący z korytarza gwar, ale nie zwracała na nic uwagi. Zdawała sobie sprawę, że dzieje się coś, czego nie jest w stanie pojąć.

- Robercie...

Ujął jej twarz w obie dłonie. Myślała, że znów chce ją pocałować, ale on musnął tylko wargami jej czoło.

- Jesteś dobrym dzieckiem, Hanno - mruknął stłumionym głosem. - Postaraj się nie zmieniać.

I odszedł, a ona przez dłuższą chwilę nie mogła zebrać myśli. Nie przypuszczała do tej pory, że Robert traktuje ją jak dobre dziecko. Przecież wtedy, w swoim mieszkaniu,

uznał ją za osobę dorosłą. Objął ją czule i zaczął całować. A ona wcale nie pragnęła, by odnosił się do niej inaczej.

Czuła się tak zdezorientowana, że sama już nie wiedziała, czego chce. Ale była pewna, że nie życzy sobie, by Robert Cunningham uważał ją za dziecko!

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- A więc jesteś zadowolony z pracy Hanny? - spytał doktor Mackay, przekładając papiery leżące na jego biurku i świadomie unikając wzroku swego kolegi.

- Bardziej niż zadowolony - odparł Robert. - Jeżeli nadal jesteś wściekły o to niedopatrzenie z wrzodem żołądka...

- Kelly dostała upomnienie za udział w tej aferze, więc uważam sprawę za zamkniętą. Zastanawiałem się po prostu... Hanna jest u nas już od dwóch miesięcy, więc byłem ciekaw, jak twoim zdaniem przystosowała się do tej pracy i czy nie ma z nią problemów.

- Czy się ich spodziewałeś?

- Na Boga, nie - odparł szef, zdobywając się na krzepiący uśmiech, choć w gruncie rzeczy zaczął już żałować, że rozpoczął tę rozmowę.

Nie zrobiłby tego, gdyby Charles Blake nie zadzwonił do niego poprzedniego wieczoru i nie wyraził swego zaniepokojenia sytuacją córki. Miał najwyraźniej wrażenie, że Hanna nie potrafi wykorzystać wszystkich swoich możliwości.

- A więc nie masz zastrzeżeń do jej pracy? - spytał ponownie.

- Żadnych - odparł Robert. - Jest dobrym lekarzem, a z czasem stanie się wybitnym specjalistą. Ma poważny kompleks niższości, ale poza tym nie dostrzegam w niej żadnych wad.

Doktor Mackay kiwnął głową. Zdawał sobie sprawę, że sam miałby kompleks niższości, gdyby jego ojciec kwestionował jego fachowość w taki sposób, w jaki robił to Charles Blake. Ten człowiek był znakomitym fachowcem, ale wrażliwość nie była najwyraźniej jego silną stroną.

- Szefie, dlaczego tak nagle zainteresowałeś się sytuacją Hanny? - spytał nagle Robert. - Czy jest coś, o czym nie wiem?

Doktor Mackay znalazł się w trudnej sytuacji. Obiecał Hannie, że nie powie nikomu, kim jest jej ojciec. Ale miał też własne motywy, dla których chciał utrzymać jej koneksje rodzinne w tajemnicy.

Wiedział, że Robert Cunningham dostałby szału, gdyby się o nich dowiedział. Pochodził z biednej rodziny i nie znosił bogatych, dobrze skoligaconych młodych lekarzy. Gdyby wiedział, kim jest ojciec Hanny, niewątpliwie zacząłby ją oskarżać o to, że dostała pracę dzięki znajomościom. I nie dałby sobie wytłumaczyć, że żaden człowiek przy zdrowych zmysłach nie zabiegałby o pracę w tak skromnym szpitalu.

- Niczego przed tobą nie ukrywam - odparł. - Jako przełożony tego oddziału mam obowiązek trzymać rękę na pulsie!

- Tak, ale...

- Muszę już iść - oznajmił doktor Mackay, gwałtownie wstając z fotela. - Za dziesięć minut muszę być na spotkaniu z administracją.

I zniknął za drzwiami, zanim jego rozmówca zdążył cokolwiek odpowiedzieć.

Robert zmarszczył brwi, wyszedł na korytarz i ruszył w kierunku swego oddziału. Nie mógł zrozumieć, o co chodziło starszemu koledze. Zazwyczaj zostawiał on w jego rękach opiekę nad młodszymi członkami personelu i nie wypytywał go o ich postępy. Tym razem natomiast, zapytany o powody zainteresowania Hanną, był wyraźnie zmieszany.

Gdyby doktor Mackay był młodym człowiekiem, mógłby podejrzewać, że to zainteresowanie ma charakter osobisty. Ale był on od dwudziestu pięciu lat szczęśliwie żonaty, więc...

Chyba zaczynam wpadać w obsesję, pomyślał. Hanna jest bardzo atrakcyjną młodą dziewczyną, więc mam prawo być nią zauroczony, ale nie zamierzam ulegać temu uczuciu. Jestem w końcu dorosłym mężczyzną, a nie kochliwym smarkaczem.

Ale kiedy dotarł na oddział i zobaczył Hannę, która akurat śmiała się głośno z jakiegoś żartu opowiedanego przez Jane, poczuł na nowo przypływ pożądania.

- Karetka wiezie do nas dwie ofiary wypadku drogowego! - zawołała na jego widok Floella. - Para nastolatków. Chłopak jest podobno w znacznie gorszym stanie niż dziewczyna.

Tego mi właśnie potrzeba, pomyślał. Pracy. Ona pozwoli mi zapomnieć o wszystkich innych sprawach.

Kiedy przy pomocy Elliota ustabilizował już stan młodego człowieka i odesłał go na intensywną terapię, zajrzał do sąsiedniego gabinetu, by sprawdzić, jak Hanna radzi sobie z dziewczyną.

- Jest przytomna, wie, kim jest i gdzie jest, może poruszać rękami i nogami - zameldowała mu, gdy tylko wszedł. - Ale skarży się na ból w szyi.

Zauważył z zadowoleniem, że Hanna nie tylko nie zdjęła kołnierza szyjnego, który został założony pacjentce na miejscu wypadku, lecz w dodatku unieruchomiła ją na twardej desce.

- Czy porozumiałaś się już z radiologią?

- Jerry jest w drodze.

Robert skrzywił się z niechęcią. Od dnia, w którym Hanna powiedziała mu o zachowaniu Jerry'ego Clarka, starał się ukrywać swą antypatię. Kiedy jednak młody technik wszedł do gabinetu, rzucając Hannie uwodzicielski uśmiech, poczuł ochotę starcia mu tego uśmiechu z twarzy.

- Proszę o zdjęcia karku i pleców, Jerry - polecił rozkazującym tonem, a potem zwrócił się do pacjentki. - Doktor Blake mówiła mi, że skarży się pani na ból w karku. Czy czuje pani drętwienie lub mrowienie w stopach i dłoniach?

- Nie - odparła. - Jak się czuje mój chłopak? Nikt nie chce mi nic powiedzieć...

- Proszę leżeć spokojnie i zostawić wszystko w naszych rękach - przerwał jej łagodnie. - Kiedy będę miał te zdjęcia, Jerry?

- Są już gotowe i nie wykazują żadnych zmian.

Hanna odetchnęła z ulgą. Przy tak poważnym zderzeniu zawsze możliwe było złamanie karku prowadzące do paraliżu. Ale ta dziewczyna widocznie miała szczęście.

- Proponuję, żebyś ją dokładnie zbadała i sprawdziła, czy nie ma innych złamań - odezwał się Robert. - Można już zdjąć ten kołnierz szyjny...

- Przepraszam cię, Robercie, ale musisz natychmiast przyjść - zawołała Flo, wsuwając głowę do gabinetu. - W siódemce leży pacjent, który chyba ma ciężki krwotok.

Robert pospiesznie wyszedł, a Hanna uśmiechnęła się do pacjentki.

- Czy boli panią coś jeszcze?

- Kolano i ręka - odparła dziewczyna.

- Jerry, czy mogę prosić o zdjęcia kolana i ręki? - spytała Hanna.

- Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem, kochanie - odparł ze zniewalającym uśmiechem, a ona odwróciła się od niego z irytacją.

Nie mogła zrozumieć, jakim cudem Jerry wbił sobie do głowy, że posiada nieodparty urok. Coś takiego można powiedzieć o Elliocie albo o Robercie...

Nie, nie będę myśleć o Robercie, postanowiła w duchu. Starła się o nim nie myśleć już od kilku dni i jakoś jej się to udawało. No, może nie zawsze, ale przez większość czasu.

- Złamanie prawej nogi i ręki - oznajmił Jerry. - Muszę już iść. Chyba że mógłbym dla ciebie zrobić coś jeszcze.

Hanna nie zdobyła się na żadną złośliwą odpowiedź, bo w tym momencie dziewczyna wydała głośny jęk.

- Co się stało? - spytała, szybko do niej podchodząc.

- Okropnie boli mnie ta szyja. Czy mogłabym dostać jakąś poduszkę?

Na zdjęciach nie było śladu żadnych obrażeń kręgosłupa, a chora nie skarżyła się na drętwienie czy mrowienie w dłoniach i stopach, ale Hanna poczuła nagle niepokój.

Wsunęła dziewczynie pod głowę złożony ręcznik.

- Czy teraz lepiej?

- Trochę. - Pacjentka zmarszczyła nagle brwi. - Szyja boli mnie trochę mniej, ale zdrętwiały mi palce.

Hanna miała ochotę jak najszybciej wyszarpnąć jej spod głowy ręcznik, ale zrobiła to powoli i delikatnie.

- Zaraz wrócę - powiedziała, ruszając w kierunku drzwi. - Muszę tylko... muszę coś sprawdzić.

- Wezwij neurochirurga i natychmiast zawołaj tu z powrotem Clarka - polecił Robert, gdy zrelacjonowała mu, co się wydarzyło. - Czy jesteś pewna, że poruszyłaś ją tylko wtedy, kiedy wsuwałaś jej ten ręcznik?

Hanna kiwnęła głową.

- Dobrze, załóż jej na nowo ten kołnierz szyjny i wezwij mnie, gdy tylko przyjdzie Jerry.

Kiedy to zrobiła, wszedł do gabinetu z posępnym wyrazem twarzy.

- Jerry, potrzebuję więcej zdjęć i chcę, żeby tym razem zostały wykonane prawidłowo - oznajmił chłodno.

- Prawidłowo? - powtórzył technik, gwałtownie czerwieniejąc. - Czyżbyś kwestionował moje kompetencje zawodowe?

Robert chętnie zakwestionowałby wszystkie jego problematyczne zalety, ale nie miał na to czasu. A poza tym nie chciał tego robić w obecności neurochirurga.

- Jerry, proszę o wykonanie dalszych zdjęć - powtórzył lodowatym tonem. - Jeśli ich nie zrobisz, wezwę tutaj twojego szefa. Decyzja należy do ciebie.

Jerry bez dalszej dyskusji zastosował się do polecenia.

- Spójrzcie na to - mruknął neurochirurg, patrząc na nowe klisze. - Nie dziwię się, że nikt tego wcześniej nie zauważył. Uraz jest tak drobny, że prawie go nie widać. Sam nie zacząłbym go szukać, gdyby Hanna nie wspomniała o drętwieniu palców.

Dziewczyna miała złamany drugi krąg szyjny, przez który przechodziły nerwy regulujące jej oddech, ruchy i czucie.

- Co teraz czuje pani w palcach? - spytał Robert.

- Przestały już drętwieć - odparła chora - ale nadal boli mnie kark.

Hanna i Robert spojrzeli na siebie z ulgą. Dziewczyna miała pęknięty kręgosłup i gdyby nie polecili wykonać drugiego zestawu zdjęć, gdyby pozwolono jej się poruszyć bez kołnierza szyjnego, groziłby jej dożywotni paraliż.

- Dobra robota - powiedział Robert do Hanny, gdy neurochirurg przeniósł już chorą na swój oddział. - Co wzbudziło twoje podejrzenia?

- Sama nie wiem. Powiedzmy, że była to intuicja.

- W takim razie pracuj nad nią usilnie. Taki talent jest u nas bezcenny.

Hanna uśmiechnęła się, ale spojrzawszy mu w oczy, wydała lekkie westchnienie. Kiedy przebywali z sobą sami, czuła się wyraźnie nieswojo.

- Muszę iść - wymamrotała. - Mamy jak zwykle tłumy...

- Wyglądasz już trochę lepiej - przerwał jej Robert. - Czy posłuchałaś mojej rady i zaczęłaś więcej przebywać na powietrzu?

- Chodzę po pracy na długie spacerunki. Tak robiłam w Edynburgu. Dzięki temu lepiej śpiam.

- Chodzisz sama po nocy? - spytał z niedowierzaniem. - Hanno, w Londynie to nie jest dobry pomysł.

- Chyba nie powiesz mi znowu, że Londyn to nie jest Edynburg? - jęknęła z trwogą.
- Posłuchaj, nie jestem idiotką. Nie chodzę po parkach ani pustych ulicach. Trzymam się miejsc, w których jest sporo ludzi.

- W Londynie nie jest bezpiecznie nawet na Piccadilly Circus! Obiecuj mi, że nie będziesz tego więcej robić!

- Dobrze, obiecuję. Ale nadal myślę, że jesteś niemądry.

Kiedy odeszła, przyznał w myślach, że też uważa się za niemądrego, choć z innych powodów. Sam nie wiedział, za co ją tak lubi, i to z każdym dniem coraz bardziej. Podobały się mu jej spojrzenia i jej uśmiech. Jej odwaga i oddanie pracy. Nawet sposób, w jaki zagryzała wargi, kiedy się nad czymś zastanawiała.

Wiedział jednak, że jego odczucia nie mają znaczenia. Że nawet gdyby ona odwzajemniła jego sympatię, nie będzie dla nich przyszłości. Nie mógł jej dać tego, czego potrzebowała. Zdawał sobie sprawę, że nie może tego dać żadnej młodej dziewczynie. Laura nie tylko zabiła w nim miłość, lecz również ufność, bez której nie mógł liczyć na żadne bliższe związki. Postanowił więc trzymać się z daleka od Hanny Blake.

W tym momencie dostrzegł ją na korytarzu. Była pogrążona w rozmowie z funkcjonariuszem miejscowej straży pożarnej.

- Co wiesz o kranach? - spytała go, podchodząc bliżej.

- O kranach? - powtórzył, całkowicie zdezorientowany.

- O kranach do wanny. Straż pożarna przywiozła właśnie niejakich państwa Fuller. Pobrali się dziś po południu i wynajęli hotelowy apartament dla nowożeńców. Pani Fuller postanowiła wziąć kąpiel, ale kiedy zrobiło jej się za gorąco, próbowała odkręcić zimną wodę palcami od nóg i jeden z palców utknął w wylocie kranu.

- Przypuszczam, że straż rozmontowała całą armaturę? - spytał Robert, a Hanna kiwnęła głową.

- Oni proponują, żebyśmy posłużyli się specjalną piłą, która ma diamentowe ostrze i można nią przecinać nawet stalowe pierścienie. Kłopot polega na tym, że będziemy musieli zakręcić wszystkie ujścia zbiorników z tlenem.

- Wiem - powiedział Robert. - Miałem już z nią kiedyś do czynienia.

- Naprawdę?

- Tak. Nie chodziło wtedy o kran i nie był on przyczepiony do palca u nogi, ale posłużyłem się takim samym narzędziem.

Hanna poznała po jego minie, że wolałby nie rozwodzić się przy niej nad tym przypadkiem, więc spytała szybko:

- Czy mógłbyś obejrzeć panią Fuller i zobaczyć, co będziemy w stanie dla niej zrobić?

Kiedy weszli do gabinetu, młoda małżonka była tak zrozpaczona, jakby mieli jej amputować palec.

- Nigdy w życiu nie czułam się tak głupio! - zawołała płaczliwym tonem. - Strażnicy musieli mnie wynieść z apartamentu na noszach i przejść ze mną przez zatłoczony hol tego hotelu. Wszyscy gapili się na mnie i szeptali: „To dopiero musiała być noc poślubna!”.

- Czy nie myślisz, że trzeba by obłożyć to miejsce lodem? - spytała Hanna.

- To nic nie da - odparł Robert. - Spuchnięty palec znajduje się wewnątrz kranu, a ochładzanie pozostałej części stopy jest bez sensu. Boję się, że będziemy musieli zastosować tę specjalną piłę.

Brzmiało to przerażająco, a kiedy Robert włączył mechanizm, wszystko wyglądało jeszcze gorzej. Kiedy spod ostrza trysnął snop iskier, Hanna zrozumiała, dlaczego straż pożarna kazała odciąć dopływ tlenu. Pani Fuller nie myślała jednak o groźbie wybuchu. Wydała głośny okrzyk, a potem usiadła na stole i zaczęła machać rękami.

- Proszę to wyłączyć! - wrzeszczała piskliwym głosem. - Zmieniłam zdanie. Wolę żyć z tym kranem na nodze!

- Wszystko będzie dobrze - pocieszyła ją Hanna. - Doktor Cunningham wie, co robi. To tylko kilka minut.

Miała wrażenie, że upłynęła wieczność, zanim Robert wyprostował się z uśmiechem triumfu.

- Zamówienie wykonane - powiedział. - Odzyskaliśmy kran, jednak niestety jest trochę zniszczony.

Pani Fuller wyglądała na osobę, która nie wie, czy powinna się śmiać, czy płakać.

- Bardzo przepraszam za moje zachowanie, panie doktorze - wyjąkała z trudem. - Nie rozumiem, jak mogłam tak strasznie krzyknąć...

- Nic się nie stało - pocieszył ją Robert. - Nie wiem, czy ktokolwiek potrafiłby siedzieć spokojnie, patrząc, jak przykładają mu piłę do stopy. Jak palec?

- Trochę mnie boli.

- Czy może pani nim poruszać?

Na szczęście mogła. Wszystko wskazywało na to, że nie odniosła żadnych poważniejszych obrażeń.

- Mogę się założyć, że nigdy więcej nie spróbuje odkręcać kranu stopą - powiedziała Jane, gdy państwo Fuller wyszli z gabinetu. - Czy możecie sobie wyobrazić, jak będą się z nich śmiali wszyscy przyjaciele?

- Szef straży pożarnej powiedział mi, że hotel zamierza ich obciążyć za szkody, jakie powstały w tym apartamencie dla nowożeńców - oznajmiła Hanna. - Nie mogę w to uwierzyć. Owszem, ona uszkodziła wannę, ale przecież większość młodych par nie spędza nocy poślubnej w wannie, prawda?

Robert pomyślał o wszystkich interesujących wnioskach, jakie wynikają z tej wypowiedzi, i poczuł, że się rumieni.

- Co mogę dla ciebie zrobić, Kelly? - spytał szybko, widząc, że stażystka usiłuje zwrócić na siebie jego uwagę.

- Chodzi mi o pacjenta w siódemce, doktorze Cunningham. Został napadnięty i pobity. Doktor Mathieson twierdzi, że ma tylko niegroźne rany i sińce, ale...

- Ale? - powtórzył Robert.

- Chodzi o to... Chodzi o to, że on cierpi na AIDS. Doktor Mathieson kazał mi oczyścić jego rany, więc...

- Więc jeśli włożysz lateksowe rękawiczki, twoje szanse zarażenia chorobą są równe zeru, chyba że pod wpływem nieodpartej pokusy zechcesz uprawiać z nim seks - dokończył sarkastycznym tonem.

Kelly poczerwieniała jak burak, a w jej oczach pojawiły się łzy.

- Wiem o tym, panie doktorze, ale mój brat zmarł w ubiegłym roku na AIDS. To jeden z powodów, dla których postanowiłam zostać pielęgniarką. A kiedy zobaczyłam tego pacjenta, pana Sellera, wszystko mi się przypomniało.

- Dlaczego nie powiedziałaś tego od razu? - spytał Robert, na którego twarzy pojawiło się teraz współczucie. - Wobec tego zajmę się nim sam.

- Ja to zrobię - zaproponowała Hanna. - Ty już skończyłeś dyżur.

- Ty też - przypomniał jej, zerkając na zegar.

- Tak, ale zajmie mi to tylko pół godziny.

- Piętnaście minut, jeśli zrobimy to razem. I mogę się założyć, że mam więcej doświadczenia z chorymi na AIDS niż ty.

Kiedy ujrzeni pacjenta, zdali sobie sprawę, że nie mógłby mu pomóc nawet najbardziej doświadczony specjalista. Miał klasyczne objawy zaawansowanego stadium choroby.

- Podobno został pan pobity, panie Seller? - spytała Hanna, delikatnie przemywając rany na jego twarzy i ramionach.

- Tak - odparł, kiwając głową. - To nie do wiary, prawda? Przecież wyraźnie widać po mnie, że nie mam przy sobie pieniędzy.

Hanna musiała przyznać mu rację. Jego ubranie, choć czyste, było stare i znoszone, a buty pełne dziur.

- Jakie leki pan zażywa?

Młody człowiek wzruszył ramionami.

- Po co mam cokolwiek zażywać? Przecież ta choroba i tak mnie wkrótce zabije.

- Zapiszemy panu jakieś środki - oznajmiła Hanna. - One nie uleczą choroby, ale być może utrzymają pana przy życiu, dopóki nie zostanie wynaleziona jakaś metoda terapii.

- Pani doktor, straciłem przez AIDS kochankę, moja rodzina się mnie wyrzekła, nie mam pracy ani mieszkania. Czasem życie staje się bolesne. Wtedy człowiek woli jak najszybciej umrzeć.

- Bardzo mi przykro - powiedziała Hanna, ściskając dłoń chorego. - Wiem, że to nic nie pomoże, ale chcę, żeby pan wiedział, że naprawdę panu współczuję.

Obserwujący ją Robert zdał sobie sprawę, że powiedziała to pod wpływem nagłego impulsu i że nie jest to czczy frazes, lecz wyraz jej prawdziwych uczuć.

Laura nie miała w sobie nawet jednej dziesiątej takiego współczucia wobec chorych jak ta dziewczyna. Była chyba najbardziej uzdolnionym młodym lekarzem, jakiego

spotkał, ale za najważniejszą rzecz w życiu uważała osobisty sukces. Emocjonalne potrzeby pacjentów zajmowały w jej skali wartości dopiero drugie miejsce.

Zresztą, nie tylko pacjentów. W dniu, w którym zginęła, zarzucił jej, że bardziej dba o powodzenie i rozgłos niż o ich związek. Ona zaś odparła, że w odróżnieniu od niego nie zamierza do końca życia pracować w takiej nędznej budzie jak ten szpital. Wtedy właśnie oznajmił, że chce wystąpić o rozwód, bo ich małżeństwo od początku było pomyłką.

- Powinnaś już iść do domu, Hanno - powiedział. - Dam sobie radę sam. To mi zajmie tylko kilka minut.

- Ależ...

- Do domu! - polecił stanowczo, prowadząc ją w kierunku drzwi. - Jest już późno, a zrobiłaś dziś i tak za dużo.

- Ale...

- Niech pani słucha pana doktora - z uśmiechem rozbawienia wtrącił Colin Seller. - Mam wrażenie, że pani sama potrzebuje kogoś, kto by się panią zaopiekował.

Robert też był tego zdania, ale wiedział dobrze, że tym mężczyzną nie może być on.

- Żałuję, że nie możemy dla niego zrobić nic więcej - westchnęła Hanna, gdy oboje wyszli z gabinetu.

- Ty już sporo dla niego zrobiłaś.

- Wiem, że skoro nie chce brać leków, nie możemy go do tego zmusić. Ale przykro mi, że nie jesteśmy w stanie uśmierzyć jego cierpień.

- Być może jesteśmy - odparł Robert. - A teraz zmykaj. I nie chodź więcej sama na wieczorne spacerki.

- Rozkaz! - zawołała, stając na baczność, a on wybuchnął wesołym śmiechem.

Zabrała swoje rzeczy z pokoju dla personelu i wyszła na ulicę. Siąpił deszcz i wiał przenikliwy wiatr. Mimo to postanowiła pójść do domu okrężną drogą, by zaczerpnąć świeżego powietrza. Zbliżała się już do swojej dzielnicy, gdy nagle ujrzała Roberta. Szedł dziwnie niepewnym krokiem, omijając zamarznięte kałuże i dziury w nawierzchni. Przyjrzała mu się uważniej i zauważyła nagle, że nie ma na sobie butów.

Zdała sobie sprawę, że musiał oddać je młodemu Colinowi Sellerowi, i poczuła ucisk w gardle. A potem uświadomiła sobie nagle, że jest w nim zakochana. Kłopot

polegał na tym, że nie miała pojęcia, jak przekonać go o swojej miłości i zyskać jego wzajemność.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Pan Maitland został przywieziony przez swoją żonę przed dziesięcioma minutami - mówił Robert do Hanny, która szła za nim do gabinetu. - Ma wysoką gorączkę, sztywny kark i wydaje się trochę zdezorientowany. Jego żona boi się, że to zapalenie opon mózgowych.

Hanna ze zrozumieniem kiwnęła głową. Sama nazwa tej choroby budziła zwykle w ludziach grozę. Ale jeśli została ona odpowiednio wcześnie wykryta, istniały zazwyczaj duże szanse na pełne wyzdrowienie.

- Nikt nie wie, jaka jest przyczyna zapalenia opon mózgowych, prawda? - spytała. - Wiemy tylko, że infekcja musi dostać się do płynu mózgowo-rdzeniowego.

- Zgadza się.

- Czy masz zamiar zrobić nakłucie lędźwiowe, żeby sprawdzić, czy płyn mózgowo-rdzeniowy jest zainfekowany?

- Nie ja, tylko ty - odparł z uśmiechem, wprowadzając ją do gabinetu numer pięć.

Zamarła na chwilę z przerażenia. Myślała, że starszy kolega chce jej pokazać to badanie, i nie spodziewała się ani przez chwilę, że będzie musiała przeprowadzić je sama.

- Robercie, ja naprawdę...

- Flo, czy stan pacjenta uległ jakiejś zmianie? - spytał, nie zwracając uwagi na jej minę.

- Nie zauważyłam objawów pogorszenia - odparła pielęgniarka.

- To dobrze. Hanno, znieczuliliśmy już skórę nad kręgami lędźwiowymi, więc musisz najpierw przycisnąć kciukiem środkowy fragment jego kręgosłupa, a potem stopniowo przesuwając palec wzdłuż wyrostków kolczystych.

Zorientowała się, że Robert nie zamierza ustąpić, więc niechętnie sięgnęła po lateksowe rękawiczki i jeszcze bardziej niechętnie włożyła je na ręce.

- Czego mam szukać, przesuwając kciukiem po plecach?

- Wyniosłości kręgosłupa, kiedy zbliżysz się do pośladków.

- Wyniosłości?

- Każda z nich jest pojedynczym kręgiem, a my szukamy trzeciego i czwartego lędźwiowego. Pozwól, że ci pomogę - dodał, stając za nią i kładąc ręce na jej dłoniach. - Musisz to robić dość zdecydowanie. Nie można spowodować urazu kości przez sam ucisk.

Wiedziała o tym, ale wiedziała też dobrze, że byłoby łatwiej się jej skupić, gdyby tę technikę pokazywał jej kto inny. Gdyby nie czuła na plecach dotyku jego piersi.

- Czuję... czuję kręgi - wyjąkała. - Co teraz?

Podał jej bardzo cienką igłę.

- Wkłuj ją pomiędzy trzeci a czwarty krąg lędźwiowy, przebij opony, które pokrywają rdzeń kręgowy, i pobierz trochę płynu do badania.

Tym razem spojrzała na niego z prawdziwym przerażeniem. Co będzie, jeśli wbije igłę w niewłaściwym miejscu? Co będzie, jeśli doprowadzi do paraliżu pacjenta?

- Nie możesz zrobić choremu żadnej krzywdy - oznajmił Robert, trafnie odczytując jej wyraz twarzy. - Rdzeń kręgowy dochodzi tylko do dolnej części kręgosłupa piersiowego. A ponieważ będziesz wbijać igłę o wiele niżej, panu Maitlandowi nic nie grozi.

Łatwo mu mówić, pomyślała. On zapewne wykonał dziesiątki, jeśli nie setki takich zabiegów. A ja robię to po raz pierwszy w życiu.

- Udało się! - zawołała ze zdumieniem, gdy igła napełniła się płynem. - Zrobiłam to!

- Mówiłem ci, że to nic trudnego, prawda? - spytał.

Ale kiedy odwróciła się do niego z radosnym uśmiechem, poczuł skurcz serca. Przecież nie mogłem się w niej zakochać, pomyślał. Po prostu bardzo ją lubię. Być może zbyt często o niej myślę, ale to nic ważnego. Miłość to uczucie dla nastolatków. To tylko pożądanie i seks, obleczone w romantyczną nazwę. Przeszedłem to raz i nie chcę przeżyć tego nigdy więcej.

- Co robimy dalej? - spytała Hanna.

- Flo wyśle próbkę do laboratorium. Zbadają ją na okoliczność obecności bakterii i białych ciałek krwi, a potem podadzą nam wynik. Hanno...

W tym momencie drzwi sali zabiegowej otworzyły się nagle i stanął w nich jakiś spocony i zdenerwowany młody człowiek.

- Czy ktoś może mi pomóc? - spytał drżącym głosem.

- Moja żona leży w furgonetce przed szpitalem. Ona... ona chyba zaczęła rodzić!
Hanna natychmiast chwyciła torbę ze sprzętem i była już w drzwiach, kiedy zobaczyła, że Robert biegnie za nią.

- Co dwie głowy to nie jedna - powiedział z uśmiechem. - Poza tym porody to chyba nie twoja specjalność.

Kiedy zajrzała do wnętrza wozu i zobaczyła młodą kobietę z rozłożonymi nogami, spomiędzy których wystawała mała, ciemna główka, poczuła ulgę na myśl, że nie jest sama.

- To dobrze, że kazałem Jane zawiadomić porodowy - mruknął Robert, zawijając rękawy. - Wygląda mi na to, że za chwilę będzie po wszystkim.

I miał rację. Kobieta krzyknęła nagle przeraźliwie i wydała na świat maleńkiego człowieczka.

- Co z moim dzieckiem? - spytała nerwowo, podnosząc głowę. - Czy nic mu się nie stało?

- Miewa się doskonale - odparł Robert. - Urodziła pani piękną córeczkę.

- Co się stało z ojcem? - spytała Hanna, kiedy pracownicy oddziału porodowego zabrali już matkę i córkę do szpitala.

- Zrobiło mu się słabo, kiedy wybiegłaś z sali zabiegowej. Kelly cuci go pewnie teraz herbatą i dobrym słowem.

Kiedy wrócili na oddział, Hanna czuła się trochę sfrustrowana. Miała wrażenie, że w momencie pojawienia się młodego ojca Robert chciał powiedzieć jej coś ważnego. Ale stosowny moment już minął. I być może nigdy więcej nie nadejdzie, pomyślała ze smutkiem.

- Przesłano już z laboratorium wyniki pana Maitlanda - oznajmiła Jane, gdy tylko ich ujrzała. - Wykluczyli zapalenie opon. To chyba po prostu ciężka grypa. Czy mam go odesłać na obserwację do naszych kolegów z chorób wewnętrznych?

Robert kiwnął głową.

- Udany poród i korzystny wynik badań pana Maitlanda - powiedziała Hanna. - To chyba jeden z naszych lepszych dni!

- Nigdy tak nie mów! - zawołała z przerażeniem Jane. - Na nagłych wypadkach takie wypowiedzi przynoszą pecha.

I miała rację. Po upływie pół godziny poczekalnia była zatłoczona, a Robert i Hanna rozpaczliwie usiłowali wyciągnąć jakieś informacje od agresywnej i na wpół przytomnej kobiety, która najwyraźniej zażyła nadmierną dawkę jakichś środków odurzających.

- Dajcie mi spokój! - krzyczała. - Nie potrzebuję waszej pomocy. Chcę umrzeć!

- Niech nam pani przynajmniej powie, kiedy wzięła pani te pigułki - prosiła Hanna.

- Godzinę temu? Dwie?

- Odczep się! - zawołała chora. - Odczep się i zostaw mnie w spokoju.

- Chyba nie tylko wzięła pigułki, lecz również piła - stwierdził Robert, pochylając się nad pacjentką, by sprawdzić jej oddech. - Czy ten, kto ją przywiózł, nie może udzielić nam jakichś informacji?

Jane potrząsnęła głową.

- Jej facet wie tylko tyle, że wczoraj wieczorem strasznie się pokłócili. Kiedy wrócił do mieszkania, znalazł ją na podłodze łazienki. Ścisnęła w rękę pustą buteleczkę po lekarstwie.

- Której oczywiście nie przywiózł ze sobą - westchnął Robert. - Jane, pobierz jej krew, żeby zbadać poziom alkoholu. Potem pobierz próbkę treści żołądka, żeby ustalić, co zażyła. Zrób też morfologię i elektrokardiogram. Jeśli przyjęła jakieś leki antydepresyjne, mogą one poważnie zakłócić rytm serca.

Żeby zbadać treść żołądka, musieli posłużyć się specjalną tubą. Było to trudne nawet u pacjenta, który zgadzał się na ten zabieg, a w tym przypadku wydawało się prawie niemożliwe. Hanna i Jane usiłowały wetknąć wylot tuby do ust kobiety, która rzucała się i wściekle machała nogami. W pewnym momencie kopnęła Hannę w brzuch tak mocno, że wylądowała ona na podłodze.

- Niech pani mnie uważnie posłucha - rzekł Robert, zwracając się do pacjentki z groźnym wyrazem twarzy. - Zamierzamy przeprowadzić to badanie bez względu na to, czy pani się to podoba, czy nie. Jeśli zechce pani ponownie postąpić tak głupio po wyjściu ze szpitala, nic na to nie poradzimy. Ale teraz jest pani pod naszą opieką i będziemy robić swoje!

Pacjentka, zaskoczona jego wybuchem, a może po prostu zmęczona stawianiem oporu, uspokoiła się nagle, a Jane i Hanna wsunęły tubę do jej żołądka, pobrały próbkę jego zawartości i przeprowadziły płukanie.

- Co zrobimy z nią teraz? - spytała Hanna, kiedy wyniki badań laboratoryjnych potwierdziły, że kobieta zażyła sporą dawkę waluim, popijając ją alkoholem.

- Wyślemy ją na intensywną terapię, żeby upewnić się, że nie nastąpi zatrzymanie akcji serca - odparł Robert, zdejmując lateksowe rękawiczki i wrzucając je do kubła. - Kiedy uznają, że nic jej nie grozi, przełożą ją w ręce psychiatrów, którzy przeprowadzą dalsze badania.

- Człowiek, który uważa, że jego życie jest nic niewarte, musi być bardzo nieszczęśliwy, prawda? - westchnęła Hanna, kiedy kobietę wywieziono z sali zabiegowej.

- Masz rację - odparł dziwnie stłumionym głosem.

Spojrzała na niego badawczo. Czyżby i on tak uważał?

Czyżby kochał swą żonę tak bardzo, że nie chciał bez niej dłużej żyć?

- Robercie...

Ale on pospiesznie się oddalił. Hanna wydała ciche westchnienie i w tym momencie usłyszała za plecami chichot Elliota.

- Chyba naprawdę jesteś w nim zakochana, prawda?

- Nie wiem, o czym mówisz - mruknęła, czerwieniejąc gwałtownie.

- Akurat! - mruknął Elliot. - Czy on o tym wie?

Przez chwilę miała ochotę skłamać, ale Elliot był dobrym przyjacielem i co ważniejsze, nie miał zwyczaju powtarzania plotek.

- Ja nie wiem, czy on nawet wie o moim istnieniu - odparła, wzdychając głęboko.

- Naprawdę tak sądzisz? - spytał ze zdziwieniem.

- On mnie uważa za dziecko - oznajmiła, kiwając ze smutkiem głową. - Za małą pannę Muffet.

- Kto to jest panna Muffet? - spytał, wyraźnie zdezorientowany.

- To długa historia, Elliot. Ale możesz mi wierzyć, że wiem, o czym mówię.

- A ja jestem innego zdania. Prawdę mówiąc...

- Wypadek drogowy! - zawołała recepcjonistka. - Matka i troje dzieci. Dzieci są chyba bardziej poszkodowane!

Tak było istotnie. Doktor Mackay i Robert doprowadzili je do takiego stanu, by można je było przewieźć karetką do szpitala pediatrycznego. Hanna tymczasem zajmowała się ich matką.

- Pani Ogilvie miała szczęście - poinformowała Roberta, gdy zajrzał do ósemki. - Jest tylko potłuczona i ma kilka drobnych ran ciętych. Dałam jej kroplówkę, żeby zneutralizować skutki szoku, a Jane podłączyła ją do elektrokardiografu.

- Dobra robota. - Robert kiwnął głową z aprobatą. - Czy nie ma urazów klatki piersiowej na skutek uderzenia o kierownicę?

- Nie, żadnych. Jak już powiedziałam, miała wielkie szczęście. Podobno ten samochód wpadł w poślizg i uderzył w mur. Jak się czują dzieci? Stale o nie pyta, a ja udzielam jej wymijających odpowiedzi.

- Więc rób to dalej. Ich stan jest na razie stabilny, ale to się może szybko zmienić. A ona nie powinna być narażona na stres.

Hanna kiwnęła głową.

- Podobno wiozła te dzieci do swojej matki. Czy ktoś już do niej zadzwonił? Gwen Ogilvie twierdzi, że babcia jest zawsze strasznie zdenerwowana, jeśli spóźnią się choć dziesięć minut...

- Hanna! Robert! - krzyknęła nagle Jane z wnętrza gabinetu. - Zanik tętna!

Zanik tętna? Hanna spojrzała na Roberta z rozpaczą. To znaczy... to znaczy...

Bez słowa pobiegli do chorej. Jane zaczęła już reanimację, więc oboje szybko umieścili we właściwym miejscu rurkę dotchawiczną. Musieli zrobić wszystko, co w ich mocy, by serce pani Ogilvie zaczęło bić na nowo, ale najpierw upewnić się, że do jej mózgu dociera wystarczająca ilość tlenu.

- Respirator podłączony... nadal brak tętna i ciśnienia! - oznajmiła Jane.

- Adrenalina dożylnie - polecił Robert, a gdy tylko do przewodu kroplówki zaczął wpływać lek, wziął do rąk elektrody defibrylatora. - Dobra, niech wszyscy się odsuną!

Jane i Hanna posłusznie cofnęły się o kilka kroków, a on umieścił elektrody na klatce piersiowej pacjentki. Jej ciało drgnęło pod wpływem przepływającego przez nie prądu elektrycznego, ale wskaźnik kardiomonitora ani drgnął.

- Lidokaina! - zawołał Robert.

Lek został szybko dodany do kroplówki. Potem Robert podwyższył napięcie prądu do trzystu sześćdziesięciu.

Nie przyniosło to żadnego skutku. Nic nie przyniosło żadnego skutku. Podali pani Ogilvie wszystkie leki, jakie mieli do dyspozycji, rozpaczliwie usiłując zmusić jej serce

do działania, ale byli bezsilni. W końcu Robert wyłączył defibrylator i odrzucił elektrody.

- To już koniec - mruknął. - Zrobiliśmy wszystko, co mogliśmy, ale...

Zerknął na Hannę, która wpatrywała się w nieruchome ciało kobiety.

- Czy dobrze się czujesz? - spytał.

Nie czuła się dobrze, a on wyraźnie to widział. W jej spojrzeniu dostrzegł wyraz niedowierzania, jaki widywał już wiele razy w oczach młodych lekarzy, którzy po raz pierwszy zetknęli się ze śmiercią.

- Posłuchaj, Hanno... - Urwał i zmarszczył brwi. Usłyszał dochodzący z korytarza podniesiony głos recepcjonistki, która rozpaczliwie kogoś o coś błagała, i krzyki jakiegoś mężczyzny. - Co się tam do cholery dzieje?

Hanna nie potrafiła odpowiedzieć na to pytanie, ale wyszła w ślad za nim z gabinetu. Na korytarzu ujrzeli recepcjonistkę, która usiłowała wyprosić młodego, może trzydziestoletniego mężczyznę.

- Robercie, przykro mi, ale nie mogłam go zatrzymać! - zawołała przeproszającym tonem. - To jest Eric Ogilvie, mąż naszej pacjentki.

Robert skinął mu na powitanie głową.

- Niech pan zechce przejść ze mną do poczekalni, panie Ogilvie - poprosił.

- Ale policjanci powiedzieli mi, że przywieziono tu moją żonę! - przerwał mężczyzna, odtrącając jego wyciągniętą rękę. - Gdzie ona jest? Chcę się z nią zobaczyć!

- Rozumiem to - odparł Robert, grzecznie lecz stanowczo chwytając go za ramię i dając gestem do zrozumienia Hannie, że ma iść za nimi. - Ale muszę z panem najpierw porozmawiać.

Wprowadził mężczyznę do poczekalni, a potem delikatnie wyjaśnił mu, co się stało.

- Przecież powiedział pan, że nie została ranna w tym wypadku! - wyjąkał Eric, patrząc na Hannę tak błagalnym wzrokiem, jakby oczekiwał od niej wsparcia. - Tak powiedział, prawda?

- Nie wiemy, dlaczego nastąpił atak serca - wyznała cicho. Nie chciała go na razie informować o konieczności przeprowadzenia sekcji zwłok. - Być może osłabienie i szok powypadkowy...

- Zawsze była bardzo zdrowa! - zaprotestował Eric. - Nigdy nie chorowała! Czy jesteście pewni, że mówimy o tej samej osobie? Jest drobną blondynką i ma małą bliznę na lewym policzku. Kiedy miała sześć lat, spadła z huśtawki w ogrodzie...

- To z pewnością jest pańska żona, panie Ogilvie - oznajmił łagodnie Robert. - Czy jest ktoś, kogo możemy wezwać, żeby się panem zajął? Jakiś bliski krewny, który mógłby tu przyjechać?

- To ja miałem odwiedzić dzieci do babci, ale jestem strasznie zaziębiony, więc Gwen... - Eric potrząsnął głową, jakby usiłując zebrać myśli. - Trochę się pokłóciliśmy tuż przed jej wyjazdem. Bała się, że nie zdąży na wizytę u ginekologa.

- U ginekologa? - powtórzyła Hanna z przerażeniem.

- Tak, jest w trzecim miesiącu ciąży. Mieliśmy nadzieję, że tym razem to będzie dziewczynka. Chyba powinienem zatelefonować, odwołać tę wizytę. Lekarze są niezadowoleni, kiedy każe im się czekać, prawda? A poza tym...

- Panie Ogilvie...

- Czy jesteście pewni, że to ona? - przerwał ponownie Eric. - Drobną blondynką z blizną na lewym policzku? Na świecie muszą być setki kobiet, które nazywają się Gwen Ogilvie. Łatwo o pomyłkę...

Zaczął nagle szlochać. Hanna szybko do niego podeszła. Nigdy dotąd nie widziała płaczącego mężczyzny, więc była lekko zszokowana. Ale najgorsze było to, że nie mogła nic dla niego zrobić. Mogła tylko marzyć - podobnie jak on - że to wszystko jest jakąś okropną pomyłką.

Resztę dnia przeżyła tak, jakby sterował nią automatyczny pilot. Nic mi nie jest, wmawiała sobie, przyjmując pacjentów, badając ich i starając się im pomóc. Jestem lekarzem. Potrafię sobie ze wszystkim poradzić. Powtarzała te słowa jak mantrę, żałując tylko tego, że nie potrafi w nie do końca uwierzyć, i czując coraz silniejszy ucisk w gardle.

Żaden dyżur nigdy nie wydawał jej się tak długi. Jej nerwy nigdy nie były tak bardzo napięte. Kiedy spotkała na korytarzu Jerry'ego Clarka, minęła go bez słowa.

- Hej, słodziutka, czyżby kot zjadł ci język? - zawołał z oburzeniem, a kiedy nie zatrzymała się nawet na sekundę, pospiesznie ruszył za nią. - Słyszałem, że mieliście tu dziś po południu drobny wypadek. Podobno upadłaś na swój zgrabny tyłek.

- Jestem zajęta.

- Wszyscy jesteście zajęci, kochana. Chciałem ci tylko powiedzieć, że gdybyś chciała, aby ktoś cię pocałował w to stłuczone miejsce, zawsze jestem do usług.

Uśmiechał się tak obleśnie jak nastolatek oglądający wulgarne czasopisma. Spojrzała na niego z odrazą i w tym momencie coś w niej nagle pękło.

- Prawdę mówiąc, nie pozwoliłabym ci pocałować nawet podłogi, po której chodziłam! - zawołała, blednąc z gniewu. - Wolałabym nie oddychać w przyszłości tym samym powietrzem, którym oddychasz ty!

- Hej, Hanno, ja tylko żartowałem... - wykrztusił ze zdumieniem.

- Jestem doktor Blake, a nie Hanna - przerwała, nie zdając sobie sprawy, że zaczyna mówić piskliwym dyszkantem. - I zapamiętaj sobie jedną rzecz. Jeśli nie przestaniesz się do mnie zalecać w tak wulgarny i odrażający sposób, pójdę prosto do szefa wydziału personalnego i złożę na ciebie skargę!

- Chwileczkę, czcigodna panno Blake! - zawołał Jerry, mrużąc oczy. - Istnieje coś, co nazywa się karalnym pomówieniem...

- Istnieje również coś, co nazywa się molestowaniem seksualnym, Jerry - oznajmił lodowatym tonem Robert, pojawiając się niespodziewanie tuż obok nich. - Radzę ci się nad tym dobrze zastanowić. Hanno, jeśli masz chwilę czasu, muszę z tobą pomówić w pokoju lekarskim.

- Pomówić ze mną? - spytała podnosząc na niego wzrok, w którym malowało się zdumienie i niepokój. - Ale na mnie czekają pacjenci. Na ciebie też...

- Elliot poradzi sobie bez nas przez kilka minut - wyjaśnił, prowadząc ją bezceremonialnie w kierunku pokoju lekarskiego. Zanim jednak do niego dotarli, ona już wiedziała, o co mu chodzi.

- Robercie, nie musisz mi mówić, że nie powinnam była tracić panowania nad sobą, że powinnam załatwić to na drodze służbowej...

- Niech diabli wezmą drogę służbową - odparł z uśmiechem. - Gdybyś nawet zechciała go pobić, chętnie bym ci w tym pomógł.

- Ale...

- Hanno, jemu się to od dawna należało. Postaram się, żeby radiologia przysyłała do nas odtąd innego technika.

- Czy możesz to zrobić?

- Zapewniam cię, że tak. Prawdę mówiąc, jeśli tylko zechcesz, mogę również wprowadzić pewne zmiany do wyglądu Jerry'ego, i sprawi mi to wielką przyjemność.

Hanna zaśmiała się niepewnie.

- Nie sędzę, aby to był dobry pomysł. Ale dziękuję ci za tę propozycję.

Robert patrzył na nią przez chwilę ze skupieniem, a potem usiadł.

- Mogłaś powiedzieć Jerry'emu, co o nim myślisz, już dawno temu. Dlaczego teraz? Dlaczego zrobiłaś to akurat teraz?

Hanna wzięła do ręki jedno z leżących na stole czasopism, a potem odłożyła je na miejsce.

- Chyba... chyba zaczepił mnie w momencie, w którym nie najlepiej się czułam. To był wyjątkowo ciężki dzień. Najpierw martwiłam się o wynik badań Maitlanda, potem przyszło na świat to śliczne dziecko, a potem...

- Gwen Ogilvie - podpowiedział jej cicho.

Nie chciała rozmawiać o Gwen Ogilvie. Przez całe popołudnie starała się o niej nawet nie myśleć. Ale nagle zaczął się z niej wylewać potok słów.

- Rozmawiałam z nią, zanim przyszedłeś. Opowiadała mi o swoich dzieciach, o szkołach, do których chodzą, o tym, że Duncan, jej najstarszy synek, robi się bardzo niegrzeczny i że to ją ogromnie martwi. Rozmawiałyśmy jak dwie zwykłe, przeciętne kobiety i nagle... i nagle...

- Hanno...

- Dlaczego, Robercie? Dlaczego? - Twarda bryła lodu okalająca jej serce pękła nagle z trzaskiem, a ona, nie mogąc się dłużej powstrzymać, zaczęła nagle rozpaczliwie szlochać. - Nie była o wiele starsza ode mnie. Miała tyle powodów, aby żyć... Męża, synów, dziecko, którego się spodziewała... Dlaczego ona musiała umrzeć, kiedy inni ludzie... czasem okropni, podli ludzie... żyją?

- Nie wiem.

Wyznanie to zabrzmiało tak, jakby zostało wyrwane przemocą z głębi jego serca. Hanna spojrzała mu w oczy z przerażeniem. Jak mogła zapomnieć o tym, że jego żona umarła w tym samym szpitalu po wypadku drogowym? Że miał akurat dyżur, kiedy ją tu przywieziono?

- O Boże, przepraszam, strasznie mi przykro! - zawołała przez łzy, ocierając dłonią mokre policzki. - I to ja oskarżałam Jerry'ego o brak taktu i gruboskórność! Przecież twoja żona... Laura...

- Wszystko w porządku, Hanno.

- Właśnie że nie! - zaprotestowała. - To wcale nie jest w porządku. Nie miałam prawa zachować się tak bezmyślnie. Za każdym razem, kiedy przywożą ofiary wypadku, ty musisz sobie przypominać o tej sprawie... musisz pamiętać...

Pamiętał, ale nie to, o czym myślała Hanna. Oczywiście pamiętał swą bezsilność, kiedy mimo wszystkich jego wysiłków Laura powoli od niego odchodziła. Pamiętał gniew, jaki zawładnął nim po jej śmierci. Ale najbardziej pamiętał poczucie winy. Nieznośne poczucie winy, płynące ze świadomości, że gdyby nie on, Laura mogłaby żyć. Mogłaby żyć, gdyby się z nią nie ożenił, nie odkrył, że ich małżeństwo było wielką pomyłką, i nie zażądał rozwodu.

- Bardzo cię przepraszam, Robercie - powtórzyła Hanna, a on dojrzał w jej oczach współczucie, którego nie mógł znieść.

Nie chciał jej litości, bo uważał, że na nią nie zasługuje. To on ponosił winę za śmierć Laury. On był odpowiedzialny za to, że leżała w grobie.

Ale patrząc na Hannę, zdał sobie sprawę, że widzi w jej oczach nie tylko współczucie. Dostrzegł w nich również miłość. Miłość i pożądanie. Miłość i pożądanie, które on również odczuwał, choć ze wszystkich sił starał się je stłumić. Jego serce skurczyło się z bólu. Nie chciał zakochać się po raz drugi. Nie chciał, aby ta urocza, delikatna dziewczyna zakochała się w nim. Nie chciał jej zranić w taki sam sposób, w jaki zranił Laurę, a wiedział, że byłoby to nieuniknione. Więc zdobył się na pogodny, beztroski uśmiech.

- Innym ludziom zdarzały się gorsze rzeczy. Jakoś to przeżyję.

- Ale przecież musisz strasznie za nią tęsknić - wymamrotała, ocierając z oczu resztki łez.

- Ależ skąd - odparł z wymuszoną nonszalancją, która rozrywała mu serce. - To się zdarzyło przeszło rok temu, więc nie ma powodu, żeby nadal się zamartwiać.

Miejsce bijącego z jej oczu współczucia zajęła natychmiast zmieszana z zaskoczeniem dezaprobata.

Właśnie o to mi chodziło, powiedział do siebie w duchu. Tylko głupiec nie wyciąga wniosków z przykrych doświadczeń. Tylko głupiec pozwala na to, by jego serce dominowało nad rozumem. Lepiej zranić ją teraz niż później. O wiele lepiej.

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Nie powinnam się śmiać - rzekła Hanna - ale...

- Nie przychodzi ci do głowy nikt, kto mniej przypominałby Supermana? - dokończyła za nią Floella, chichocząc z rozbawienia. Obie miały na myśli wywożonego właśnie z sali zabiegowej korpulentnego pacjenta, u którego stóp leżały resztki kostiumu Supermana.

Hanna kiwnęła głową.

- Biedny człowiek. Tak bardzo próbował zdobyć się na romantyczny gest w dniu urodzin żony, a teraz będzie przez kilka tygodni unieruchomiony przez ten dysk.

- Jego żona nie uznała tej przygody za romantyczną - dodała z rozbawieniem Jane. - Zwłaszcza kiedy utknął w połowie drogi między dachem przybudówki a oknem ich sypialni, z pudełkiem czekoladek w ustach.

- Strażacy, którzy musieli go ratować, też nie byli wzruszeni jego losem - zachichotała Floella. - Od lat nie uśmiali się tak z żadnego wypadku. Ten biedak nigdy nie odzyska dobrej opinii. Będzie musiał sprzedać dom, wyjechać z miasta...

- Jeśli nie macie nic lepszego do roboty, niż stać tutaj i wymieniać plotki, to być może obaj z doktorem Mackayem powinniśmy wystąpić o redukcję personelu! - warknął Robert, który przechodził akurat korytarzem.

Hanna zagryzła wargi, Jane poczerwieniała jak burak, a Floella prychnęła z oburzenia, gdy tylko jej przełożony zniknął w biurze.

- Mam tego dosyć! - zawołała. - Naprawdę! Wiem, że zawsze wymaga od nas największego zaangażowania, i zupełnie słusznie. Wiem też, że ma porywczy charakter. Ale od dwóch tygodni jest po prostu nie do zniesienia! Wystarczy się uśmiechnąć, żeby zrobił człowiekowi awanturę.

- A ja już zaczynałam myśleć, że wydaje się trochę mniej zestresowany - westchnęła Jane. - Że przestał tak obsesyjnie koncentrować się na pracy, ale...

- Ktoś powinien z nim porozmawiać - oświadczyła Flo. - Praca na oddziale nagłych wypadków jest wystarczająco ciężka bez ataków jego złego humoru. Ja też jestem już zmęczona chodzeniem wokół niego na palcach.

Hanna z roztargnieniem kiwnęła głową, ale nagle zdała sobie sprawę, że Flo i Jane patrzą na nią z nadzieją.

- O nie! - zawołała. - Nie ma mowy. Jestem młodą lekarką, tuż po studiach, a w dodatku pracuję tu od niedawna.

- Tak, ale on cię lubi - stwierdziła Jane. - Jesteś jedyną osobą, wobec której nie zachowuje się ostatnio w sposób arogancki.

- Dajcie mu trochę czasu - powiedziała Hanna bez większego przekonania. - A zresztą, skoro tak się o niego martwicie, to porozmawiajcie z doktorem Mackayem. On jest naszym szefem...

- Ale nie ma z niego żadnego pożytku - przerwała jej Floella. - Ty zrobiłabyś to o wiele lepiej, Hanno. Jak powiedziała Jane, on cię lubi, a poza tym...

- Nie! - zawołała Hanna. - Przykro mi, ale nie rozmawiam z nim za żadne skarby świata!

Przecież nie mogę tego zrobić, myślała, idąc w stronę sali zabiegowej. Jak mogłabym rozmawiać z człowiekiem, który ostentacyjnie mnie unika? Jak mogę nawiązać kontakt z mężczyzną, który przez cały czas bawi się zegarkiem, poprawia krawat albo wygląda przez okno, byleby nie patrzeć w moim kierunku?

Tak było od dnia śmierci Gwen Ogilvie, odkąd powiedział jej nonszalanckim tonem, że wcale nie myśli o swojej żonie.

Nie uwierzyła mu. Była wtedy wstrząśnięta i przerażona, ale im dłużej o tym myślała, tym bardziej utwierdzała się w przekonaniu, że zrobił to celowo, chcąc, aby miała o nim jak najgorsze zdanie. Choć nie rozumiała, dlaczego miałoby mu na tym zależeć.

Zastanawiała się czy tak już będzie zawsze. Czy ich rozmowy wykraczające poza tematy zawodowe ograniczać się będą do zdawkowego „tak” lub „nie”? Czy już nigdy nie będzie się mogła do niego uśmiechnąć, by nie pomyślał, że narzuca mu swą przyjaźń?

Wszystko wyglądało zupełnie inaczej jeszcze przed dwoma tygodniami, kiedy przysłała na świat małą dziewczynka urodzona w furgonetce. Wtedy czuła się z nim związana i miała wrażenie, że on również darzy ją sympatią.

Teraz wolałaby, aby doktor Cunningham traktował ją równie szorstko jak wszystkich innych pracowników oddziału. Nawet arogancja byłaby lepsza niż ten narzucony przez niego chłodny dystans. Dowodziłaby tego, że przynajmniej dostrzega jej istnienie.

- Widzę, że sprawy sercowe nie układają się najlepiej - rzekł cicho Elliot, stając obok niej, by nikt go nie dosłyszał.

- Dobrze widzisz - odparła przez ściśnięte aż do bólu gardło.

- No cóż - westchnął. - Mogę powiedzieć tylko tyle, że ten facet powinien pójść do psychiatry.

- Czy nie sądzisz, że to raczej ja powinnam zbadać sobie głowę? - mruknęła smutnym tonem.

- Jesteś dla niego o wiele za dobra; on nie zasługuje na taką kobietę jak ty - oznajmił Elliot. - Prawdę mówiąc, od początku nie mogłem zrozumieć, co ty w nim widzisz, szczególnie kiedy masz w zasięgu ręki kogoś takiego jak ja.

Hanna wytarła nos i zdobyła się na blady uśmiech.

- Czy mam przez to rozumieć, że jesteś do wzięcia?

- Mógłbym być, gdybyś była mną choć trochę zainteresowana. - Uśmiechnął się, ale w jego oczach nie było radości. - Powiem ci tyle, że Robert jest w tobie zakochany. On może jeszcze nie zdaje sobie z tego sprawy, a może nie chce się do tego przyznać przed samym sobą, ale...

- A więc jesteś jasnowidzem? - spytała, nie mogąc powstrzymać chichotu.

- Oczywiście - odparł, dumnie wydymając usta. - Nie wspominając już o tym, że jestem skromny, nieśmiały, delikatny...

- I niebawem zostaniesz zwolniony, jeśli szybko nie wrócisz do pracy! - warknął Robert, który nagle wyłonił się obok nich, a potem zniknął w gabinecie numer sześć.

Elliot milczał przez chwilę, a potem zwrócił się do Hanny z poważnym wyrazem twarzy:

- Powiem tylko tyle, że jeśli on szybko nie zda sobie sprawy ze swojego uczucia do ciebie, to niedługo nie będzie na tym oddziale ani jednego człowieka, który chciałby z nim rozmawiać.

Hanna zagryzła wargi.

- Elliot, tu nie chodzi o mnie. Chciałabym, żeby tak było, ale to nieprawda. Nie wiem, co mu jest, ale napady jego złego humoru nie mają ze mną nic wspólnego.

- Niech będzie, jak chcesz, moja droga - mruknął Elliot. - Ale tymczasem musimy wracać do katorżniczej pracy i wytrwać przy niej aż do jedenastej.

Kiedy Hanna skończyła badać następną pacjentkę, też marzyła o tym, żeby była już jedenasta. Drobną, wątłą, pozornie słabą osiemdziesięcioletnią staruszką zdążyła w ciągu piętnastu minut skrytykować jej fryzurę, sposób ubierania się i kompetencje zawodowe.

- Mój Boże, cóż za czarująca osoba! - mruknęła Floella, która przyszła pobrać krew.

- Trzeba obiektywnie przyznać, że ma silny artretyzm w dłoniach i stopach, a to zapewne nie wpływa najlepiej na jej usposobienie - odparła Hanna. - Recepcjonistka mówiła, że jest podejrzenie złamania nogi. Co o niej wiesz?

- Jej syn mówi, że upadła w domu tuż przed kolacją, a on przywiózł ją do nas, bo boi się, że to może być złamanie.

Na nodze starej kobiety nie było ani jednego sińca czy obrzmienia. Kiedy Hanna zaczęła ją badać, ani razu nie syknęła z bólu. Skarzyła się na niemal wszystkie inne możliwe dolegliwości, ale nie na ból w nodze.

- Flo, czy mogłabyś wyjść do poczekalni i ponownie porozmawiać z jej synem? Może podał recepcjonistce błędne informacje. To się często zdarza, kiedy ktoś jest zdenerwowany.

Floella wróciła już po kilku sekundach. Na jej twarzy malowała się wściekłość.

- Zostałyśmy nabrane, Hanno. To jest typowy zrzut babci.

- Co takiego? - spytała Hanna ze zdumieniem.

- Klasyczna odpowiedź na pytanie: „Co zrobić z babcią lub dziadkiem, kiedy wybieramy się na wakacje” - wyjaśniła pielęgniarzka z goryczą. - Jeśli ktoś jest za skąpy, żeby wydać pieniądze na opiekę lub hotel, po prostu zawozi taką osobę na najbliższy oddział nagłych wypadków i pozbywa się problemu.

- Nie mogę w to uwierzyć!

- Robert również nie będzie chciał nam wierzyć, kiedy dowie się, że zostałyśmy wystawione do wiatru - jęknęła Floella. - Zadzwoń na geriatrię i spytam, czy znajdą dla niej łóżko. Ale oni będą mieli pretensje do Roberta, a on odbije to sobie na nas.

I tak się stało. Mówiąc ściślej, Robert odbił to sobie na Hannie.

- Jak mogłaś być tak głupia? - spytał z wściekłością, nerwowo przeczesując palcami włosy. - Żeby dać się nabrać na taką prostą sztuczkę. To przecież jeden z najstarszych numerów świata!

- W takim razie powinienes mnie ostrzec, żebym była na niego przygotowana.

- Czy tobie trzeba wszystko mówić? - warknął opryskliwym tonem. - Czy nie potrafisz posługiwać się własnym rozumem? Czy nie umiesz się niczego domyślić?

Sama chciałam, żeby traktował mnie arogancko, przypomniała sobie. Ale to nie znaczy, że muszę być z tego zadowolona i pokornie to znosić.

- Może zechcesz mi powiedzieć, na jakiej podstawie mam się domyślić, który syn ma zamiar podrzucić nam swoją matkę? - spytała z sarkazmem.

- Może gdybyś nie była tak cholernie naiwna...

- Wolę być cholernie naiwna niż tak cyniczna jak ty! - wybuchnęła z furją. -

Posłuchaj: przyznaję, że popełniłam błąd. Przepraszam. Czego jeszcze chcesz? Skazać mnie na śmierć?

Patrząc na jej błyszczące z gniewu oczy i zaróżowione policzki, zdał sobie sprawę, że najbardziej chciałby ją po prostu gorąco pocałować. Albo wziąć ją do łóżka i kochać się z nią jak najdłużej. Dlaczego nie potrafi opanować uczuć, jakie żywi wobec tej dziewczyny? Przestał kochać Laurę, więc dlaczego nie umie zrobić tego teraz? Wszystkie próby nie przynosiły rezultatu. Unikał jej towarzystwa i ograniczał rozmowy do niezbędnego minimum. Ale na nic się to nie zdało.

Czuł się teraz jeszcze gorzej niż przedtem. Był zły i sfrustrowany. Zły na nią o to, że doprowadza go do takiego stanu. Zły na siebie, ponieważ był na tyle głupi, że zakochał się po raz drugi. I zły na wszystkich innych, ponieważ... ponieważ... W gruncie rzeczy sam nie wiedział dlaczego. Wiedział tylko, że jest wściekły.

- Chciałbym, doktor Blake, żeby pani zrewidowała swój sposób myślenia i zaczęła się zachowywać jak profesjonalistka - powiedział szorstkim tonem, myśląc równocześnie: I żeby przestała pani tak na mnie patrzeć.

- Jak profesjonalistka? - powtórzyła z niedowierzaniem. - Więc tylko dlatego, że zostałam oszukana przez syna tej staruszki, masz czelność zarzucić mi brak profesjonalizmu?

Oczywiście nie to miał na myśli, ale nie zamierzał jej tłumaczyć, o co mu w gruncie rzeczy chodzi. Na szczęście nie musiał tego robić. Gdy tylko odchrząknął, by udzielić jej stosownej reprimendy, drzwi sali zabiegowej otworzyły się i stanęła w nich przerażona dziewczyna z dzieckiem na rękach.

- Pomóżcie mi! Mój syn... się dusi!

Chłopczyk był niemal siny i rozpaczliwie usiłował złapać oddech. Hanna i Robert, zapominając o swoim sporze, natychmiast rzucili się w jego stronę.

- W jakim jest wieku? - spytała Hanna, biorąc dziecko z rąk matki i niosąc je w stronę najbliższego wolnego gabinetu.

- Ma dwa tygodnie.

Wcześniak, pomyślała Hanna, przykładając stetoskop do klatki piersiowej maleństwa. Dziecko urodzone w normalnym terminie nie byłoby z pewnością tak drobne i wątłe. Chłopczyk nawet nie płakał. Jego cała energia skupiona była na wysiłku, jakiego wymagało oddychanie.

- Od jak dawna jest w takim stanie? - spytał Robert, szybko przygotowując kroplówkę i podłączając dziecko do monitora elektrokardiografu.

- Od dwóch... może trzech dni.

Robert i Hanna spojrzeli sobie w oczy. Trzy dni? Jaka matka pozwoliłaby swemu dziecku cierpieć przez trzy dni? Sądząc po temperaturze ciała, miało ono zapewne jakąś infekcję, więc pozostawienie go bez opieki lekarskiej nawet na trzy godziny byłoby niewybaczalnym błędem.

Musieli przede wszystkim ustabilizować jego stan. Kroplówka, którą podał Robert, zaczynała już działać. Chłopczyk był teraz mniej siny i oddychał trochę łatwiej. Ale właściwym miejscem był dla niego specjalny oddział pediatryczny. Zamierzali go tam skierować, ale musieli najpierw uzyskać od matki jak największą ilość informacji.

- Czy to był normalny poród? - spytała Hanna, mierząc ciśnienie dziecka.

- Chyba tak... - odparła niepewnie dziewczyna. - To moje pierwsze dziecko, więc nie wiem, czy był normalny, czy nie.

- Doktor Blake chodzi o to, czy położna obecna przy jego narodzinach nie zauważyła czegoś odbiegającego od normy - wyjaśnił Robert. - Czy na przykład nie miał żółtaczki albo problemów z oddychaniem.

Dziewczyna zmarszczyła brwi.

- Niczego sobie nie przypominam. Powiedzieli tylko tyle, że znaleźli w jego organizmie amfetaminę.

A skąd twoim zdaniem mogła się ona tam wziąć, ty idiotko? - pomyślała Hanna. Ty ją wprowadziłaś do jego organizmu. Musiałaś faszerować się tabletkami w okresie ciąży, a teraz twój synek cierpi na skutek twojej nieodpowiedzialności.

Ale nie powiedziała tego na głos. Na studiach nauczono ją, że nie wolno nikogo osądzać ani krytykować, że głównym zadaniem lekarza jest leczenie. Ale ku jej konsternacji Robert najwyraźniej osądził już pacjentkę, a teraz zamierzał wydać wyrok, bez względu na to, czy młoda matka chciała go usłyszeć, czy też nie.

- Zapewne chodziła pani na kursy rodzenia? - spytał.

- Byłam tam raz czy dwa, ale nie mogłam znieść tego zamieszania - odparła dziewczyna.

- Więc zapewne opuściła pani wykład, na którym tłumaczono, że wszystko, co bierze pani do ust, przenika do organizmu dziecka! - oznajmił szorstkim tonem. - Pani syn ma trudności z oddychaniem, ponieważ urodził się jako narkoman. Ma gorączkę dlatego, że cierpi na syndrom głodu narkotycznego.

- Doktorze Cunningham, to chyba nie najlepszy moment...

- Pani synek będzie musiał przejść kurację odwykową z powodu nieodpowiedzialności swojej matki - ciągnął Robert, ignorując interwencję Hanny i nie odrywając lodowatego wzroku od twarzy dziewczyny. - Będzie przeżywał ból i cierpienie. Mam nadzieję, że kiedy usiądzie pani przy inkubatorze i usłyszysz jego krzyki, zapamięta je pani na całe życie!

Zanim Hanna zdążyła go zatrzymać, otworzył energicznym ruchem drzwi i wyszedł z gabinetu. Patrzyła za nim z przerażeniem. Nigdy dotąd nie widziała, żeby tak całkowicie stracił panowanie nad sobą. Wszystko, co powiedział matce dziecka, było prawdą, a dziewczyna najwyraźniej była tępa. Ale on dał jej to do zrozumienia w niewłaściwym miejscu i niewłaściwym czasie.

- Bardzo... bardzo mi przykro - wyjąkała z zażenowaniem, widząc, że dziewczyna zaczyna płakać. - Doktor Cunningham... jest ostatnio bardzo przemęczony, a ja mogę jedynie przeprosić za jego... bezpośredniość.

I jak najszybciej odesłać ciebie i dziecko na pediatrię, dodała w myślach. Gdy jednak wytknęła głowę na korytarz, zobaczyła, że pod drzwiami gabinetu stoją Jane, Floella i Elliot. Na ich twarzach malował się głęboki niepokój.

- Och, Hanno, to naprawdę nie może trwać dłużej - jęknęła Jane, zniżając głos, żeby nie dosłyszeli jej przybywający właśnie na nocny dyżur koledzy z innej zmiany. - On może traktować arogancko nas, ale...

- Jesteśmy tu po to, aby leczyć, a nie osądzać - dokończył za nią Elliot. - To było absolutnie niedopuszczalne.

- Wiem o tym, ale...

- Może byś jednak spróbowała z nim porozmawiać - poprosiła Jane, patrząc na nią błagalnym wzrokiem. - Najlepiej jeszcze dziś wieczorem. Mogłabyś odwiedzić go w jego mieszkaniu, pogadać z nim prywatnie...

- Ale...

- Co będzie, jeśli on jutro zachowa się wobec kogoś jeszcze gorzej? - spytała pielęgniarka. - Jest najlepszym lekarzem, z jakim kiedykolwiek pracowałam, ale... Wiem, że ma swoje problemy, ale bardzo się o niego niepokoję.

Hanna podzielała jej obawy i właśnie dlatego stanęła w jakiś czas potem na progu mieszkania Roberta. Była blada i przerażona, lecz bardzo zdeterminowana.

- A więc mała panna Muffet odbywa teraz wizyty domowe? - spytał chłodnym tonem, kiedy otworzył drzwi i zobaczył, że to ona. - Przykro mi, że cię rozczaruję, ale nie potrzebuję dziś twojej opieki medycznej.

Ku jej zaskoczeniu zaczął zamykać jej drzwi przed nosem.

- Dobrze, jeśli chcesz, żeby usłyszeli nas wszyscy sąsiedzi, możemy odbyć tę rozmowę na progu - oznajmiła Hanna, wsuwając jedną nogę w drzwi, by nie mógł ich zatrzasnąć. - Może jednak zachowasz się jak człowiek cywilizowany, zaprosisz mnie do środka i wysłuchasz tego, co mam do powiedzenia?

Przez chwilę myślała, że naprawdę zechce z nią rozmawiać przez próg. Ale on nagle bez słowa odwrócił się i ruszył w głąb mieszkania, każąc jej się domyślić, że ma iść za nim.

Po chwili znalazła się w najmniej przytulnym saloniku, jaki w życiu widziała. Panowała w nim kliniczna czystość, a skąpe umeblowanie mogło budzić zachwyt, ale nie

był to dom. Domy mają określoną atmosferę. W domach są bibeloty, fotografie, porozrzucane książki i magazyny. Ten salonik bardziej przypominał pokój wielkiego, bezosobowego hotelu. Był anonimowy, funkcjonalny i całkowicie pozbawiony duszy.

- Na miłość boską, przestań sterczeć nade mną jak początkująca pielęgniarka badająca pierwszego pacjenta - mruknął niechętnie, opadając na fotel. - Usiądź i powiedz, co masz do powiedzenia, a potem bądź uprzejma mnie opuścić. Chciałbym spędzić resztę wieczoru w spokoju.

Powinna była mu powiedzieć, że właśnie tego rodzaju uwagi doprowadzają wszystkich do szału, ale nie potrafiła znaleźć odpowiednich słów. Nagle poczuła spóźniony atak lęku. Może dlatego, że Robert wydawał się taki samotny i opuszczony, że siedział w tym ponurym mieszkaniu, mając wokół siebie tylko wspomnienia...

- Robercie, przyszedłam tu dlatego, że wszyscy się o ciebie martwią...

- Chcesz powiedzieć, że wszyscy mają dosyć moich humorów - przerwał jej brutalnie. - Pewnie ciągnęliście losy i wypadło na ciebie, prawda?

- W pewnym sensie tak - odparła, czerwieniejąc. - Ale my naprawdę się o ciebie martwimy. Ta dziewczyna i jej dziecko...

- Przyznaję, że posunąłem się za daleko - oznajmił. - Jutro ją przeproszę. Czy to wystarczy?

Hanna uważała, że to wcale nie wystarczy, ale nadal nie wiedziała, jak mu o tym powiedzieć.

- Robercie, wszyscy wiemy, że jesteś nieszczęśliwy i chcielibyśmy ci pomóc. Wiemy, jak kochałeś swoją żonę...

- Czy pamiętasz, jak ci kiedyś powiedziałem, że powinniśmy wymieniać się tajemnicami? - przerwał jej ponownie. - Że wyznam ci, dlaczego zamierzam się upić w rocznicę śmierci mojej żony, jeśli ty podasz mi powody, dla których przyjechałaś pracę w Londynie, a nie w Edynburgu?

Poruszyła się niespokojnie, wiedząc, że nie jest to właściwy moment, by opowiadać mu o swoim ojcu. Nie wiedziała, czy taki moment kiedykolwiek nadejdzie, ale z pewnością nie chciała z nim o tym rozmawiać w tej chwili.

- Robercie...

- Więc powiem ci to za darmo - ciągnął posepnie. - Chciałem się tego wieczoru upić, ponieważ to ja ją zabiłem. Ja zabiłem Laurę.

- Przecież ona została potrącona przez samochód... - wybąkała Hanna, z przerażeniem patrząc w jego oczy.

- Ale nie doszłoby do tego wypadku, gdyby nie wybiegła ze szpitala tak wściekła, że nie była w stanie myśleć o swoim bezpieczeństwie - stwierdził z goryczą. - Doszło między nami do kłótni, a ja... ja powiedziałem jej, że chcę rozwodu. Gdyby nie była na mnie tego wieczoru taka zła, żyłaby do tej pory. To ja ją zabiłem, Hanno. Nie ja prowadziłem ten samochód, ale zginęła przeze mnie.

 Nie wiedziała, jak na to zareagować.

- Mówisz, że doszło między wami do kłótni...

- Ostatniej z wielu - mruknął, odchylając się do tyłu i zamykając oczy. - Laura... Laura była niewątpliwie najbardziej uzdolnionym młodym lekarzem, jakiego w życiu znałem. Tak mnie to zafascynowało, że nie potrafiłem dojrzeć jej prawdziwej natury. Nie widziałem, że nic ją nie obchodzi ani pacjenci, ani ja. Ważna była dla niej tylko praca i sukcesy, jakie może dzięki niej osiągnąć.

- Przecież musiała cię kochać, skoro za ciebie wyszła - zaprotestowała Hanna.

- Myślę... myślę, że kochała mnie na tyle, na ile w ogóle była zdolna do miłości. Ale widzisz, ja chciałem czegoś więcej. Chciałem być w jej życiu najważniejszy, a ona nie mogła mi tego zapewnić. Może byłem idealistą i egoistą. Może pragnąłem zbyt wiele, ale... Och, Hanno, nie masz pojęcia, jak czuje się człowiek, który kocha kogoś do szaleństwa, ale wie, że zajmuje w jego sercu niewiele miejsca.

- Robercie...

- Powiedz naszym kolegom, że doceniam ich troskę i przepraszam za moje zachowanie. Powiedz im... że postaram się w przyszłości poprawić.

Nie pozostało już nic do dodania. Hanna powoli wstała i podeszła do drzwi saloniku. W progu odwróciła się.

- Chcę, abyś wiedział, że nam nie chodzi tylko o twoją pracę. Po prostu wszyscy bardzo cię lubimy. Jane i Flo, i Elliot, i... ja.

- Hanno...

- Szczerze mówiąc... - Wzięła głęboki oddech i odrzuciła wszystkie opory wewnętrzne. - Szczerze mówiąc, ja nie tylko cię lubię. Ja...

- Przestań! - zawołał, zrywając się na równe nogi. - Proszę cię, nie mów tego!

- Dlaczego? - spytała cicho, czując, że jej serce wali coraz szybciej. - Dlaczego nie pozwalasz mi tego powiedzieć?

- Bo ty i ja... Hanno, długo o tym myślałem. Nie przeczę, że bardzo cię pragnę, ale... to się nie może udać.

- Czy jesteś pewien? - spytała szeptem.

Robert kiwnął potakująco głową.

- Nie udało się z Laurą... Ja po prostu nie potrafię uszczęśliwić żadnej kobiety, a nie chciałbym... nie chciałbym, żebyś przeze mnie cierpiała.

- Nie sądzę, żebym mogła przez ciebie cierpieć, Robertcie - oznajmiła stłumionym głosem. - Prawdę mówiąc, jestem pewna, że to nie wchodzi w rachubę. I wypowiem te słowa bez względu na to, czy tego chcesz, czy nie. Kocham cię, Robertcie.

Ponieważ nie odpowiadał, postąpiła krok do przodu i nagle znalazła się w jego ramionach. Czowała na twarzy jego pocałunki, słyszała, jak powtarza jej imię. I wiedziała, że to musiało kiedyś nastąpić.

- Jesteś taka piękna... taka piękna... - szeptał, niosąc ją do sypialni, a potem delikatnie zdejmując jej suknię.

- To nieprawda - wymamrotała w nagłym przypiływie zażenowania. - Jestem za chuda...

- Jesteś tak piękna, że miałbym ochotę rzucić cię na łóżko i kochać się z tobą aż do rana, ale...

- Ale co? - spytała, oddychając coraz szybciej.

- Czy jesteś pewna, że tego chcesz? - Przesunął palcami po jej ciele i zatrzymał rękę na wysokości bioder. - Bo tym razem nie będę w stanie się powstrzymać.

- Wcale nie chcę, żebyś się powstrzymywał - odparła, rozpinając stanik. - I jestem tego tak pewna, jak niczego innego w życiu.

Przytuliła się do niego czule, a on powoli i delikatnie zaprowadził ją na wyżyny rozkoszy, których istnienia nigdy nawet nie podejrzewała. A wtedy zdała sobie sprawę, że znalazła mężczyznę, który był dla niej przeznaczony.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Nie zamierzasz chyba tego wszystkiego zjeść! - zawołał Elliot, ściskając w ręku kubek z kawą i obrzucając zdumionym spojrzeniem tacę, na której Hanna ustawiła stołową kolację złożoną z kurczaka, frytek i fasolki.

- Ależ zamierzam - odparła z uśmiechem, sięgając po widelec i wkładając do ust sporą porcję. - Najwyższy autorytet zapewnił mnie, że nie wolno zaczynać dyżuru z pustym żołądkiem.

- Ach tak... Najwyższy autorytet... - Elliot wypił łyk kawy i zamyślił się głęboko. - Czy ten najwyższy autorytet nie jest przypadkiem wysokim, ciemnowłosym osobnikiem, znanym skądinąd jako Robert Edward Cunningham?

- Być może - odparła z uśmiechem.

- No tak. A ponieważ udało mi się zgadnąć za pierwszym razem, to może mi powiesz, czy rzeczony Robert Edward Cunningham i niejaka Hanna Blake wreszcie znaleźli wspólny język?

- Elliot...

- Bo jeśli go nie znaleźli - ciągnął, nie zwracając uwagi na jej rumieniec - to chciałbym wiedzieć, dlaczego Robert od trzech tygodni chodzi po oddziale z głupawym uśmiechem, a ty wyglądasz na dziewczynę, która jest prawdziwie kochana.

Hanna poczerwieniała jeszcze bardziej, choć w stołówce przebywało około sześćdziesięciu osób i panował tu taki hałas, że nikt nie usłyszałby Elliota, nawet gdyby krzyczał.

- No dobrze. Można powiedzieć, że znaleźliśmy wspólny język - wybąkała nieśmiało.

- No i najwyższy czas.

- Ale nie chcemy, żeby ktoś o tym wiedział - dodała z naciskiem. - Jak sam chyba rozumiesz, jest jeszcze zbyt wcześnie.

- Przysięgam, że będę milczał jak grób - oznajmił, unosząc dwa palce. - Chciałem tylko wiedzieć, czy jesteś szczęśliwa.

Była bezgranicznie, niewiarygodnie szczęśliwa. Wieczorami, wychodząc z pokoju lekarskiego, mówili sobie „dobranoc”, a w pół godziny potem leżeli już w łóżku i kochali się do białego rana.

- Jesteś największym szczęściem mojego życia - powiedział jej Robert któregoś poranka, przytulając się do niej czule. - Ale Laura i ja... W gruncie rzeczy nie znaleźliśmy się przed ślubem i to było przyczyną wzajemnego rozczarowania. Tym razem nie chcę, by między nami istniały jakiegokolwiek tajemnice. Nie możemy pozwolić na to, żeby któreś z nas czegokolwiek potem żałowało.

Jak mogłabym czegoś żałować? - pomyślała Hanna. Kocham go i wiem, że on kocha mnie. Być może nie wyraził tego jeszcze słowami, ale ponieważ Laura okrutnie go skrzywdziła, potrzebuje trochę czasu, żeby nabrać do mnie zaufania. Musi najpierw uwierzyć, że ja kocham go naprawdę. Na szczęście mamy na to mnóstwo czasu.

- Czy już mu powiedziałaś, kim jest twój ojciec? - spytał nagle Elliot.

Hanna odłożyła widelec. Jej apetyt nagle zniknął.

- W pewnym sensie.

- Hanno, nie można komuś „w pewnym sensie” powiedzieć takiej rzeczy - mruknął Elliot. - Albo mu powiedziałaś, albo nie!

Hanna zagryzła wargi.

- Posłuchaj, potrzebuję na to odrobiny czasu. Trudno mi było znaleźć właściwy moment...

- Rany boskie, dziewczyno, co to znaczy właściwy moment? Musisz po prostu otworzyć usta i powiedzieć: „Moim ojcem jest Charles Blake”!

- Tak, ale...

- Hanno, musisz to zrobić. Uwierz mi, że im dłużej będziesz zwlekała, tym większą sprawi ci to trudność, a jeśli Robert dowie się o tym sam... - Wzniósł oczy ku górze. - Moja droga, ja nie mam połowy tych urazów, jakie ma Robert, ale gdybym był w tobie zakochany, a ty ukrywałabyś przede mną tak ważny szczegół, to nawet ja zacząłbym się zastanawiać, co jeszcze ukrywasz. Powiedz mu o tym, i to szybko.

- Zrobię to. Obiecuję ci, że to zrobię. Kiedy... kiedy nadejdzie odpowiednia chwila.

Elliot potrząsnął głową i zaklął pod nosem. Żadne z nich nie zauważyło, że na twarzy Jerry'ego Clarka, który siedział o dwa stoliki od nich, pojawił się nagle wyraz złośliwej satysfakcji.

- Dziesięć lat temu w dniu piątego listopada na oddziale nagłych wypadków roiłoby się od takich pacjentów - mruknął Robert, pomagając Hannie opatrzyć poparzonego Harry'ego Ryana. - Ten biedny dzieciak jest dziś pierwszą ofiarą i miejmy nadzieję, że będzie ostatnią.

- Ta kampania propagandowa, którą przeprowadził przed kilku laty rząd, z pewnością przyniosła rezultaty - przyznała Hanna, słuchając odgłosów wybuchów, które dochodziły przez otwarte okna sali zabiegowej. - Gdy ludzie zdali sobie sprawę, jakich obrażeń doznać mogą ich dzieci podczas puszczenia ogni sztucznych na własną rękę, zaczęli prowadzić je na zorganizowane imprezy, zamiast urządzać takie pokazy w ogródkach.

- Szkoda, że nie pomyśleli o tym rodzice Harry'ego - westchnął Robert. - Trzeba być cholernym durniem, żeby powierzać pudełko z ogniami sztucznymi sześciolletniemu dziecku. Czasem zastanawiam się, gdzie niektórzy ludzie mają rozum. - Zerknął pytająco na Jane. - Co z jego ciśnieniem i tętnem?

- Odkąd podaliśmy kroplówkę, zaczęły się stabilizować.

- W takim razie to chyba wszystko, co możemy dla niego zrobić - oznajmiła Hanna.

- Resztą zajmie się specjalistyczny zespół do spraw oparzeń.

Westchnęła ze smutkiem, patrząc na okaleczonego chłopca. Wiedziała, że oparzenia trzeciego stopnia wymagają kilku lat leczenia, w trakcie którego narażony on będzie na bolesne przeszczepy skóry. I że mimo to nie ma gwarancji, iż kiedykolwiek odzyska pełnię władzy w rękach i nogach.

- Nasz zespół należy do najlepszych w Londynie - pocieszył ją Robert, jakby czytając w jej myślach.

- Wiem o tym - odparła. - Ale... on jest taki mały. Cały czas myślałam o tym, że gdyby był moim synkiem...

- Gdyby był twoim synkiem, to opiekowałabyś się nim o wiele staranniej niż jego rodzice - przerwał jej Robert. - I na pewno zadbałabyś o to, żeby nie wylądował na naszym oddziale.

Chciała mu powiedzieć, że w szpitalach lądują codziennie setki dzieci, które są otoczone staranną opieką, ale nie otworzyła ust. Była zbyt zajęta własnymi myślami. Rozmyślała o tym, jak by się czuła jako matka własnego dziecka. Dziecka Roberta Cunninghama.

- Może kiedyś, Hanno - wyszeptał delikatnie Robert, ponownie czytając w jej myślach.

- Bardzo bym tego chciała - odparła z uśmiechem. - Naprawdę byłabym ogromnie szczęśliwa.

- Jestem pewien, że rozmawiacie o fascynujących problemach, ale przypominam wam o czekających pacjentach - rzucił oschłym tonem mijający ich akurat doktor Mackay.

Robert spojrział na niego z otwartymi ustami, a potem wykrzywił twarz w sarkastycznym uśmiechu.

- Po raz pierwszy w życiu zostałem oskarżony o tracenie czasu - mruknął z zadumą.
- Chyba masz na mnie zły wpływ.

- Ale dzięki temu stajesz się bardziej ludzki - odparła z uśmiechem.

A kiedy Robert odszedł, zauważyła, że Jane rzuca jej zdumione spojrzenie.

Obserwowała takie spojrzenia już od trzech tygodni. I za każdym razem zastanawiała się, jak długo uda im się utrzymać ich związek w tajemnicy. Prawdę mówiąc, była zdumiona, że nikt niczego się jeszcze nie domyśla. Niekiedy, zwłaszcza wtedy, gdy Robert posyłał jej szczególnie promienny uśmiech, wydawało jej się, że wszyscy muszą wiedzieć o łączącym ich uczuciu.

- Moje gratulacje, Hanno.

Odwróciła się gwałtownie i zobaczyła, że tuż za jej plecami stoi Floella.

- Z jakiego powodu? Co ja takiego zrobiłam?

- Jak to co? Własnymi rękami przekształciłaś naszego szefa z groźnego tygrysa w dużego, przymilnego kotka - odparła z szerokim uśmiechem pielęgniarka. - Nie wiem, co mu powiedziałaś wtedy, ale jest od tej pory innym człowiekiem. Kiedy wchodził dziś wieczorem na dyżur, słyszałam nawet, jak gwizdże. Czy dobrze się czujesz, Hanno? - ciągnęła Floella, marszcząc lekko brwi. - Jesteś jakby zaczerwieniona... Liz mówiła mi, że wśród personelu szerzy się epidemia grypy.

- Wcale mnie to nie dziwi, bo w budynku panuje tropikalny upał, a na dworze szaleje mróz - odparła szybko Hanna. - To wystarczy, żeby wszyscy się rozchorowali. A skoro mowa o chorych, to powiedz mi, kto jest następny.

- Ben Ryder. Trzy lata. Chyba astma.

Ale kiedy Hanna skończyła badać chłopca, była zupełnie zdezorientowana.

- Mówi pani, że synek zaczął mieć trudności z oddychaniem dopiero niedawno? - spytała matkę Bena, odkładając stetoskop.

Drobna ciemnowłosa kobieta kiwnęła głową.

- Jeszcze o piątej po południu był zdrowy jak rydz. Inaczej nigdy nie wzięłabym go na ten pokaz ogni sztucznych. Kiedy wróciliśmy do domu, zaczął się dusić.

- Czy nigdy nie miał objawów zapalenia oskrzeli albo astmy? - spytała Hanna, gorączkowo usiłując znaleźć jakąś wskazówkę, która pomogłaby jej ustalić charakter choroby.

- Nie, nigdy. W zeszłym tygodniu przeszedł w klinice wszystkie badania. Powiedzieli mi, że jest okazem zdrowia.

Hanna jeszcze mocniej zmarszczyła brwi. Ben Ryder miał normalną temperaturę, ciśnienie i tętno. Jego wargi i język nie były ani trochę sine, a on sam wydawał się w pełni przytomny, choć nieco ospały.

Gdyby nie trudności z oddychaniem, które z każdą chwilą zdawały się pogłębiać, byłaby przekonana, że ma przed sobą zupełnie zdrowe dziecko. Zastanawiała się, czy nie wezwać konsultanta z pediatrii. Ben mógł cierpieć na nie wykryte dotąd zaburzenia funkcjonowania serca lub płuc. Niewykluczone było też podłoże alergiczne. W takim przypadku trudności z oddychaniem mogły być zapowiedzią wstrząsu anafilaktycznego.

Prawdę mówiąc, nie miała pojęcia, co robić. I nagle przyszedł jej do głowy pewien pomysł.

- Jane, czy możesz odchylić główkę Bena do tyłu?

Pielęgniarka szybko wykonała jej polecenie.

- Czy pani coś widzi? - spytała nerwowo pani Ryder, gdy Hanna zajrzała chłopcu do nosa.

- Pani syn ma kamyk w nosie, pani Ryder - odparła, prostując się. - Kiedy państwo oglądali ognie sztuczne, musiał poczuć się znudzony, więc podniósł kamień i wetknął go sobie do nosa.

- Cóż to za mały... - Pani Ryder nie wiedziała, czy ma się śmiać, czy płakać. - Czy może pani go wyjąć, pani doktor?

Hanna zrobiła to w ciągu kilku sekund, a pani Ryder udzieliła synkowi stosownej reprimendy i wyprowadziła go z sali zabiegowej.

- Niech pani posłucha mojej rady - powiedziała do Hanny na pożegnanie. - Nie należy mieć dzieci. Nie tylko przyprawiają nas o siwe włosy, ale zmuszają do posiadania oczu z tyłu głowy!

Hanna roześmiała się, ale po wyjściu matki i syna popadła w zadumę. Siwe włosy i oczy z tyłu głowy wydawały jej się niewysoką ceną za posiadanie malutkiej wersji Roberta. Małego, czarnowłosego chłopca, który wtykałby sobie kamienie do nosa i płatał najróżniejsze figle. Albo nawet córeczki, która uśmiechałaby się tak samo jak Robert i...

Na miłość boską, opanuj się! - pomyślała z irytacją. Ten człowiek nie powiedział ci jeszcze, że cię kocha, a ty już myślisz o dzieciach i o wspólnej przyszłości!

Postępujesz słusznie! - podpowiedział jej głos serca. Kiedy byłaś zaręczona z Chrisem, nie pomyślałaś nawet o posiadaniu dzieci, nie wyobrażałaś sobie wcale przyszłości po ślubie, ale z Robertem...

Z Robertem było inaczej. Mogła sobie wyobrazić wspólną przyszłość, dzieci, długie lata miłości i szczęścia.

- Trudno przewidzieć, co zrobią bachory, kiedy na chwilę spuści się je z oczu, co? - spytała z rozbawieniem Jane.

- A czy ty nigdy nie myślałaś o tym, żeby mieć dzieci, Jane? - spytała Hanna.

- Ja? - Pielęgniarka spojrzała na nią z zaskoczeniem. - Skąd ci przyszło do głowy takie pytanie?

- Sama nie wiem - odparła Hanna, rumieniąc się. - Może robię się czulostkowa.

- W takim razie radzę ci uważać - ze śmiechem zawołała Jane. - Kobietom nadmiernie czulostkowym przydarzają się bardzo dziwne rzeczy.

- Zapamiętam to sobie - obiecała Hanna, starając się zachować nieprzeniknioną minę. - Ale pytałam poważnie. Czy myślałaś kiedyś o tym, żeby mieć dzieci?

Pielęgniarka westchnęła, a na jej twarzy pojawił się wyraz zamyślenia, niemal smutku.

- Oczywiście, że myślałam, ale niektóre marzenia się nie spełniają. Można kochać do utraty tchu człowieka, który nawet nie zauważa naszego istnienia...

Hanna podążyła za jej wzrokiem i nagle zdała sobie sprawę, że Jane spogląda tęsknie na stojącego w drugim końcu sali Elliota Mathiesona.

A więc rozsądna i zrównoważona siostra Holden jest zakochana w Ellicie, pomyślała z osłupieniem. Nie domyśliłabym się tego nawet za milion lat. Biedna dziewczyna. Przecież obie wiemy, że Elliot nigdy się nie ustatkuje przy boku jednej kobiety.

- Jane... - zaczęła niepewnie, ale jej koleżanka szybko zmieniła temat.

- Te rozmowy o dzieciach nie posuwają naprzód naszej pracy - stwierdziła szorstkim tonem. - Mam do wypełnienia mnóstwo formularzy. Jeśli tego nie zrobię, niechybnie wyrzucą mnie z pracy, a wtedy nie będę nie tylko matką, ale nawet siostrą!

Hanna zachichotała, ale kiedy Jane wyszła z sali, zamyśliła się ponownie. Wiedziała, że nieodwzajemniona miłość jest bardzo bolesna. Doświadczyła tego z Robertem. Widząc, że jej nie zauważa, czuła się upokorzona i nieszczęśliwa. Na szczęście wszystko ułożyło się idealnie.

Mam wielkie szczęście, pomyślała, ruszając w kierunku gabinetu numer jeden. Była tego dnia w tak dobrym nastroju, że nie zmartwiła się, kiedy pacjent zażądał konsultacji z innym lekarzem. Poczwała tylko lekką irytację.

- Sądząc po objawach, jest to klasyczny przypadek bólu żołądka wywołanego przez niestrawność - stwierdził Robert, kiedy przedstawiła mu swój problem. - Kiedy taki ból jest naprawdę silny, pacjent może podejrzewać, że ma atak serca.

- Wiem o tym - odparła - ale po prostu nie potrafię go przekonać. Pokazałam mu wykres elektrokardiografu i wynik badania ciśnienia krwi. Ale kłopot polega na tym, że jego ojciec zmarł na zawał w wieku czterdziestu dwóch lat, a on jest przekonany, że czeka go ten sam los.

- Dobrze - powiedział Robert. - Powiedziałaś, że czeka w dwojce? Zostaw go mnie.

Ku jej zdumieniu po piętnastu minutach odprowadził całkowicie uspokojonego pacjenta do drzwi wyjściowych.

- Jak to zrobiłeś? Co mu powiedziałeś? - spytała z ciekawością.
- Tajemnica zawodowa - odparł z uśmiechem.
- Tak nie wolno! - zaprotestowała. - Musisz mi ją zdradzić.
- No dobrze. Dałem mu silny środek na niestrawność, który uśmierzył ból brzucha.

Kiedy poczuł się lepiej, od razu uwierzył, że wcale nie umiera.

- Doktorze Cunningham, jesteś cudowny! - zawołała ze śmiechem.
- Czy nie mówiłem ci ostatnio, że ty też jesteś wspaniała? - spytał półgłosem.
- Może raz lub dwa.
- Tylko raz lub dwa?
- No dobrze, może ze cztery razy - przyznała ze śmiechem, patrząc na niego tak

czule, że na chwilę się zachmurzył.

- Hanno, nie patrz na mnie w taki sposób - poprosił, potrząsając głową. - Wyglądasz wtedy tak pociągająco, że nie mogę się skoncentrować. Myślę tylko o tym, żeby była już jedenasta i żebyś znalazła się przy mnie w łóżku.

Odszedł pośpiesznie i zniknął w swoim gabinecie. Hanna wybuchnęła śmiechem, który zamienił się w uśmiech zażenowania, gdy ujrzała, że po drugiej stronie korytarza stoją Floella i Jane z dużym pudłem czekoladek w rękach.

- Ojej, czyżbym zapomniała o czyichś urodzinach? - spytała, podchodząc do nich bliżej.

- Nie, nie - wymamrotała Floella, mówiąc z pełnymi ustami. - Czy pamiętasz Sheilę Vernon?

- Chyba nigdy nie słyszałam tego nazwiska - odparła Hanna, marszcząc brwi.
- Oczywiście, że słyszałaś - oświadczyła pielęgniarka.
- Miała jakieś kłopoty z jajnikami i wzywaliśmy do niej konsultanta z ginekologii.

Ten doktor był wściekły, bo pił wtedy kawę z Gussie Granton z pediatrii. Ten romans już się zresztą skończył. Piękna Gussie jest znowu wolna, a według krążących po szpitalu plotek Elliot i Robert są jedynymi mężczyznami w szpitalu, z którymi się dotąd nie umawiała...

- Ale mówiłaś o Sheili Vernon - przypomniała jej Hanna.

- No tak. W ubiegłym tygodniu wypisano ją ze szpitala i teraz w dowód wdzięczności za opiekę przysłała nam bombonierkę.

- To bardzo miło z jej strony - oznajmiła Hanna, wkładając czekoladkę do ust.

- Bardzo rzadki wypadek - stwierdziła Jane. - Większość pacjentów pamięta o personelu oddziałów, na które ich kierujemy, ale kompletnie zapomina o tych, którzy postawili diagnozę. Pamiętam, jak pewnego dnia...

- Hanno, czy mogę z tobą porozmawiać? - przerwał jej Robert, pojawiając się nagle tuż obok nich.

- Czy masz ochotę na czekoladkę? - spytała z uśmiechem, podsuwając mu pudełko.

- Nie. Nie chcę czekoladki. Chcę z tobą porozmawiać, i to natychmiast!

Wiedziała, że stało się coś złego. Widząc jego pobladłą twarz, szybko przebiegła w myślach wszystkie przypadki, z jakimi miała do czynienia w ciągu dnia. Ale żaden z nich nie był na tyle poważny, by usprawiedliwić jego zdenerwowanie.

- Robercie...

- W moim gabinecie!

Odwrócił się na pięcie, a ona szybko ruszyła za nim, zdając sobie sprawę, że Jane i Floella patrzą na nich z niepokojem. W jego gabinecie. A więc nie chodzi o pogawędkę przy kawie. Rozmowa w jego gabinecie zwiastuje poważne kłopoty.

- Co się stało? - spytała, gdy tylko zamknął drzwi.

- To! - odparł, podnosząc z biurka arkusz papieru i machając jej nim przed nosem. - Muszę wiedzieć, czy to jest prawda!

- Jeśli zechcesz dać mi tę kartkę do ręki, żebym mogła przeczytać, co jest na niej napisane, być może będę w stanie udzielić ci odpowiedzi - oznajmiła cierpkim tonem. - Co to jest?

- Przyszedłem tu po jakieś dokumenty i znalazłem na swoim biurku ten anonimowy list.

- Wrzuć go do kosza - zażądała. - Jeśli ktoś nie ma dość odwagi, żeby podpisać się swoim nazwiskiem...

- Czy twoim ojcem jest Charles Blake?

Hanna poczuła, że blednie. Nie spodziewała się ani przez chwilę, że Robert zechce z nią rozmawiać na ten właśnie temat.

- Robercie...

- Czy... to... prawda? - spytał, akcentując z naciskiem każde słowo.

Przez chwilę patrzyła na niego z rozpaczą, a potem kiwnęła głową.

- Tak, to prawda, ale mogę ci wszystko wytłumaczyć...

Z wściekłością rzucił list na biurko, a ona zauważyła przy okazji, że jest napisany na maszynie. Wiedziała, że autorzy anonimowych listów z reguły ukrywają swój charakter pisma. Wiedziała też, że jeśli kiedykolwiek dowie się, kto przyniósł Robertowi ten donos, chyba go zabije.

- Robercie... - zaczęła, wyciągając do niego rękę, ale on, ku jej przerażeniu, cofnął się o krok. - Robercie, czy to ma znaczenie, kto jest moim ojcem?

- Tak, to ma znaczenie - mruknął przez zaciśnięte usta. - To ma znaczenie, bo musiałem się tego dowiedzieć od... z tego listu. To ma znaczenie, ponieważ mnie okłamałaś!

Chwycił kartkę papieru i zmiażdżył ją w palcach.

- Wcale nie kłamałam! Ja tylko... - Poczzerwieniała jeszcze bardziej. - Ja tylko nie powiedziałam ci o tym.

- Dlaczego, Hanno?

- Nie myślałam, że to może być ważne - zaczęła z trudem. - Elliot mówił, że powinnam ci powiedzieć...

- Więc rozmawiałaś o tym z Elliotem? - spytał grzmiącym głosem. - Kto jeszcze w naszym szpitalu o tym wie? Sanitariusze, sprzątaczkę, ten facet, który sprzedaje gazety w stołówce?

- Tylko nasz szef - odparła szybko. - I tylko dlatego, że jest to napisane w moim życiorysie. Ale ja nie powiedziałam Elliotowi. Odkrył to sam.

- I myślisz, że to mnie pociesza? - Podszedł do kosza i wrzucił do niego anonimowy list. - Czy myślisz, że wobec tego wszystko jest w porządku?

- Robercie, kiedy zaczęłam pracować w tym szpitalu, nie chciałam, żeby ktokolwiek wiedział, kto jest moim ojcem, bo bałam się, że wszyscy będą do mnie uprzedzeni - zaczęła niepewnie, podchodząc do niego bliżej. - Chciałam, żeby oceniano mnie tylko na podstawie mojej pracy...

- Akurat!

- To prawda! - zawołała, widząc jego drwiący wyraz twarzy. - Mój ojciec nawet nie wiedział, gdzie pracuję. Nie chciałam mu tego powiedzieć...

- Bo nie chciałaś, żeby pomyślał, że utknęłaś w takiej norze jak ten szpital!

Hanna wyprostowała się z godnością.

- Nie wiem, kogo bardziej obrażasz, mówiąc takie rzeczy - mnie czy wszystkich ludzi, którzy tutaj pracują.

Robert zaczerwienił się z lekka, ale bynajmniej nie zamierzał zakończyć tej rozmowy.

- Jestem zdumiony, że tatuś nie załatwił ci posady w jakimś miłym, przytulnym prywatnym szpitalu.

- Ja nie chciałam takiej posady! - zawołała z rozpaczą.

- Chciałam dostać pracę bez jego pomocy. Nie powiedziałam mu, że zamierzam zatrudnić się tutaj. Nie wiem, jak się o tym dowiedział...

- A więc ten list, który przyniosłem do twojego mieszkania... To był list od niego, prawda?

Hanna kiwnęła głową.

- I jak może pamiętasz, wcale nie byłam z niego zadowolona. Robercie... Robercie, przecież ważne są stosunki między nami, a nie to, kim jest mój ojciec.

Przez chwilę wydawało jej się, że go przekonała. Ale on potrząsnął przecząco, głową.

- Gdyby twój ojciec był nauczycielem albo śmieciarzem, nie miałoby to dla mnie najmniejszego znaczenia, ale Charles Blake to jeden z najwybitniejszych lekarzy w kraju...

- Tak, ale...

- Mogę sobie tłumaczyć twoją tajemniczość tylko w ten sposób, że wstydziałaś się swojego związku ze mną. Myślałaś, że zechcę go poznać, a ty nie chciałaś przedstawiać swemu znakomitemu ojcu takiej miernoty jak ja.

Nagle zdała sobie z rozpaczą sprawę, że on ma rację. Istotnie nie chciała, by poznał jej ojca.

Odkładała tę sprawę na później, wmawiając sobie, że czeka na stosowny moment. Ale szczerze mówiąc, po prostu się bała. Bała się, że kiedy Robert pozna prawdę, zacznie się zachowywać tak samo jak Chris. Że będzie myślał tylko o tym, co jej ojciec mógłby dla niego zrobić. Że ona sama znajdzie się na marginesie jego życia.

Wiedziała dobrze, że Robert w niczym nie przypomina Chrisa, ale nie potrafiła wykorzystać ze swego umysłu tej odrobiny wątpliwości. I właśnie ta odrobina wątpliwości kazała jej zachować milczenie.

Robert dostrzegł na jej twarzy zażenowanie i błędnie zinterpretował jego przyczynę.

- A więc miałem rację! - zawołał. - Ty naprawdę się mnie wstydzisz! Jestem dla ciebie tylko prymitywnym prostakiem, z którym zadajesz się, żeby uprawiać wygodny seks, dopóki twój tatuś nie znajdzie ci kogoś bardziej odpowiedniego!

- Nie, nie! - krzyknęła z przerażeniem. - Robercie, ja ciebie Kocham!

- Miłość oznacza zaufanie - wycodził przez zęby. - Miłość oznacza uczciwość.

Nauczyłem się tego, kiedy byłem żonaty.

Podchodził już do drzwi. Hanna nerwowo pobiegła za nim.

- No dobrze, Robercie, żądasz ode mnie uczciwości, więc będę uczciwa. Nie powiedziałam ci, kim jest mój ojciec, ponieważ... ponieważ się bałam.

- Czego się bałaś?

- Robercie, przez całe życie wiedziałam... mówiono mi... jakim wybitnym i utalentowanym człowiekiem jest mój ojciec. Przez całe życie wiedziałam, że gdy tylko ujawnię, że jestem jego córką, każdy będzie chciał rozmawiać tylko o nim.

- Mów dalej.

Nigdy dotąd nie wydawał jej się tak agresywny i nieprzystępny, ale skoro już zaczęła mu się zwierzać, musi brnąć do końca.

- Dwa lata temu zakochałam się, a raczej tak mi się zdawało. On miał na imię Chris. Mieliśmy się pobrać. Odkryłam jednak, że jedynym powodem, dla którego on chce mnie poślubić, jest nadzieja na zrobienie kariery przy pomocy mojego ojca.

- I myślałaś, że ja jestem taki sam? - W jego oczach malował się teraz zmieszany z gniewem ból. - Myślałaś, że ja jestem takim samym łobuzem?

- Nie, nie! - Zdała sobie sprawę, że wszystko, co mówi, wypada nie tak, jak powinno. - Nie, wcale tak nie myślałam, ale wydawało mi się, że być może...

- Chcesz powiedzieć, że mi nie ufałaś do końca, prawda? Czy to chcesz mi zakomunikować?

Spojrzała na niego błagalnie, pragnąc nade wszystko w świecie, by ją zrozumiał.

- Chciałam ci ufać. Byłam pewna, że mam do ciebie bezgraniczne zaufanie, ale...
Robercie, nie masz pojęcia, co przeżywałam jako młoda dziewczyna, zdając sobie sprawę, że nikt nie interesuje się mną samą. Podczas przyjęć wydawanych w naszym domu modliłam się, żeby ktoś ze mną zechciał porozmawiać dlatego, że jestem taka, jaka jestem, a nie dlatego że jestem córką Charlesa Blake'a!

Patrzył na nią przez dłuższą chwilę, a potem szyderczo wydmął usta.

- Masz rację, Hanno, ja tego nie rozumiem. Moja rodzina była bardzo biedna i nie wydawała przyjęć.

- Robercie...

- Czekają na nas pacjenci, doktor Blake. Oni potrzebują naszej medycznej wiedzy, więc proponuję, żebyśmy wracali na oddział.

- Robercie, przecież nie skończyliśmy...

- Mylisz się - odparł z kamienną twarzą. - Skończyliśmy, i to nieodwołalnie.

I zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, wyszedł na korytarz. A ona, stojąc pośrodku pustego gabinetu, zdała sobie sprawę, że jest to nie tylko koniec rozmowy, lecz również koniec ich związku.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Chwała Bogu, że udało ci się tu dotrzeć! - zawołała z ulgą Jane, kiedy Hanna weszła do sali zabiegowej. - Sama nie wiem, do czego się zabrać! Połowa personelu choruje na grype, a druga połowa utknęła w domach z powodu tej śnieżycy...

- A w dodatku prognoza jest wprost fatalna - dodała Kelly Ross. - Na ulicach leży już piętnaście centymetrów śniegu i stale go przybywa.

- Boże święty! - mruknęła Jane. - Co nas jeszcze czeka, chyba...

- Jane, czy mogłabyś dostarczyć dziś do administracji te formularze z zamówieniami leków? - przerwał jej Robert. - Podobno mieli otrzymać je już wczoraj. Zadzwonili do mnie z wymówkami, a ja obiecałem, że je dostaną w ciągu dnia.

- Więc zatelefonuj do nich i odwołaj tę obietnicę - zaproponowała pielęgniarka. - Widzisz chyba, jak wygląda poczekalnia. Będę miała szczęście, jeśli uda mi się wyjść do toalety. Nie mam kiedy zająć się tymi papierkami.

Robert był wyraźnie zirytowany, ale nie odezwał się ani słowem. Kiedy wyszedł z sali, Jane zmarszczyła brwi.

- Może to zabrzmie głupio, ale chyba już wolę, kiedy się wścieka - stwierdziła cichym głosem. - Nie chciałabym, oczywiście, żeby był arogancki i agresywny, ale...

- Ale teraz przypomina dymiący wulkan - dokończyła Kelly. - Nikt nie wie, kiedy wybuchnie, ale wszyscy wiedzą, że to musi nastąpić, i ta niepewność jest zabijająca. Hanno...

- Przepraszam, ale muszę wyjść - powiedziała pospiesznie. - Wzywa mnie Floella.

Była zadowolona, że nie musi słuchać dalszej dyskusji na temat Roberta. Wiedziała dobrze, co mu dolega. Żywił do niej urazę. Był także rozgoryczony i wściekły, ale zamiast wyładować gniew, tłumił go w sobie. Właśnie dlatego zachowywał się jak dymiący wulkan.

- Niepotrzebnie się tak spieszyłaś - oznajmiła z uśmiechem Flo. - To nic pilnego. Pewien turysta ze Stanów Zjednoczonych, cierpiący na wysokie ciśnienie, zgubił tabletki. Nie jest w naszym kraju zarejestrowany u żadnego lekarza, więc ma nadzieję, że wystawimy mu receptę.

Pacjent miał na sobie niebieskie dżinsy, kowbojskie buty i kurtkę, która wydawałaby się bardziej na miejscu w Górach Skalistych. Kiedy wstał, okazało się, że ma chyba ze dwa metry wzrostu.

- Przepraszam za kłopot, pani doktor - powiedział ze śpiewnym akcentem typowym dla mieszkańców amerykańskiego Zachodu. - Zawsze noszę te pigułki przy sobie, nigdy nie pakuję ich do walizki. Ale kiedy zameldowałem się w hotelu, stwierdziłem, że zniknęły. Musiały wypaść mi z kieszeni, kiedy wyciągałem przewodnik po Londynie.

Hanna miała ochotę spytać go, gdzie zostawił swojego konia, ale kryjąc uśmiech, szybko zmierzyła mu ciśnienie.

- Skoczyło pod niebo, prawda? - spytał, gdy się wyprostowała.

- Jest wyższe, niż być powinno, ale to chyba skutek zdenerwowania po utracie tych tabletek. Czy pamięta pan, co przepisywał panu lekarz domowy?

- Nie mam pojęcia, ale mogę pani podać jego telefon - odparł mężczyzna.

- W takim razie poproszę recepcjonistkę, żeby do niego zaraz zadzwoniła. Potem wypiszę panu receptę.

- Bardzo pani dziękuję.

Wkrótce potem amerykański gość odszedł, ucałowałszy Hannę w oba policzki i pomachałszy jej na pożegnanie.

- Oto prawdziwy gentleman - rzekła z zachwytem Jane.

- Albo głupiec, podobnie jak inny facet, którego nazwiska nie wymienię - wtrącił Elliot, zerkając wymownie na przechodzącego właśnie obok nich Roberta. - Jak on długo będzie zachowywał się w taki sposób, Hanno?

- Obawiam się, że to stan permanentny - odparła, usiłując się uśmiechnąć. - Ale ostrzegałem mnie, że tak będzie, więc mogę mieć pretensje tylko do siebie.

- No dobrze, ale to już trwa od miesiąca - jęknął jej kolega.

- Czy próbowałaś z nim porozmawiać, coś mu wytłumaczyć?

- On uważa, że go oszukałam... - wymamrotała, tłumiąc łzy. - Nie chodzi tylko o to, że mu nie powiedziałam, kim jest mój ojciec. On twierdzi, że traktowałam naszą znajomość jak przelotną przygodę. I przez cały czas miałam nadzieję, że trafi mi się ktoś lepszy.

Elliot spojrział na nią z niedowierzaniem.

- Przecież to jasne, że jesteś w nim zakochana. Rozbłyśkasz jak neon, gdy tylko znajdzie się w pobliżu.

- Jeśli tak jest, to on tego nie widzi albo nie chce widzieć. I dlatego... znalazłam inną pracę. Musiałam to zrobić, Elliot - ciągnęła pospiesznie, widząc, że chce jej przerwać. - Atmosfera tutaj stała się nie do zniesienia. Kelly mówi, że czuje się tak, jakby pracowała obok czynnego wulkanu. Ma rację, i to jest moja wina. W Robertcie jest mnóstwo złości i żalu, a kiedy mnie zobaczy, te uczucia się nasilają.

- Ale...

- Elliot, przyznałam, że postąpiłam niezbyt dobrze. Przeprosiłam go. Ale nie będę żebrać. - Jej wargi zadrżały, lecz wysiłkiem woli powstrzymała się od płaczu. - Może jestem zbyt ambitna, ale jeśli nie chce przyjąć moich przeprosin, nie potrafi zrozumieć, dlaczego zrobiłam to, co zrobiłam, to może... może będzie mi lepiej bez niego.

- Och, moja droga...

- Czy nie zamierzasz spytać mnie o moją nową pracę? - ciągnęła, zmuszając się do uśmiechu. - Może zostałam zatrudniona przez bogatego szejka naftowego, który obsypie mnie diamentami i zapewni mi życie, jakie ogląda się tylko w kinie...

- Gdyby miał stanowisko dla lekarza płci męskiej, to powiedz mu, że jestem do wzięcia - roześmiał się Elliot.

- Co to za nowa praca? Dokąd się przenosisz?

- Do Botswany. Zostałam przyjęta przez organizację Lekarzy bez Granic - ciągnęła, widząc, że Elliot unosi brwi ze zdziwienia. - Zobaczyłam w gazecie ogłoszenie, złożyłam podanie i wszystko ułożyło się po mojej myśli.

- Więc kiedy wyjeżdżasz?

- Za miesiąc. Obowiązuje mnie sześciotygodniowy termin wypowiedzenia pracy, ale wręczyłam dziś rezygnację doktorowi Mackayowi, a on obiecał, że załatwi to jakoś z administracją szpitala.

- To znaczy, że odejdziesz od nas tuż po Bożym Narodzeniu! - ze smutkiem zawołał Elliot. - Niektórzy będą jeszcze na wakacjach i ominie ich twoje pożegnalne przyjęcie.

- Wolalabym niczego nie urządzać - wtrąciła szybko Hanna. - Bądź co bądź nie pracowałam tu długo.

- Takie drobiazgi nie przeszkodzą nam w spędzeniu miłego wieczoru - zaśmiał się Elliot. - Nie pozwolimy ci odejść bez przyjęcia!

Nie chcę żadnego przyjęcia pożegnalnego, pomyślała ze smutkiem, słuchając jego wywodów na temat wyższości zimnego bufetu nad kolacją przy stole. Chcę odejść stąd niespostrzeżenie i nigdy więcej nie oglądać na oczy Roberta Cunninghama.

- Żałuję, że odchodzisz, Hanno - powiedział w końcu Elliot. - Będzie nam cię brakowało. Szczególnie mnie.

- Głupstwa! - zaśmiała się pogodnie. - Jeśli moja następczyni okaże się dwudziestoczteroletnią blondynką z dużym biustem, będziesz z pewnością zachwycony.

Elliot też się roześmiał, ale kiedy odeszła, uśmiech zniknął nagle z jego twarzy. To wielka szkoda, pomyślał. Hanna jest najwyraźniej nieszczęśliwa, a Robert... Robert też bardzo przeżywa to rozstanie. Najwyższy czas, bym porozmawiał z nim jak mężczyzna z mężczyzną.

- Co mogę dla ciebie zrobić? - spytał Robert, kiedy Elliot zjawił się tego popołudnia w jego gabinecie.

- Chodzi raczej o to, co ja mogę zrobić dla ciebie. Co ty, do cholery, wyprawiasz?

- W tej chwili słucham mojego kolegi, który plecie coś bez większego sensu - odparł Robert.

- Chodzi mi o Hannę.

- Czy są jakieś problemy z jej pracą?

- Oczywiście, że nie. Robert, ty ją kochasz, ona jest w tobie zakochana, więc...

- Nie sądzę, żebyś miał prawo wtrącać się do mojego życia prywatnego. Albo do życia prywatnego pani doktor Blake.

- Doktor Blake, doktor Blake! Do cholery, Robert, przecież rozmawiamy o Hannie! Jest najlepszą rzeczą, jaka mogła ci się przytrafić, ale zniknie z twojego życia, jeśli szybko nie zmienisz sposobu postępowania. Laura...

- Nie mów ani słowa więcej! - przerwał mu Robert, na którego twarzy malowała się chłodna furia.

- Właśnie, że powiem! - odparł Elliot. - Nigdy nie uważałem, że ty i Laura jesteście dla siebie stworzeni...

- Od kiedy stałeś się ekspertem od kobiet? - spytał ze złością Robert. - Byłeś mężem Donny tylko przez trzy lata, a od pięciu jesteś rozwodnikiem. Wszystko, czym możesz się pochwalić w wieku trzydziestu dwóch lat, to długi łańcuch przyjaciółek, z których żadna nie przetrwała miesiąca!

- Właśnie dlatego wiem, że jeśli pojawi się ktoś tak wyjątkowy jak Hanna, mężczyzna powinien chwycić ją dwiema rękami - odparował jego zarzuty Elliot. - Robercie, przecież ty ją kochasz. Nie odpędzaj jej pod wpływem źle pojętego poczucia dumy! Trzymaj się jej!

- Czy skończyłeś? - spytał chłodno Robert.

- Robercie, posłuchaj mnie...

- Nie wtrącaj się do mojego życia, Elliot. Ani teraz, ani w przyszłości!

Co za bezczelny facet! - myślał Robert, idąc szybko korytarzem i omal nie wpadając na Kelly, która nie dość prędko zeszła mu z drogi. Za kogo on się uważa? Jakim prawem śmie mnie pouczać? Nie potrzebuję żadnych rad! Hanna nie miała do mnie zaufania, oszukiwała mnie. I na tym koniec.

Starał się zapomnieć o tym, co ich łączyło, ale nadal wspominał wspólnie spędzone noce i miał ochotę wyć z rozpaczy. Przypominał sobie jej czułość, pogodę ducha i...

To niczego nie zmienia, uznał w duchu. Być może Hanna ma kompleks niższości wywołany przez ojca, ale nie miała prawa mnie oszukiwać, nie miała prawa ukrywać przede mną swego pochodzenia. Skoro nie miała dość odwagi powiedzieć mi, kto jest jej ojcem, to nie ma dla nas przyszłości.

- Jeśli ten człowiek szybko nie uwolni się od tego, co go gryzie, to chyba dostanie wylewu - powiedziała Floella, patrząc na Roberta, który zniknął w gabinecie numer osiem.

- Musimy się zająć pacjentami, Flo - upomniała ją Hanna. - Doktor Cunningham jest z pewnością wystarczająco dorosły, żeby rozwiązać swoje problemy.

- Masz rację - przyznała, westchnąwszy, Flo i ruszyła w kierunku dwójki.

Ale Hanna zauważyła, że pielęgniarka obrzuca ją badawczym spojrzeniem. Znała to spojrzenie. Tak samo patrzyła na nią od pewnego czasu Jane. Najwyraźniej rozmawiały ze sobą na jej temat i domyśliły się prawdy.

Chciałabym, żeby był już koniec grudnia, pomyślała ze znużeniem, kiedy jej zmiana wreszcie dobiegła końca. Idąc do pokoju personelu, w którym zostawiła torebkę i płaszcz, natknęła się niespodziewanie na stojącego pod drzwiami Roberta.

- Doktor Mackay powiedział mi właśnie, że złożyłaś rezygnację i przyjęłaś pracę u Lekarzy bez Granic. Czy to prawda? - spytał bez zbędnych wstępów.

- Owszem, to prawda - odparła, zdumiona spokojnym tonem swego głosu, który zupełnie nie odzwierciedlał jej stanu ducha.

- Czy ty oszalałaś? - spytał z gniewem. - Przecież ta organizacja wysyła lekarzy na tereny objęte wojnami, powodziami i klęskami głodu!

- Taki właśnie jest jej cel - wyjaśniła Hanna, otwierając drzwi swej szafki.

Ku jej zdumieniu Robert natychmiast je zatrzasnął.

- Hanno... przecież możesz zginąć... możesz zarazić się jakąś groźną chorobą...

- Dostanę szczepionki przeciwko tyfusowi i cholercie...

- Nawet gdyby zaszczepili cię przeciwko wszystkim chorobom znanym ludzkości, nie możesz tego zrobić!

- Chcesz powiedzieć, że takie rozpieszczone dziecko bogatych rodziców nie zniesie tej ciężkiej pracy?

- Nigdy nie powiedziałem, że jesteś rozpieszczonym dzieckiem!

- Nie, ale tak myślałaś, prawda? - Z zadowoleniem zauważyła, że jego policzki czerwienieją. - I miałaś rację, byłam rozpieszczonym dzieckiem. Tak rozpieszczonym, że mój ojciec trzymał mnie i moją niańkę na najwyższym piętrze domu, żeby nie zakłócała jego spokoju. Tak rozpieszczonym, że zapisywałam w kalendarzu dni, w których udało mi się go zobaczyć... w których znalazł chwilę czasu, żeby ze mną porozmawiać.

- Hanno... - mruknął, patrząc na nią z przerażeniem.

- A kiedy dorosłam, rozpieszczał mnie jeszcze bardziej - ciągnęła z goryczą w głosie. - Nie wysłał mnie do szkoły z internatem, lecz trzymał mnie w domu. Po to, żeby podczas naszych rzadkich spotkań mógł pytać, jak mi idzie w szkole, i opowiadać mi o tym, że zawsze chciał mieć utalentowanego syna, który poszedłby w jego ślady. Oraz tłumaczyć mi, jak jest zawiedziony, mając zamiast tego niezbyt rozgarniętą córkę.

- Hanno, bardzo mi przykro...

- To już przeszłość - stwierdziła pogodniejszym tonem. - Nie widziałam mojego ojca od dwóch lat i nie zamierzam się z nim spotykać. Muszę żyć swoim własnym życiem, i to zamierzam robić.

Robert opuścił wzrok, a potem spojrzał jej w oczy.

- Czy jesteś pewna, że chcesz przyjąć tę nową pracę?

- To może być interesujące wyzwanie - mruknęła, wkładając płaszcz.

- Hanno, chyba wiesz, co do ciebie czuję...

- Doprawdy? - spytała, słysząc przyspieszone bicie swego serca.

- Powinnaś to wiedzieć, do diabła! Czy zapomniałaś, co nas łączyło? Jesteś dla mnie ważna, więc... martwię się o twoją przyszłość.

Być może miesiąc wcześniej to by jej wystarczyło. Być może przed miesiącem z radością rzuciłaby się w jego ramiona. Ale teraz chciała czegoś więcej. Chciała, by powiedział, że ją kocha.

- Jak bardzo się martwisz, Robercie? - spytała przez zaciśnięte gardło, oczekując wyznania miłości. Ale on się na nie nie zdobył.

- Nie mam prawa wtrącać się do twojego życia, Hanno - rzekł cicho. - Więc jeśli naprawdę tego chcesz...

Chcę ciebie, ty niewrażliwy, uparty durniu! - pomyślała z rozpaczą, odwracając się w kierunku drzwi.

- Do zobaczenia jutro - rzuciła mu na pożegnanie.

Miała nadzieję, że ją zatrzyma, że pobiegnie za nią. A kiedy tego nie zrobił, ze łzami w oczach wyszła ze szpitala.

Padał gęsty śnieg i wiał silny, lodowaty wiatr. Pochyliła głowę, by ochronić twarz, i nie dostrzegła wyjeżdżającego zza rogu samochodu ani nie usłyszała rozpaczliwego pisku hamulców. Poczła nagle silny ból w nodze i zdała sobie sprawę, że samochód wlecze ją po jezdni. Dotarły do niej jakieś stłumione odgłosy... krzyki... tupot stóp... A potem, po raz pierwszy w życiu, straciła przytomność.

Nie zdawała sobie sprawy, że sanitariusze kładą ją na noszach i wiozą na oddział nagłych wypadków. Nie widziała przerażonej twarzy Elliota. Nic nie czuła, kiedy Jane delikatnie mierzyła jej tętno. I nie słyszała rozpaczliwego okrzyku Roberta.

- Chyba będzie lepiej, jeśli ja się nią zajmę - powiedział Elliot, zagrządzając mu drogę.

- Mowy nie ma! - krzyknął Robert. - Ja jestem kierownikiem zmiany. Jeśli nie zejdziesz mi z drogi, to tak ci przyłożę, że wylądujesz w poczekalni! Jane, EKG, morfologia, badanie moczu i test guajakowy!

- Zdjęcia klatki piersiowej, miednicy i nóg? - spytała pielęgniarka, szybko podłączając Hannę do kroplówki.

- Zdjęcia wszystkiego. Chcę mieć zdjęcia wszystkiego.

- Ciśnienie sto trzydzieści na dziewięćdziesiąt, tętno osiemdziesiąt na minutę - zameldowała Floella.

- To zupełnie nieźle jak na kogoś, kto przed chwilą był wleczony przez samochód - mruknął Elliot, osłuchując klatkę piersiową Hanny. - Mam wrażenie, że jej stan jest o wiele mniej groźny, niż nam się wydawało.

- Co za idiota zażądał zdjęć wszystkiego? - spytał Craig Larkin, wchodząc do gabinetu. - Oddział radiologii to nie punkt wywoływania amatorskich fotografii, w którym można zamawiać wszystko, co komu przyjdzie do głowy.

- Craig... - Jane pokazała mu pacjentkę, a on wydał stłumiony okrzyk przerażenia.

- Dobra, zdjęcia wszystkiego - mruknął, zabierając się do pracy.

- Badanie moczu i test guajakowy w normie - oznajmiła Floella. - EKG trochę szybkie, ale nie ma powodów do niepokoju. Morfologia idealna.

- A więc wszystko zależy od tego, co wykażą zdjęcia - stwierdził Robert, nerwowo zaciskając dłonie. - Jane, czy mogłabyś...

- Witaj, królowo Śnieżko! - zawołała pielęgniarka, widząc, że Hanna otwiera oczy. - Jak się czujesz?

- Tak, jakby przeszło po mnie stado słońi - odparła z bladym uśmiechem. Próbowwała się poruszyć, ale zaraz doszła do wniosku, że nie był to dobry pomysł.

- Złamanie jednej nogi, poza tym żadnych obrażeń - oznajmił Craig. - Hanno, chcę żebyś wiedziała, że śmiertelnie mnie wystraszyłaś.

- Przepraszam... - wyjąkała, krzywiąc się lekko.

- O co chodzi? - spytał Robert. - Czy masz bóle w klatce piersiowej albo trudności z oddychaniem?

- Nie mam boli w klatce piersiowej ani trudności z oddychaniem, co jest o tyle dziwne, że jakiś idiota owinął mnie zwojem przewodów.

- Chyba możemy uznać, że Hanna czuje się lepiej - z uśmiechem stwierdził Elliot. - Zawieźcie ją na ortopedię, żeby założyli jej gips.

- Gdzie się wszyscy podziali? - spytała Hanna po powrocie na oddział, stwierdziwszy, że w sali zabiegowej został tylko Robert. - Zaczynam myśleć, że dolega mi coś poważnego, ale nikt nie chce mi o tym powiedzieć.

- Nie, nic ci nie jest - odparł Robert, przysiadając obok niej i delikatnie biorąc ją za rękę. - Ale nie można tego powiedzieć o mnie. Właśnie odkryłem, że cierpię na ciężką chorobę, którą tylko ty możesz uleczyć.

- Na jaką ciężką chorobę?

- Hanno, kiedy Laura umarła, przysiągłem sobie, że nigdy więcej się nie zakocham. Potem ty wkroczyłaś w moje życie. Mała panna Muffet o wielkich, piwnych oczach. Mała panna Muffet, pragnąca zmieniać świat na lepsze...

- Robercie, ja nie jestem Laurą - przerwała mu słabym głosem. - Nawet gdybym chciała nią zostać, to nie mam ani jej urody, ani jej talentu...

- Hanno, kocham cię.

- C... co takiego? - wyjąkała ze zdumieniem.

- Kocham cię i chcę, żebyś za mnie wyszła.

Przez chwilę patrzyła na niego z niedowierzaniem, a potem potrząsnęła głową.

- Wiem, dlaczego to mówisz. Współczujesz mi z powodu tej złamanej nogi...

- Hanno, jestem lekarzem na oddziale nagłych wypadków - przerwał jej. - Gdybym oświadczał się każdej kobiecie potrąconej przez samochód, byłbym do tej pory wielokrotnym bigamistą.

- Tak, ale...

- Hanno, kocham cię. Czy chcesz, żebym kupił megafon, stanął przed szpitalem i wykrzyczał to na cały Londyn? Gotów jestem tak postąpić, jeśli w ten sposób zdołam cię przekonać. Kocham cię i jeśli nie masz nic przeciwko temu, zamierzam się z tobą ożenić.

- Więc mówisz poważnie? - spytała, wpatrując się badawczo w jego twarz. - Nie tylko dlatego, że miałam wypadek? Robercie, dokąd idziesz?

- Do sklepu z megafonami! Hanno, pragnę cię bardziej niż kiedykolwiek czegokolwiek w życiu! Czy wyjdiesz za mnie, urodzisz nasze dzieci i zostaniesz przy mnie aż do starości?

Otworzyła usta, by mu powiedzieć, że tylko o tym marzy, ale nagle coś sobie przypomniała.

- Robercie, ja pod koniec miesiąca mam wyjechać do Botswany. Trochę się to opóźni z powodu tej złamanej nogi, ale podpisałam kontrakt na dwa lata. Kiedy wyjadę z Anglii, nie będziemy się długo widywać.

- Będziemy, jeśli organizacja Lekarzy bez Granic zechce zatrudnić zespół złożony z męża i żony. Młodą lekarzkę i doświadczonego, starzejącego się specjalistę.

- Zrobiłbyś to dla mnie? - spytała stłumionym ze wzruszenia głosem. - Zrezygnowałbyś z tego szpitala?

Robert delikatnie ujął w dłonie jej twarz.

- Hanno, czy jeszcze nie rozumiesz, że jesteś dla mnie ważniejsza niż wszystko inne? Przyznaję, że odejdę stąd z żalem. Tworzyliśmy zgrany zespół. Ale pracując dla Lekarzy bez Granic będziemy mogli pomóc wielu ludziom. Ludziom, którzy rozpaczliwie nas potrzebują.

- A kiedy wrócimy, będziemy mogli na nowo podjąć pracę w szpitalu Świętego Stefana, prawda? - spytała z błyskiem w oku.

Robert kiwnął potakująco głową.

- Pozostaje już do załatwienia tylko jedna sprawa - oznajmił, marszcząc brwi. - Pytam cię po raz czwarty: czy wyjdiesz za mnie za męża?

Ujrzała w jego oczach miłość i zaufanie, więc uśmiechnęła się promiennie.

- Och, tak, Robercie! Bardzo tego pragnę!

A kiedy dotknął wargami jej ust i delikatnie ją objął, poczuła, że nareszcie znalazła własny dom.

